



Jubileuszowe Spotkanie Ossolińskie we Lwowie



Z okazji roku Józefa Maksymiliana Ossolińskiego oraz 20 lat Spotkań Ossolińskich we Lwowie w dniu 16 września 2026 roku we Lwowskiej Narodowej Naukowej Bibliotece Ukrainy im. W. Stefanyka (LNNB) odbyła się piękna i symboliczna uroczystość.

› strona 4

Specjalna Operacja Wyborcza



› strona 3

Batiarnia i jazz, czyli Lwów (nie) sentymentalny



› strona 15

Pokłosie XVIII Międzynarodowych Warsztatów Ikonopisów



› strona 16

Dwa razy siedem plus wiśnia



› strona 21

„Pamiętajmy o nich, bo wtedy żyją...”



Tak podsumowała konsul Dorota Dmuchowska, kierownik działu polonijnego Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, tradycyjny objazd mogił polskich bohaterów września 1939, rozsianych w okolicach Lwowa. Ten sposób uczczenia tych, co oddali życie w obronie Ojczyzny, organizowany jest corocznie 17 września przez Polskie Towarzystwo Opieki nad Grobami Wojskowymi (PTOnGW) i Konsulat Generalny RP we Lwowie. Data ta zbiega się z ostatnią fazą walk o Lwów we wrześniu 1939 r. przed zajęciem miasta przez wojska sowieckie.

› strona 8

Leon XIV we Francji: nowi wierzący przeczą „jałowemu pesymizmowi”

Rosnąca liczba dorosłych Francuzów, którzy odkrywają Ewangelię i proszą o chrzest, jest znakiem działania Boga, którego nie da się zamknąć w statystykach – wskazał Leon XIV w Paryżu. Papież mówił o paradoksie odradzającej się wiary w głęboko zsekularyzowanym społeczeństwie. Zaapelował też do francuskiego Kościoła, aby nie pozostawiał nowych wierzących samych po chrzcie.

Wiara odradza się w zsekularyzowanym społeczeństwie

Leon XIV spotkał się w Instytucie Katolickim w Paryżu z członkami Zgromadzenia Synodalnego Paryskiej Prowincji Kościelnej, a także z katechumenami i neofitami. Papież przyznał, że ze zdumieniem patrzy na liczbę osób, które dziś stoją „na progu wiary”, oraz dorosłych proszących o sakramenty wtajemniczenia chrześcijańskiego.

„Może się wydawać paradoksem, że zjawisko tak wielu osób, które na nowo odkrywają Ewangelię i przyjmują wiarę, pojawia się w kontekście społeczeństwa takiego jak francuskie, które jest naznaczone głęboko zsekularyzowaną kulturą” – zauważył.

Zdaniem Leona XIV ich świadectwo pokazuje działanie łaski Bożej, które „wymyka się analizom statystycznym i socjologicznym”. Papież zaznaczył, że zjawisko to przeczy postawom defetystycznym i temu, co Franciszek określał mianem „jałowego pesymizmu”.

Nie dopuścić do „pustki” po chrzcie

Leon XIV podkreślił, że wzrost liczby katechumenów nie może jednak prowadzić



© GETTY IMAGES

Kościółu do samozadowolenia. Powinien skłaniać do pytania, jak towarzyszyć osobom, które odkrywają wiarę, również po przyjęciu sakramentów.

Papież przywołał w tym kontekście pytanie jednej z neofitek: jak uniknąć „pustki” po chrzcie?

Odpowiedzią ma być pełne włączenie nowych wierzących w życie wspólnot. Potrzebują oni – wskazał Leon XIV – rodzinnej atmosfery, pogłębienia podstaw wiary i modlitwy, solidnej formacji biblijnej i teologicznej, a także pomocy w łączeniu wiary z codziennym życiem.

Przyjąć, słuchać i stawiać wymagania

Papież zwrócił również uwagę na różnorodność dróg prowadzących ludzi do Kościoła. Jedni przychodzą z duchowym pragnieniem i poszukiwaniem sensu, inni niosą doświadczenie samotności i głębokich ran.

Dlatego duszpasterstwo powinno opierać się na „bliskości, współczuciu i czułości”. Nie oznacza to jednak rezygnacji z wymagań wiary. Potrzebna jest – mówił Leon XIV – mądra równowaga

między przyjęciem i słuchaniem a zachętą do podejmowania wymagającej drogi chrześcijańskiej.

„Teraz wy bądźcie misjonarzami”

Ojciec Święty zaznaczył, że neofici nie są jedynie tymi, którym Kościół ma coś ofiarować. Sami wnoszą do niego dar swojej wiary.

Przywołał św. Augustyna, jednego z najświnniejszych katechumenów w historii. Wiara, która w chwili jego chrztu była „zaledwie małym ziarnem”, wyrosła – mówił Papież – na potężne drzewo, w którego cieniu chrześcijanie znajdują pokrzepienie do dziś.

„Patrząc na was, drodzy katechumeni i neofici, widzę nie tylko owoc działania Ducha Świętego (...), lecz także obietnicę przyszłej płodności Kościoła we Francji. Teraz wy z kolei bądźcie misjonarzami Ewangelii w tym społeczeństwie!” – zaapelował Leon XIV.

KS. ŁUKASZ BANKOWSKI
WATYKAN
VATICANNEWS.VA/PL

Jest wspólne zainteresowanie ograniczonym zawieszeniem broni

Jak przekazał Departament Stanu, rozmowy szefów dyplomacji USA i Rosji na marginesie Zgromadzenia Ogólnego ONZ w Nowym Jorku dotyczyły wojny w Ukrainie oraz stosunków dwustronnych.

– Rosja i Ukraina wyraziły zainteresowanie ograniczonym zawieszeniem broni obejmującym kwestie zboża i energii – powiedział sekretarz stanu USA Marco Rubio po spotkaniu z ministrem spraw zagranicznych Rosji Siergiejem Ławrowem.

Sekretarz stanu USA Marco Rubio powiedział, że Rosja i Ukraina rozważają ograniczone zawieszenie broni obejmujące zboże i energię. Oceniał, że taki rozejm nie zakończy wojny, ale mógłby zmniejszyć globalne napięcia związane z rynkami ropy i gazu oraz żywnością.

– Myślę, że obie strony wyraziły zainteresowanie pewnym ograniczonym zawieszeniem broni, które obejmowałoby kwestie zboża i energii – przekazał mediom szef amerykańskiej dyplomacji na marginesie sesji

Zgromadzenia Ogólnego ONZ. – Jest to coś, co może się wydarzyć (...) To nie skończy wojny, ale myślę, że pod pewnymi względami może potencjalnie złagodzić część globalnych napięć i presji odczuwanych w związku z wojną. Dlatego zawsze jesteśmy otwarci na rozważenie takiej możliwości – dodał Rubio.

Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski oświadczył po spotkaniu z przywódcą USA Donaldem Trumpem, że Kijów jest gotowy na każdy format rozejmu dotyczącego ochrony systemu energetycznego. Zapowiedział, że Stany Zjednoczone przekażą odpowiednie sygnały stronie rosyjskiej.

Rubio opowiedział się za wypracowaniem ograniczonego zawieszenia broni w kwestii zboża i energii, ponieważ – jak zaznaczył – byłoby ono z korzyścią nie tylko dla Ukrainy i Rosji, lecz także całego świata. Oceniał, że wojna w Ukrainie nie zakończy się na polu bitwy, lecz dzięki wynegocjowanemu porozumieniu.

ŹRÓDŁO: PAP

Zełenski po spotkaniu z Trumpem o ochronie energetyki

– Ukraina jest gotowa na każdy format rozejmu dotyczącego ochrony systemu energetycznego, a Stany Zjednoczone przekażą odpowiednie sygnały stronie rosyjskiej – poinformował prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski po spotkaniu z prezydentem USA Donaldem Trumpem.

– Jesteśmy gotowi na każdą formę rozejmu energetycznego. Oznacza to, że nie będziemy przeprowadzać ataków na obiekty energetyczne – na cały sektor energetyczny, na wszystko. Taka jest nasza propozycja. Jesteśmy bardzo wdzięczni stronie amerykańskiej. Przekazą to Rosjanom – powiedział Zełenski

podczas konferencji prasowej w Nowym Jorku. Prezydent dodał, że nie zna stanowiska Rosji w tej sprawie i nie jest pewien, czy Rosjanie są na to gotowi.

Zełenski zaznaczył, że prezydent USA dąży do zorganizowania spotkania trójstronnego. – Jestem gotowy na spotkanie trójstronne. Uważam jednak, że Putin nie jest na nie gotowy, nie jest gotowy, by zakończyć wojnę – podkreślił. Trump odniósł się do propozycji Zełenskiego dotyczącej trójstronnego spotkania przywódców USA, Rosji i Ukrainy w kuluarach szczytu G20 w Miami. Trump odparł, że nie sądzi, by doszło do tego w Miami, lecz zaznaczył, że Putin chce się spotkać.

ŹRÓDŁO: PAP

Objazd frontu z relikwiami Dymitra Dońskiego

Relikwie zabrane na front mają dodać rosyjskim żołnierzom odwagi.

„Wykonujemy dzieło Boże, a zastępy niebieskie i sam Pan są po naszej stronie” – przekonywał wojskowych duchowny.

Arkę z relikwiami księcia moskiewskiego Dymitra Dońskiego zaczęto przewozić po rosyjskich oddziałach na Ukrainie, zaczynając od zgrupowania wojsk „Zachód”, które walczy na kierunkach kupiańskim i tymańskim. To tutaj Ukraińcy w ostatnich tygodniach zadali Rosjanom najcięższy cios, likwidując wysunięty przyczółek na północ od Łymanu i wyzwalaając ponad 200 km² terytorium.

Z nagrań opublikowanych przez Ministerstwo Obrony wynika, że szczątki Dymitra Dońskiego przewieziono do świątyni

na tyłach tego odcinka frontu oraz szpitala polowego zgrupowania „Zachód”. Na nagraniach widać, jak po nabożeństwach żołnierze całują relikwiarz. Ponadto relikwie dostarczono do jednego z ośrodków dowodzenia 1. Armii Pancernej, gdzie w przededniu Dnia Czołgisty odbyła się modlitwa.

Na opublikowanym filmie duchowny mówi, że „to kolejny dowód na to, że Bóg jest z nami, że wykonujemy dzieło Boże, a zastępy niebieskie i sam Pan są po naszej stronie”. – Cześć oddawana, sprowadzenie i modlitwa przed takimi relikwiami odcisną piętno na wewnętrznym stanie żołnierza. Ci, którzy przeszli tę samą wojskową drogę, są z nami – mówi ksiądz.

Następnie pojawia się żołnierz, który mówi, że „strach ustępuje u żołnierzy, gdy uświadamiają sobie i rozumieją, że zawsze istnieje nadzieja w Panu Bogu”. – W związku z tym dodaje im to siłę, by iść naprzód,

z każdym krokiem coraz dalej i dalej – mówi żołnierz.

W połowie sierpnia Rosyjska Cerkiew Prawosławna ogłosiła „drugie odnalezienie” relikwii Dymitra Dońskiego. Putin określił to wydarzenie jako „cud”. Miejsce pochówku księcia było jednak znane: w 1991 roku patriarcha Aleksy odprawiał nabożeństwo „nad relikwiami”, a w 2007 roku poprosił o pobranie ich fragmentu. Wówczas specjaliści odkryli pod nagrobkiem trumnę ze szczątkami, ale jej nie otworzyli.

Po „odnalezieniu” w Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej zaproponowano przewiezienie części relikwii na front. 6 września relikwie przeniesiono przez Moskwę podczas procesji krzyżowej. W programie telewizyjnym „Spas” nazwano to znakiem, że książę Dymitr pomaga Rosji „w walce z wrogiem” i że „bez wątplenia zwycięży”.
ŹRÓDŁO: I.PL

Polska traci kontrolę nad nielegalną migracją

W ciągu zaledwie roku o ok. 40 proc. wzrosła liczba nielegalnych cudzoziemców w Polsce. Tylko w 2026 roku zatrzymano z tego powodu 8,3 tys. obcokrajowców.

Wielu cudzoziemców na czarno pracuje oraz wynajmuje mieszkanie poza systemem, część po prostu utrzymuje się z przestępstw. Żyją bez dokumentów i pozwoleń. Służbom zajmuje wiele lat ustalenie ich tożsamości

i namierzenie miejsca przebywania. „Rzeczpospolita” opisuje szarą strefę, w której prym wiodą nielegalni cudzoziemcy. Straż Graniczna i inne służby ujawniają osoby, które przekroczyły dozwolony czas pobytu, pracując bez wymaganych zezwoleń albo posługując się nieważnymi dokumentami. Podczas kontroli zdarzają się również osoby, które wcześniej otrzymały zakaz wjazdu do Polski lub innych państw strefy Schengen.

Oznacza to wzrost o około. 40 proc. Wśród statystyk dominują Ukraińcy (2,2

tys.) oraz Kolumbijczycy (1,4 tys.). Zatrzymano ponadto sporo Gruzinów (748), Białorusinów (400) i Mołdawian (354). Zatrzymani nie posiadali dokumentów umożliwiających im pobyt w Polsce.

Osoby pozostające poza oficjalnym systemem ewidencji mogą być ponadto trudniejsze do kontrolowania, mogą być wykorzystywane przez obce służby do działań sabotażowych lub dywersyjnych.

ŹRÓDŁO: RP.PL

Wysłannik Putina udaje się do USA. W tle rozmowy o pokoju

– Kirył Dmitrijew, zaufany współpracownik Władimira Putina, udaje się do Stanów Zjednoczonych. Jak donosi agencja Reutersa, w USA ma dojść do kluczowych rozmów z ludźmi z bliskiego otoczenia Donalda Trumpa – Steve'em Witkoffem oraz Jaredem Kushnerem.

– Wizyta Dmitrijewa w USA, uzgodniona z Putinem, odbędzie się w Nowym Jorku przy okazji sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ – przekazały źródła. Rozmowy mają być kontynuacją spotkania przedstawicieli USA z Putinem, które odbyło się wcześniej w tym miesiącu na Kremlu. Jedno ze źródeł powiedziało, że

celem wizyty jest podtrzymanie dialogu między Rosją a USA oraz kontynuowanie działań na rzecz doprowadzenia do zawarcia pokoju w Ukrainie.

W kuluarach ZO ONZ sekretarz stanu USA Marco Rubio spotkał się ze swoim rosyjskim odpowiednikiem Siergiejem Ławrowem. Po tych rozmowach Rubio przekazał, że Rosja i Ukraina wyraziły zainteresowanie ograniczonym zawieszeniem broni obejmującym kwestie zboża i energii. Poinformował też, że Putin został zaproszony na grudniowy szczyt G20 na Florydzie.

ŹRÓDŁO: PAP

Specjalna Operacja Wyborcza

Wybory do rosyjskiej Dumy Państwowej już od dawna nie budzą większych emocji. Z góry wiadomo, kto wygra i jeśli ktoś jeszcze nad czymś się zastanawia, to zwykle nad skalą manipulacji, fałszerstw i nad tym, co ukryte liczby mówią o prawdziwych nastrojach społeczeństwa. Ale i te rozważania mogą wydawać się nonsensowne, bo to, co sami Rosjanie naprawdę myślą i czują, nie ma przecież większego znaczenia. Nie przełoży się na politykę państwa, nie wpłynie na decydentów, nie zmieni losów świata.

AGNIESZKA SAWICZ

Oficjalnie, przy co najmniej zadowalającej frekwencji sięgającej ponad 59%, partia Władimira Putina Jedyna Rosja uzyskała 57,54% poparcia. Komunistyczna Partia Federacji Rosyjskiej zdobyła 13,81% głosów, Liberalno-Demokratyczna Partia Rosji 8,97%, a Nowi Ludzie 7,96%.

Tym samym Jedyna Rosja obsadzi więcej miejsc w parlamencie, niż w 2021 roku – 355 z 450 mandatów. Zaufało jej też większe grono obywateli – poprzednio było to 49,82%. Jeśli ktoś na Zachodzie sądził, że Rosjanie okażą niezadowolone z rządów, które doprowadziły ich kraj do wojny, to srode się zawiódł. Wyborcy pokazali, że chcą, aby obecne władze zajęły się problemami, które same stworzyły, ale też ufają, że wszelkie niedogodności są „po coś”, że walka ma sens, a przynajmniej próbują jej taki sens nadać. Chęć zaprowadzenia zmian byłaby jednocześnie sygnałem, że dotychczasowe ofiary poszły na marne. Że Wasia, Iwan i Wiktor oddali życie na próżno próbując zdobyć Charków.

Za takimi wynikami stoi cała rzesza ludzi i nie są to politycy, lecz specjaliści od wizerunku, komunikacji, mediów społecznościowych. Powszechnie bowiem wiadomo, że ogromne kampanie medialne nie przynoszą dziś tak dobrych rezultatów, jak wiadomości adresowane do konkretnego wyborcy, uwzględniające jego wątpliwości, sposób patrzenia na świat. Nie zawsze dotyczą kwestii ściśle politycznych, a raczej coraz rzadziej jesteśmy nimi absorbowani. Większość z nas ma bowiem ugruntowane poglądy i trudno je zmienić. Tym samym jeśli nie odpowiadają one przekazowi tego, kto chce wygrać wybory, najlepszym, co można zrobić, jest zachwiać czyimiś przekonaniami. To znacznie łatwiejsze, niż przeciągnięcie na swoją stronę. Wystarczy, że dana osoba podda się zwątpieniu i uzna, że żadnemu kandydatowi nie ufa na tyle, by z czystym sumieniem oddać na niego głos. Dojdzie do wniosku, że woli pozostać w domu, niż sprzeniewierzyć się sobie. Dlatego czasem lepsza jest niższa frekwencja, niż szturm na urny.

Uwagę skupiono też na osobach niezdecydowanych, będących największym wyzwaniem dla speców od



politycznego marketingu, bo (przynajmniej teoretycznie) w ich przypadku na stole leżą różne polityczne opcje. Tutaj wszelkie chwytły są dozwolone, nawet, jeśli na pozór wydają się nielogiczne i nieintuicyjne. Dla przykładu, kiedy w Wielkiej Brytanii chciano przekonać obywateli do Brexitu, sięgnięto po prawa zwierząt. Unię Europejską przedstawiano jako związek państw wspierających okrucieństwo, ponieważ pozwalają hiszpańskim rolnikom hodować byki na corrido. Internet zalały zdjęcia okaleczonych zwierząt, bądź przeciwnie, słodkich cielaczków i puchatych owieczek, które wpływały na emocje, a te przełożyły się na poglądy.

Takie zabiegi okazują się w praktyce niezwykle skuteczne, choć czasem wydaje się, że podczas kampanii niewiele się dzieje. Nie widzimy wielkich wieców, nie słyszymy płomiennych przemówień, ale dziś nie są one potrzebne. Mikrotargetowanie, manipulacje przekazem medialnym, oferowanie haseł, z którymi można się identyfikować i które dają ludziom poczucie przynależności do większej całości, do grupy, która z pewnością ma rację – to wszystko zadziała lepiej, niż spotkanie na miejskim stadionie.

Takie „ukrycie” kampanii wyborczej miało dodatkową zaletę, jaką było zbudowanie wrażenia, że politycy oszczędzają środki finansowe, które będzie można przekazać żołnierzom na froncie. Zamaskowanie kryzysu nie wchodzi w grę, wyższe ceny, niedobory paliw są codziennością i Rosjanom z trudem przyszłoby zaakceptować wyrzucanie pieniędzy na baloniki. Rezygnacja z otwartej debaty ograniczyła także ryzyko pojawienia się w niej wątków związanych z toczącą się wojną, co mogłoby zachwiać przekonaniaми wyborców.

Rosyjskie media wskazywały na jeszcze jeden element tegorocznej kampanii, dotąd nieobecny w Rosji, jakim była próba zastraszenia wyborców przez Ukrainę. Sam Władimir Putin stwierdził, że wybory odbywają się w niełatwych warunkach, a wrogowie Moskwy usiłują wykorzystać kampanię do „rozłamu i destabilizacji społeczeństwa”. Maria Zacharowa wprost oskarżyła państwa zachodnie o wywieranie „niehumanitarnej” presji podczas głosowania, brak gwarancji bezpieczeństwa dla zaangażowanych w wybory pracowników misji dyplomatycznych, prowokacje i akty przemocy. Dodajmy, że poza Rosją 333 lokale wyborcze otwarto w 152 krajach. 121 wyborców oddało głosy na stacjach

polarnych. Z kolei politolog Dmitrij Jelowski dodawał, że sabotaż, ataki hakerskie i terrorystyczne przeprowadzały też Siły Zbrojne Ukrainy, lecz ich działania przyniosły „odwrotny skutek – ludzie byli jeszcze bardziej skłonni do głosowania”. Przyznał przy tym, że aby uniknąć prowokacji zastrzeżono kontrolę nad mediami, które „oczyszczono” z osób „otwarcie działających na rzecz struktur zachodnich”.

Kwestię uniemożliwienia startu w wyborach kandydatom partii Jabłoko, jedynej, która głośno sprzeciwia się wojnie, chce natychmiastowego zawieszenia broni i przystąpienia do negocjacji pokojowych, rosyjscy analitycy starali się przemilczeć. Oficjalnie powodem odsunięcia od procesu wyborczego ugrupowania opowiadającego się za demokracją było domniemane przyjmowanie darowizn od obywateli Rosji, którzy wcześniej sami otrzymywali pieniądze z zagranicy, naruszenie praw autorskich w materiałach wyborczych oraz promowanie partii w zakazanych zagranicznych serwisach. Poszczególnym kandydatom zarzucano „eksponowanie symboli ekstremistycznych”, na przykład treści dotyczących Aleksieja Nawalnego lub umieszczenie przed laty w Internecie zdjęcia Lemmy’ego z zespołu Motörhead. Być może część poparcia dla Jabłoka przejęli Nowi Ludzie, postulujący m.in. zniesienie ograniczeń w dostępie do Internetu, ale należy założyć, że wielu wyborców zdecydowało się wstrzymać od głosowania.

Pewnym novum była też desakralizacja procesu wyborczego. Przez dziesięciolecie władza radziecka wmawiała

obywatelom, że dzień głosowania jest nie tylko manifestacją patriotyzmu, ale i swoistym świętem. Głosowano w cieniu wielkiej historii, z poczuciem misji, mając za plecami duchy bohaterów Związku Radzieckiego, a później Federacji Rosyjskiej i nikomu nie przyszłoby do głowy, aby do urn zapraszały postacie z kreskówki czy zwierzątki domowe. W Sewastopolu o frekwencję dbały naturalnej wielkości maskotka delfina Sewy, symbolu miasta, mające de facto pomóc wlegitymizacji wyników. Miała ona szczególne znaczenie dla rządzących, być może większe, niż sam rezultat głosowania, gdyż ten i tak ustalany jest odgórnie.

Zaangażowanie obywateli jest najlepszym potwierdzeniem, że wybory są wolne, demokratyczne, a wygrani cieszą się szerokim poparciem społecznym. Tak uzyskane mandaty przekładają się na większą swobodę w podejmowaniu decyzji, które są uzasadniane wolą Rosjan. Wysoka frekwencja była więc tym, o co walczone tym goręcej, że policzenie osób oddających głosy w lokalach leży w zasięgu niezależnych obserwatorów i trudno tutaj o fałszerstwa. Między innymi sam Putin podkreślał znaczenie każdego głosu i współodpowiedzialności za przyszłość kraju. „Wyniki głosowania odzwierciedlają gotowość społeczeństwa do dzielenia się odpowiedzialnością za kluczowe decyzje rządu” – stwierdził politolog Paweł Sielezniov.

O tym, że wielutę „odpowiedzialność” za kraj wzięło na siebie przymusowo, pod czujnym okiem kamer, kierownictwa zakładu pracy, dyrektora szkoły czy choćby nauczyciela, skrupulatnie odnotowującego, rodzice których uczniów udali się do lokali wyborczych, w Rosji nie wspomniano. Nie wzbudziła też podejrzeń awaryjność elektronicznego systemu do głosowania.

Czy elementem tej odpowiedzialności będzie akceptacja dla nowego pokolenia, nad czym zastanawia się wielu specjalistów na Zachodzie? Nawet, jeśli nie, nie będzie to już miało żadnego znaczenia. Rządzący podejmą wygodne dla nich decyzje nie oglądając się na naród, który przecież miał swoje pięć minut i prawo, by się wypowiedzieć. Być może politycy skupią się na umocnieniu narodowej propagandy, kształtowaniu umysłów młodych ludzi, czemu miało sprzyjać wejście do Dumy weteranów Specjalnej Operacji Wojskowej. Po głosowaniu przewodniczący Rady Generalnej Jednej Rosji Władimir Jakuszew ogłosił, że Rosjanie mieli wybrać na deputowanych 86 byłych żołnierzy. Nie

dodał, że wśród nich ponad dwudziestu ma związki z obecnie rządzącymi, są to urzędnicy, którzy nie brali pełnego udziału w walkach na froncie. Klóciłoby się to z wizerunkiem nowych elit kraju, wzorów do naśladowania.

Co ciekawe, na wniosek Jednej Rosji informacja o liczbie „bohaterskich” deputowanych szybko zniknęła z portalu RIA Novosti, co tłumaczono „uściśleniem danych”. Gdy powróciła na stronie TASS, pisano już tylko o 49 mandatach dla wojskowych. Być może przestraszano się, że wśród tych „nowych elit” znajdują się ludzie, których nie sposób będzie kontrolować. Tacy, którzy będą przekonani, że jako bohaterom należą im się specjalne przywileje. Pewni, że skoro walczyli za ojczyznę mają inne, lub nawet większe prawa, niż politycy, którzy ich na tę wojnę posłali. Będą mówić nie to, co powinni, a w najgorszym wypadku wyznają prawdę o koszmarze, jaki stał się ich udziałem. Postawią niewygodne pytania i zagrożą stabilności systemu. Bohater z plakatu w prawdziwym świecie może okazać się groźny.

Zapewne Kreml zadba, by parlament pozostał sprawną maszynką do zatwierdzania decyzji administracji prezydenckiej, wiernie służącą wojnie. Niewątpliwie podczas wyborów sondowano nastroje społeczne, wytrzymałość Rosjan na niewygody, zubożenie, strach przed mobilizacją, a od pewnego czasu także i przed bezpośrednim zagrożeniem ze strony ukraińskich dronów. Jakie będą efekty tych „badań” przekonamy się wkrótce. Teraz dla Rosjan najważniejsze jest, że wyniki wyborów „potwierdziły porażkę planu Zachodu, mającego na celu zadanie Rosji strategicznej porażki”, jak powiedziała przewodnicząca Rady Federacji Walentyna Matwienko.

A dla Zachodu jest ważne, by wyciągnął z tych wyborów mądre wnioski i uniknął własnej porażki w starciu z Kremlem.



Agnieszka Sawicz – profesor Wydziału Historii UAM w Poznaniu, gdzie zajmuje się dziejami Ukrainy, polityką rosyjską, służbami specjalnymi i z pasją śledzi wszelkie fałszywe informacje. Autorka powieści, jak i krótszych form nagradzanych w konkursach literackich i wydanych drukiem, oraz jakże odmiennego od jej zwyczajowego pisarstwa bloga „Zapiski Wiedźmy”. Od 2009 roku współpracuje z „Kurierem Galicyjskim”. Lubi gorzką czekoladę, lwowską kawę i zielone wzgórza Irlandii.

Jubileuszowe Spotkanie Ossolińskie we Lwowie

dokończenie ze strony 1

JURIJ SMIRNOW

Zakład Narodowy im. Ossolińskich został powołany w 1817 roku we Lwowie. Obecnie sprawę założyciela Józefa Maksymiliana Ossolińskiego kontynuują Zakład Narodowy im. Ossolińskich (ZNiO) we Wrocławiu i LNNB im. W. Stefanyka we Lwowie. Jednym z przykładów żywej i bardzo owocnej współpracy tych instytucji biblieczno-naukowych są Spotkania Ossolińskie, które rozpoczęły się w roku 2006, czyli 20 lat temu. Spotkania Ossolińskie od samego początku były i są bardzo pozytywnym przykładem współpracy polsko-ukraińskiej w dziedzinie kultury i nauki oraz przykładem dla wielu innych inicjatyw kulturalnych, muzealnych, intelektualnych. W ciągu tych 20 lat odbyło się 111 spotkań z publicznością, referaty wygłosiło ponad 140 prelegentów, w dyskusjach uczestniczyło szerokie grono znanych lwowskich uczonych, profesorów, historyków sztuki, działaczy społecznych i in.

Spotkania Ossolińskie zapoczątkowali dyrektor LNNB im. W. Stefanyka prof. Mirosław Romaniuk i dyrektor ZNiO dr Adolf Juzwenko. Od samego początku ważną rolę w organizowaniu Spotkań i kształtowaniu ich programu odgrywał Jan Malicki, dyrektor Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego. Obecnie ideę założycieli Spotkań kontynuują dyrektor ZNiO dr Łukasz Kamiński i dyrektor generalny LNNB dr Wasyl Fersztej. Od początku Spotkania Ossolińskie odbywają się pod honorowym patronatem Konsula Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie. Organizatorzy Spotkań nie omijają trudnych pytań historycznych w stosunkach polsko-ukraińskich, a wykłady i dyskusje odbywają się w atmosferze wzajemnego szacunku.

111. Jubileuszowe Spotkanie Ossolińskie miało charakter bardzo uroczysty, emocjonalny. Do Lwowa pomimo trwającej wojny przybył zespół pracowników ZNiO na czele z dyrektorem Łukaszem Kamińskim oraz przedstawiciele środowisk polskich stale współpracujących z różnymi lwowskimi instytucjami ukraińskimi. Wśród obecnych nie zabrakło dyrektora Jana Malickiego i Związku Rodowego Dzieduszyckich herbu Sas, który od lat współpracuje z LNNB im. W. Stefanyka. Na sali obecnych też było wielu gości, którzy pamiętają pierwsze spotkania w 2006 roku, wśród nich prof. Leonid Zaskilniak z Uniwersytetu Lwowskiego.

Przed debatą pod bardzo aktualnym tytułem „Aktualność Giedroycia? Dziedzictwo „Kultury” w Europie Środkowo-Wschodniej”, jako wydarzenie inauguracyjne jubileusz



20-lecia Spotkań Ossolińskich została otwarta wystawa „Sojusz dla wolności. Polityka wschodnia Kultury”. Ekspozycję, przygotowaną przez Zakład Narodowy im. Ossolińskich we współpracy z Lwowską Narodową Naukową Biblioteką Ukrainy im. Wasyla Stefanyka oraz Stowarzyszeniem Instytut Literacki „Kultura” w Maisons-Laffitte, zaprezentowano przed głównym gmachem Biblioteki Stefanyka – dawnym gmachem Ossolineum we Lwowie, który pamięta jeszcze fundatora Józefa Maksymiliana Ossolińskiego i wielu innych ludzi zasłużonych dla polskiej i ukraińskiej nauki i kultury. Autorką tekstów i kuratorką wystawy jest dr Anna Zofia Cichocka, radca prawny, naukowiec wrocławskiego ZNiO. Projekt graficzny wykonała Dominika Mirko, organizacja – dr Wiktoria Malicka.

Uroczystego otwarcia wystawy dokonali dyrektorowie Łukasz Kamiński i Wasyl Fersztej, zaś Anna Zofia Cichocka przybliżyła zebranych ogólną koncepcję wystawy:

– Koncepcja paryskiej emigracyjnej „Kultury”, założonej przez Jerzego Giedroycia i jego najbliższych współpracowników, przekraczała swoje czasy i jest aktualna także w dniu dzisiejszym – powiedziała Anna Zofia Cichocka. – „Kultura” była pomyślana jako narzędzie wpływu na rzeczywistość polityczną, szukała odpowiedzi jak odzyskać dla



Polski niezależność, później jak ją utrzymać. Jedną z odpowiedzi na to pytanie była koncepcja polityki wschodniej. Kolejnym założeniem była myśl, że imperializm sowiecki może być pokonany tylko przez solidarność narodów ujarzmionych. Nie ma prawdziwie wolnych Polaków bez wolnych Ukraińców, Białorusinów i Litwinów. Kolejne założenie, że niepodległość narodów Ukrainy, Białorusi, Litwy jest gwarancją też polskiej wolności i polskiego bezpieczeństwa. Fundamentem polskiego bezpieczeństwa, sprawą życia i śmierci jest współpraca z krajami ULB (Ukraina, Litwa, Białoruś), także kulturalna. Należy wspierać niepodległość państw bałtyckich i Ukrainy – gwarantem polskiej niepodległości, a także tworzyć w Polsce dyskretne Piemont dla niepodległościowego ruchu białoruskiego.

– Upominał się o ochronę mniejszości narodowych w Polsce – kontynuowała Anna

Zofia Cichocka, – ale i praw Polaków mieszkających na Wschodzie oraz o zachowanie wspólnego dziedzictwa kulturowego. Jest to szczególnie istotne dziś, kiedy mamy pełnoskalową wojnę Rosji przeciw Ukrainie, zaś w Rosji trwa reżym totalitarny. Imperializm rosyjski nie należy do przeszłości, on realnie istnieje również obecnie. Koncepcja „Kultury” – to solidarność narodów Polski, Ukrainy, Białorusi i Litwy. Zainteresowanie Ukrainą miało dla Jerzego Giedroycia charakter szczególny. Ukraina była centrum jego koncepcji. Na łamach „Kultury” Ukrainie poświęcono setki tekstów. Wśród autorów nie tylko Polacy, lecz też Ukraińcy. Bardzo szeroki krąg współpracowników Ukraińców, wśród nich czołowa postać to Bohdan Osadczuk. Wśród publikacji na tematy ukraińskie wydanie antologii poezji ukraińskiej „Ukraińskie rozstrzelane pokolenie”,

wydane w języku ukraińskim w polskim wydawnictwie emigracyjnym. Niektóre egzemplarze trafiły w czasach sowieckich też na Ukrainę. Kontynuacją koncepcji „Kultury” są również projekty realizowane przez ZNiO i lwowską LNNB im. W. Stefanyka. Tego rodzaju projekty wpisują się w myślenie Jerzego Giedroycia, w jego założenie, że polsko-ukraińska przestrzeń ma być przestrzenią współpracy.

W debacie pt. „Aktualność Giedroycia? Dziedzictwo „Kultury” w Europie Środkowo-Wschodniej” udział wzięli prelegenci: Anna Bernhardt – prezes Stowarzyszenia Instytut Literacki „Kultura” w Maisons-Laffitte, ukraiński eseista i publicysta dr Mykoła Riabczuk – honorowy prezes ukraińskiego PEN Clubu (Ukraina), litewski historyk prof. Alvydas Nikžentaitis – prezes Forum Dialogu i Współpracy im. Jerzego Giedroycia z siedzibą w Wilnie (Litwa) i dr Taciana Niadbaj – prezes białoruskiego PEN-u (Białoruś na uchodźstwie).

Na zakończenie uroczystości dyrektor ZNiO Łukasz Kamiński odznaczył dyplomami zasłużonych dla rozwoju współpracy między ZNiO i LNNB oraz tych, którzy aktywnie uczestniczyli w Spotkaniach Ossolińskich i propagowali ich dorobek w prasie. W tym dziennikarze „Nowego Kuriera Galicyjskiego” Maria Basza, Anna Gordijewska, Jurij Smirnow, Konstanty Czawaga i Aleksander Kuśnierz.

Z okazji obchodów jubileuszu 20-lecia Spotkań Ossolińskich podczas 111. Spotkań Ossolińskich odbyła się uroczystość wręczenia dyplomów oraz medalii upamiętniających Rok Józefa Maksymiliana Ossolińskiego dla osób szczególnie zasłużonych dla działalności Ossolineum we Lwowie w ciągu ostatnich 20 lat. Uhonorowano nimi dyrektora i pracowników Biblioteki Stefanyka, dyrektorów najważniejszych lwowskich instytucji oraz przedstawicieli mediów – dziennikarzy portalu „Zbrucz” oraz „Nowego Kuriera Galicyjskiego”.

Dyrektor Ossolineum dr Łukasz Kamiński uhonorował także pełnomocniczkę Ossolineum ds. współpracy z zagranicą dr Wiktorię Malicką bukietem kwiatów i serdecznymi słowami uznania, dziękując jej za wieloletnią pracę na rzecz ochrony i popularyzacji wspólnego dziedzictwa, w tym historycznych kolekcji Ossolineum oraz dialogu polsko-ukraińskiego.



20. rocznica Spotkań w 200-lecie Ossolińskiego

Dwadzieścia lat, 111 Spotkań Ossolińskich i ponad 140 prelegentów. Za tymi liczbami kryje się historia polsko-ukraińskiego dialogu, który od 2006 roku trwa we Lwowie. Spotkania Ossolińskie powstały jako element współpracy Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu i Lwowskiej Narodowej Naukowej Biblioteki Ukrainy im. W. Stefanyka. Z czasem stały się czymś więcej niż cyklem wykładów. Są przestrzenią rozmowy o historii, kulturze, pamięci, wspólnym dziedzictwie i współczesnych wyzwaniach Polski i Ukrainy. O ich historii, ludziach, którzy je tworzyli, oraz o tym, jak wojna zmieniła współpracę obu instytucji, z dr WIKTORIĄ MALICKĄ, Pełnomocniczką Zakładu Narodowego im. Ossolińskich ds. Współpracy z Zagranicą, rozmawia ANNA GORDIJEWSKA.

Gratulujemy pięknego jubileuszu. Na czym właściwie polega współpraca Ossolineum i Lwowskiej Narodowej Naukowej Biblioteki Ukrainy im. Wasyla Stefanyka?

Współpraca Ossolineum i Biblioteki Stefanyka polega przede wszystkim na tym, na czym opiera się misja bibliotek: gromadzeniu, badaniu, przechowywaniu i udostępnianiu zbiorów. W tym przypadku szczególne znaczenie mają historyczne kolekcje Ossolineum, które znajdują się we Lwowie. Ta współpraca rozpoczęła się znacznie wcześniej niż 20 lat temu. Już od połowy lat 90. ówczesny dyrektor Ossolineum dr Adolf Juzwenko przyjeżdżał do Lwowa i rozmawiał z ówczesną dyrektorką Biblioteki Stefanyka prof. Łarysą Kruszelnicką o zasadach współpracy. Pierwszą formalną umowę podpisano w 2003 roku z jej następcą, prof. Myroslawem Romaniukiem. Umożliwiła ona wzajemny dostęp pracowników obu instytucji do zbiorów we Lwowie i we Wrocławiu. Od początku ważnym elementem tej współpracy było badanie dawnych zbiorów Ossolineum znajdujących się we Lwowie, a następnie ich digitalizacja. Proces ten rozpoczął się w 2003 roku i trwa do dziś.

Najbardziej widocznym symbolem tej współpracy są jednak Spotkania Ossolińskie. W tym roku mija 20 lat od pierwszego z nich.

Spotkania Ossolińskie są dla mnie jednym z najważniejszych projektów. Od 2006 roku organizujemy we Lwowie wykłady i debaty. Początkowo



ŁUKASZ KAMIŃSKI (OD LEWEJ), WIKTORIA MALICKA, WASYL FERSZTEJ

byli to przede wszystkim polscy badacze, którzy przyjeżdżali, aby prezentować swoje doświadczenia i wyniki badań. Z czasem formuła Spotkań bardzo się zmieniła. Dziś są to przede wszystkim debaty polskich i ukraińskich badaczy, ludzi kultury i nauki, którzy wspólnie rozmawiają o tematach ważnych dla obu państw.

Kto był u początku tego projektu?

Spotkania Ossolińskie powstały z inicjatywy dr. Adolfa Juzwenki, ówczesnego dyrektora Zakładu Narodowego im. Ossolińskich w porozumieniu z prof. Myroslawem Romaniukiem, dyrektorem generalnym Biblioteki Stefanyka. Były kolejnym etapem formalnej współpracy obu instytucji. Ważną rolę na początku odgrywał Jan Malicki, dyrektor Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego. Prowadził część Spotkań, pomagał w ustalaniu programu i zapraszaniu wykładowców. Organizacją na miejscu zajmowali się pełnomocnicy Ossolineum we Lwowie. Pierwszym z nich był absolwent SEW, Damian Ciarciński, który zajmował to stanowisko w latach 2006–2008, następnie Stanisław Basarabowicz, a w latach 2010–2020 – ja pełniłam tę funkcję. Po powrocie do Polski odpowiadam za współpracę Ossolineum z zagranicą i już z Wrocławia dalej organizuję Spotkania we Lwowie. Kiedy w 2022 roku dr Łukasz Kamiński objął funkcję dyrektora Ossolineum, zachował wypracowaną formułę Spotkań, a jednocześnie mocno wsparł ich kontynuację i dalszy rozwój.



ŁUKASZ KAMIŃSKI, ANNA GORDIJEWSKA, WIKTORIA MALICKA

Po stronie Biblioteki Stefanyka bardzo ważną osobą jest dr Wasył Fersztej, początkowo wicedyrektor, a od 2018 roku dyrektor generalny Biblioteki. Towarzyszył Spotkaniom niemal nieprzerwanie. Ważne wsparcie merytoryczne i organizacyjne przez lata zapewniały również obecne wicedyrektorki: dr Zoriana Hren i prof. Lidia Sniecarczuk oraz kierownicy działów dr Walentyna Mudrocha i Wołodymyr Hissowskyj.

Przez te dwadzieścia lat zmieniła się także sama formuła Spotkań.

Tak. Początkowo dominowały wykłady. Do Lwowa przyjeżdżali naukowcy, ludzie kultury, dyplomaci i przedstawiciele życia publicznego. Rozmawialiśmy między innymi o transformacji ustrojowej, decentralizacji, społeczeństwie obywatelskim, służbie cywilnej czy autonomii uniwersytetu. Równocześnie od początku obecne były tematy wspólnej historii i dziedzictwa. Rozmawialiśmy o Wacławie Lipińskim i Symonie Petlurze, Wielkim Głodzie, lwowskiej szkole matematycznej, Panoramie Racławickiej, Stanisławie Vincenzie, Zbigniewie Herbercie czy Stanisławie Lemie. Z czasem rozszerzyliśmy formułę o debaty. Polscy i ukraińscy uczestnicy stali się równorzędnymi partnerami rozmowy. Pojawiały się tematy trudne, dotyczące pamięci, historii i wzajemnych relacji. Ważne było dla mnie to, aby Spotkania nie służyły przedstawianiu jednej gotowej odpowiedzi, ale pozwalały zestawiać różne doświadczenia i punkty widzenia.

Czy można powiedzieć, że dzięki Spotkaniom nie ma tematów, których nie można byłoby we Lwowie poruszyć?

Myślę, że tak. Budowane przez lata zaufanie pozwalało podejmować także kwestie trudne i obciążone odmiennymi pamięciami. Rozmawialiśmy między innymi o historii Lwowa, relacjach polsko ukraińskich, Kresach, wspólnej i trudnej przeszłości.

W 2016 roku odbyło się spotkanie z reżyserem Waldemarem Krzystkiem „Polsko ukraińskie sąsiedztwo. Biała plama w polskim filmie”. W 2018 roku dr Maciej Kozłowski i prof. Jarosław Hrycak rozmawiali o wojnie o Lwów. W 2020 roku prof. Włodzimierz Mędrzecki i prof. Jarosław Hrycak zastanawiali się, czy możemy mówić o Kresach dzisiaj.

Osobne miejsce zajmowały rozmowy o losach zbiorów Ossolineum pozostających we Lwowie. Już w 2010 roku dr Adolf Juzwenko i prof. Myroslaw Romaniuk wystąpili wspólnie podczas Spotkania „Od sporów do współpracy: Zakład Narodowy im. Ossolińskich i Lwowska Narodowa Naukowa Biblioteka im. W. Stefanyka”.

Jak na tę współpracę wpłynęła pełnoskalowa rosyjska agresja na Ukrainę?

Paradoksalnie mam wrażenie, że wojna jeszcze bardziej zintensyfikowała naszą współpracę. Pojawiły się większe możliwości zdobywania środków na realizację projektów związanych z ochroną dziedzictwa. Szczególnie ważny stał się projekt „Wspólne Dziedzictwo w Zagrożeniu”.

Jeszcze przed pandemią udało nam się zdigitalizować ponad 5 milionów obiektów z historycznej kolekcji Ossolineum znajdującej się we Lwowie. W 2023 roku otrzymaliśmy środki z rezerwy budżetu państwa polskiego na dalszy rozwój tego przedsięwzięcia.

Wyremontowaliśmy pracownię we Wrocławiu i stworzyliśmy nowoczesną pracownię digitalizacji w Bibliotece Stefanyka. Dwa zespoły, lwowski i wrocławski, pracują równolegle w oparciu o ten sam system zarządzania procesem digitalizacji. Zbiory są przechowywane również w bezpiecznej przestrzeni cyfrowej. Dzięki temu najcenniejsze materiały Biblioteki Stefanyka mają dodatkowe miejsce przechowywania. W grudniu 2025 roku oficjalnie utworzyliśmy wspólne repozytorium cyfrowe „Wspólne Dziedzictwo”. Jest ono ważne zarówno dla ochrony zbiorów, jak i dla ich udostępniania.

Czy każdy może korzystać z tej biblioteki cyfrowej?

Oczywiście. Nie trzeba nawet się logować. Wystarczy wejść na stronę „Wspólnego Dziedzictwa”. Chcemy, aby zbiory były dostępne dla badaczy, studentów i wszystkich zainteresowanych.

Spotkania przetrwały pandemię, a następnie wojnę.

To rzeczywiście był ogromny sprawdzian. Po 95. Spotkaniu w marcu 2020 roku następne mogło odbyć się dopiero we wrześniu 2021 roku. W maju 2022 roku 97. Spotkanie odbyło się gościnnie we Wrocławiu i było poświęcone twórczości Wasyla Stefanyka.

Jesienią Spotkania wróciły do Lwowa. Podczas jednej z debat, w związku z rosyjskimi atakami na infrastrukturę energetyczną, zabrakło prądu, a to były czasy zanim generatory prądu stały się ogólnodostępne. Rozmowa była kontynuowana w ciemności. Był to bardzo wymowny obraz tego, jak Spotkania funkcjonują w warunkach wojny.

Setne Spotkanie odbyło się w czerwcu 2023 roku, w roku jubileuszu 200-lecia Muzeum Książąt Lubomirskich. Sześć Komitetów ICOM z Polski i Ukrainy rozmawiali wówczas o sztuce i muzeach w czasie wojny i pokoju.

Chciałabym zakończyć zdaniem, które w pewnym sensie podsumowuje całą naszą rozmowę. Dziedzictwo Józefa Maksymiliana Ossolińskiego żyje dzisiaj, ponieważ...?

Dziedzictwo Ossolińskiego żyje dzisiaj, ponieważ żyją ludzie, którzy dalej są gotowi realizować jego misję i czują ją, mam wrażenie, tak samo jak on.

I chyba właśnie to jest najważniejsze. Dziedzictwo nie trwa wyłącznie dlatego, że zachowały się mury, książki, rękopisy czy dzieła sztuki. Ono trwa wtedy, kiedy są ludzie, którzy chcą je badać, chronić, udostępniać i przekazywać dalej. A jeżeli przy okazji potrafią stworzyć przestrzeń do rozmowy, to wtedy dziedzictwo rzeczywiście żyje i może służyć kolejnym pokoleniom.

Dziękuję za rozmowę.

Przegląd prasy polskiej na Ukrainie



OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

17 września – pamięć, która zobowiązuje

17 września 1939 roku rozpoczął się jeden z najbardziej tragicznych rozdziałów w historii Polski. Tego dnia Związek Sowiecki dokonał zbrojnej agresji na Rzeczpospolitą Polską, realizując ustalenia zawarte wcześniej w tajnym protokole paktu Ribbentrop – Molotow. Był to początek wielkiej tragedii narodu polskiego, której skutki dotknęły również wiele innych narodów Europy.

Pamięć o tych wydarzeniach jest szczególnie ważna na Ukrainie, gdzie znajdują się miejsca spoczynku tysięcy ofiar sowieckiego terroru. Jednym z nich jest Bykownia pod Kijowem.

W 87. rocznicę sowieckiej agresji na Polskę na terenie Narodowego Historyczno-Memorialnego Rezerwatu „Bykowniańskie Mogiły” odbyły się uroczystości upamiętniające ofiary tamtych wydarzeń. Spotkanie miało miejsce zarówno w polskiej, jak i ukraińskiej części memoriału.

Pod krzyżem upamiętniającym polskie ofiary sowieckiego terroru zgromadzili się przedstawiciele Ambasady Rzeczypospolitej Polskiej w Kijowie, attaché Obrony płk Andrzej Cholewa, oficer łącznikowy Polskiej Policji mł. insp. Paweł Majcher, przedstawiciele polskich organizacji działających na Ukrainie – Związku Polaków Ukrainy (ZPU) i Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie (FOP-nU) – oraz przedstawiciele Rezerwatu Historyczno-Memorialnego „Bykowniańskie Mogiły”.

Obecnych powitał konsul RP Paweł Owad oraz attaché obrony płk Andrzej Cholewa, który niedawno rozpoczął swoją kadencję w Kijowie. W intencji zamordowanych i wszystkich ofiar sowieckiego terroru modlitwę poprowadził ordynariusz diecezji kijowsko-żytomierskiej bp Witalij Krywicki.

Tegoroczne spotkanie miało charakter pełen zadumy. Smutek i pamięć o pomordowanych łączyły się z poczuciem wspólnoty oraz odpowiedzialności za zachowanie prawdy historycznej.

Dziś, gdy Ukraina już piątą rok broni swojej niepodległości przed rosyjską agresją, pamięć o 17 września 1939 roku nabiera szczególnego, współczesnego znaczenia. Historia nie jest bowiem jedynie zamkniętym rozdziałem. Wydarzenia sprzed 87 lat pozostają ważną częścią pamięci obu narodów i przypominają, jak wysoką cenę płać państwa i społeczeństwa, gdy ich suwerenność, wolność i prawo do samostanowienia są deptane przez agresora.

W Bykowni, wśród mogił Polaków i Ukraińców, ta pamięć nabiera szczególnego znaczenia. Łączy doświadczenie dwóch narodów, które w XX wieku doświadczyły brutalności systemu sowieckiego, z doświadczeniem

Ukrainy, która dziś ponownie staje w obliczu rosyjskiej agresji.

ANDŻELIKA PŁAKSINA
DZIENNIK KIJOWSKI

Jesień w Kropywnyckim

Na początku września kierownik Wydziału Konsularnego i Polonii Ambasady Rzeczypospolitej Polskiej w Kijowie Paweł Owad i konsul Anna Babiak-Owad odwiedzili Kropywnycki, centrum administracyjne obwodu kirowohradzkiego, by wziąć udział w wydarzeniach organizowanych przez Stowarzyszenie „Polonia” im. Karola Szymanowskiego. 3 września goście zaszczylili swoją obecnością koncert inauguracyjny XXIV Festiwalu „Jesień z muzyką Karola Szymanowskiego” odbywający się pod hasłem „Ramie w ramie podczas wojny”.

Konsul Paweł Owad zwrócił się do licznej publiczności z przemówieniem powitalnym. Wystąpili znani muzycy kijowscy: skrzypek Andrij Pawłow i pianistka Waleria Szulha oraz Orkiestra Kameralna „Koncertino” działająca przy Kirowohradzkiej Filharmonii Obwodowej.

Mniej widoczna, lecz nie mniej ważna część wizyty państwa konsulów do Kropywnyckiego obejmowała zwiedzanie dwóch placówek oświatowych, w których odbywa się nauczanie języka polskiego oraz kilka spotkań z członkami Polonii. Przede wszystkim z seniorami, osobami niepełnosprawnymi, byłym wojskowym i wdową po zabitym żołnierzu. Te osoby otrzymały tak bardzo potrzebne im wsparcie moralne i finansowe. Także odbyło się spotkanie z dziećmi, które odpoczywały latem na koloniach na Dolnym Śląsku i w Białce Tatrzańskej, które chętnie podzieliły się z gośćmi swoimi wrażeniami. Kolejnym wydarzeniem było wręczenie zestawów przyborów szkolnych 13 dzieciom uczącym się w klasach 1–5 i rozmowy z ich rodzicami.

Na koniec obecni obejrzeni film dokumentalny pt. „Za naszą i waszą wolność”, zaprezentowany przez jego reżysera Włodzimierza Moszczyńskiego, pierwszego prezesa kropywnyckiej „Polonii”. 14-minutowy film opowiada o Mickiewiczui jego „Dziadach” w kontekście walki za wolność w Imperium Rosyjskim na terenach Polski, Litwy i Ukrainy. Wyprodukowany na początku lat dziewięćdziesiątych film, niestety, nie stracił nic na swojej aktualności.

Po zakończeniu filmu konsul Paweł Owad wręczył Karty Polaka Zoi Heraszchenko, Artemowi Huzowskiemu, Jarosławowi i Weronice Peczurom.

Stowarzyszenie polskie w Kropywnyckim działa przy wsparciu Fundacji Wolność i Demokracja w ramach działania: „Utrzymanie struktury – Stowarzyszenie Polaków Polonia im. Karola Szymanowskiego w Kropywnyckim” dofinansowanego w ramach konkursu ofert na realizację zadań publicznych z zakresu opieki Senatu RP nad Polonią i Polakami za granicą: „Senat

– Polonia 2026” – „Wielka Polska Rodzina. Utrzymanie środowisk polskich na Ukrainie 2026 – cz. III”. Przy Stowarzyszeniu działa Polska Szkoła Sobotnia dofinansowana przez Instytut Rozwoju Języka Polskiego ze środków budżetu państwa za pośrednictwem Fundacji Wolność i Demokracja w ramach przedsięwzięcia „Biało-czerwone ABC – Ukraina – interwencje”.

ALEKSANDER POLACZOK
DZIENNIK KIJOWSKI

Polskie „Kwiaty” w żytomierskim Muzeum Kosmonautyki

19 września, w ramach Dnia Muzyki Ukraińskiej, dziecięcy zespół wokalny „Kwiaty” wystąpił w Narodowym Muzeum Kosmonautyki. Ponieważ w repertuarze „Kwiatów” nie brakuje ukraińskich utworów, dziewczęta – przy akompaniamencie swojej kierowniczkii Łarysy Bojko – wykonały wiązankę piosenek lirycznych.

Gośćmi spotkania w muzeum byli turyści, którzy przyjechali odwiedzić Żytomierz i unikatową wizytówkę naszego miasta – Muzeum Kosmonautyki im. S. Korolowa.

W podziękowaniu za piękny występ członkinie zespołu „Kwiaty” otrzymały upominki oraz zaproszenie na wirtualną wycieczkę w goglach VR. Dziękujemy organizatorom przedsięwzięcia za zaproszenie i tak wspaniały początek sezonu koncertowego dla naszych artystek!

SŁOWO POLSKIE

Najważniejszy polski dyplomata odwiedził Kamieniec Podolski

Chargé d'affaires RP w Ukrainie Piotr Łukasiewicz przebywał z wizytą w Kamieńcu Podolskim, podczas której spotkał się z przedstawicielami polskiej społeczności – Polskiego Kulturalno-Oświatowego Stowarzyszenia im. Józefa Roglego.

Piotr Łukasiewicz podziękował za zaangażowanie w pielęgnowanie polskiej kultury i tradycji, zachowywanie pamięci o ofiarach zbrodni NKWD z lat 1937–1938 oraz działania na rzecz dialogu i dobrych relacji polsko-ukraińskich.

W Kamieńcu Podolskim spotkał się również z biskupem seniorem Leonem Dubrawskim. Rozmowa dotyczyła sytuacji Kościoła i mieszkańców regionu, wsparcia humanitarnego oraz roli diecezji w podtrzymywaniu polskiego dziedzictwa i więzi łączących Polaków i Ukraińców.

Piotr Łukasiewicz złożył również kwiaty na Skwerze Bohaterów – miejscu pamięci poświęconym poległym obrońcom Ukrainy.

SŁOWO POLSKIE

„Ja – Lider” z udziałem młodzieży polskiej z Ukrainy

W dniach 28 sierpnia – 3 września 2026 roku nauczycielka języka

polskiego w szkole nauki języka polskiego przy Chmielnickim Miejskim Związku Polaków im. Władysława Reymonta Maria Poliszczuk reprezentowała chmielnicką młodzież polskiego pochodzenia w Polsce podczas realizacji projektu Szkoła Lidera Polonijnego „Ja – Lider” w Warszawie.

Program, przygotowany przez Fundację Wolność i Demokracja, obejmował warsztaty z zakresu zarządzania, komunikacji i nowych mediów oraz spotkania z przedstawicielami środowisk polonijnych z różnych krajów. Uczestnicy mieli także możliwość poznania Warszawy, m.in. Łazienek Królewskich, Starego Miasta i Muzeum Powstania Warszawskiego.

Udział w projekcie był okazją do zdobycia nowych doświadczeń, wymiany dobrych praktyk i nawiązania kontaktów, które mogą być przydatne w dalszej działalności naszej szkoły i związku.

ALEKSY PAWLIUK
SŁOWO POLSKIE

Dziesiąty Turniej Minifutbolu zgromadził w Równem drużynę z Ukrainy i Polski

W Równem odbył się X Międzynarodowy Turniej Minifutbolu „Sport zbliża serca” z udziałem drużyn dziecięcych i dorosłych z Ukrainy i Polski.

Zawody miały miejsce 19 września na boisku Rówieńskiego Liceum nr 7. Wzięły w nich udział m.in. lokalne drużyny dziecięce, których zawodnicy uczą się języka polskiego i przedstawiciele Centrum Kulturalno-Oświatowego im. Tomasza Oskara Sosnowskiego, będącego organizatorem wydarzenia oraz Ukraińsko-Polskiego Sojuszu im. Tomasza Padury w Równem. Na turniej przybyła również drużyna z Polski.

Pierwsze miejsce wśród drużyn dziecięcych zajęli piłkarze ze szkoły chrześcijańskiej, drugie – uczniowie Rówieńskiego Liceum nr 7, a trzecie zdobyła drużyna z Rówieńskiego Liceum nr 9.

Wśród dorosłych graczy na pierwszym miejscu znalazła się drużyna piłkarska nauczycieli Rówieńskiego Liceum nr 7, na drugim – piłkarze z Obwodowego Liceum Przysposobienia Wojskowego im. Konstantyna Ostrogskiego z Ostroga, a na trzecim – drużyna „Legion Polski” z Polski.

X Międzynarodowy Turniej Mini-piłki nożnej „Sport łączy serca” odbył się przy wsparciu Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej w Łucku.

JAROSŁAW KOWALCZUK
MONITOR WOŁYŃSKI

Wieczór muzyki sakralnej w Dubnie

14 września w święto Podwyższenia Krzyża Świętego parafia świętego Jana Nepomucena w Dubnie obchodziła drugi odpust.

Po mszy św. w kościele odbył się koncert muzyki sakralnej „Cantate Domino” w wykonaniu orkiestry kameralnej „Cantabile” Wołyńskiej Filharmonii Obwodowej pod batutą kierownika artystycznego Jurija Kowalczuka. Zespół z ponad 35-letnią historią podarował mieszkańcom Dubna prawdziwe święto sztuki.

Przed zgromadzonymi wystąpili również soliści: Narodowy Artysta Ukrainy Wasyl Czepeluk (tenor), Julia Jefimczuk (sopran), Ołena Maceluch (organy), Łarysa Hetmanczuk (flet) oraz Maria Suworowa (skrzypce). Prowadzącym był Andrij Tymoszczuk.

Program składał się z dwóch części. W pierwszej zabrzmiały utwory sakralne ukraińskich kompozytorów, m.in.: Denysa Siczyńskiego, Wasyla Barwińskiego, Mychajła Szucha. Drugą część wypełniły arcydzieła światowej klasyki: utwory Johanna Sebastiana Bacha, Charlesa Gounoda, Antonio Vivaldiego i innych.

Publiczność gromkimi brawami podziękowała wykonawcom za koncert i wyjątkową atmosferę.

JANA KŁYMCZUK
MONITOR WOŁYŃSKI

Trasa z początku XX wieku: w Łucku zaprezentowano audiospacer po centrum miasta

„Lesia nawet nie śniła o życiu w rytmie tanga” – audiospacer pod tym tytułem zaprezentowano w Łucku 11 września. Jest to pierwszy audiospacer w ramach projektu „Wielokulturowy Łuck: trasa z początku XX wieku” realizowanego przez teatr „Harmyder”.

Prezentacja audiospaceru odbyła się przy okazji otwarcia przez teatr „Harmyder” XXIII sezonu teatralnego pod hasłem „Czas na rozmowę o złocie”.

Praca nad audiospacerem „Lesia nawet nie śniła o życiu w rytmie tanga” rozpoczęła się już w zeszłym roku – powiedziała autorka tekstu i kierowniczka projektu Sołomija Butejko, która dołączyła do kursu szkoleniowego prowadzonego przez reżysera i dramaturga, autora audiospacerów po Kijowie Dmytra Łewyckiego.

– Ukończyłam kurs, a potem opracowaliśmy projekt i otrzymaliśmy wsparcie od misto.cafe. W ten sposób udało się nam stworzyć audiospacer, który jest próbą spojrzenia na miasto 100 lat wstecz i zobaczenia Łucka na początku XX wieku. Dodam, że audiospacer to nie to samo, co audiodoprzewodnik. Audiospacer to przede wszystkim produkt artystyczny, choć zawiera elementy edukacyjne. Dlaczego „Lesia nawet nie śniła o życiu w rytmie tanga”? Nie śniła, bo tango było w jej życiu! Dzisiejsza ulica Lesi Ukrainki na początku XX wieku tętniła życiem w rytmie tanga. Ta muzyka rozbzmiewała tu wszędzie. Łuck był wówczas częścią światowej kultury tanga – podkreśliła Sołomija Butejko.

Nad audiospacerem wraz z Sołomiją Butejko pracowali: reżyserka i dyrektorka teatru „Harmyder” Rustana Porycka, kompozytorka i producentka dźwięku Olga Orłowska oraz krajoznawca Ołeksandr Kotys. W audiospacerze połączono wspomnienia Sołomii z losami ludzi, mieszkającymi w Łucku sto lat temu, a także refleksje na temat dziejów miasta i stanu jego zabytków.

Podążając za wskazówkami słuchacz może przejść od Centrum Informacji Turystycznej do skweru „Zoria-nij”. Trasa obejmuje ulice Senatorki Łewczaniwskiej, Bohdana Chmielnickiego, Mykoły Miałkowskiego (dawniej Kryłowa) oraz Lesi Ukrainki. Czas trwania audiospaceru wynosi 40 minut.

Kod QR audiospaceru znajduje się na fasadzie Centrum Informacji Turystycznej. Można go znaleźć także pod tym linkiem.

Teatr „Harmyder” przygotowuje drugi audiospacer w ramach projektu „Wielokulturowy Łuck: trasa z początku XX wieku”.

OLGA SZERSZEŃ
MONITOR WOŁYŃSKI

W Łanowicach poświęcono nową Drogę Krzyżową. Powstała na miejscu zburzonego kościoła

W sanktuarium Matki Bożej z La Salette w Łanowicach w obwodzie lwowskim uroczystość poświęcono nową Drogę Krzyżową. Uroczystość odbyła się 14 września, w święto Podwyższenia Krzyża Świętego, a przewodniczył jej metropolita lwowski abp Mieczysław Mokrzycki.

Nowa Droga Krzyżowa powstała w dębowym lesie otaczającym miejsce, gdzie przez wieki stał kościół parafialny. Świątynia została zniszczona przez władze komunistyczne, a teren przekazano miejscowemu kołchozowi. Przez blisko cztery dekady po upadku Związku Radzieckiego miejsce pozostawało zaniedbane i zamieniono się w zarośnięte wysypisko z pozostałościami dawnej zabudowy gospodarczej.

Prace nad przywróceniem tego miejsca rozpoczęły się w czerwcu 2024 roku. Usunięto krzewy, fundamenty budynków kołchozowych oraz pozostałości nawozów i środków ochrony roślin. W kolejnych miesiącach powstały alejki, pałac Piłata, pierwsza stacja Drogi Krzyżowej, a następnie brama miejska, Kalwaria oraz Grób Pański. Zbudowano również wszystkie pozostałe stacje nabożeństwa.

Szczególnym wymiarem tej inwestycji było zaangażowanie mieszkańców Łanowic,



którzy społecznie wykonali większość prac porządkowych i budowlanych.

Uroczystości rozpoczęły się od powitania arcybiskupa, kapłanów, pielgrzymów i parafian. Proboszcz parafii, ks. Tomasz Krzemiński MS, nawiązał do obchodzonej w tym roku 180. rocznicy objawienia Matki Bożej w La Salette. Zwrócił uwagę na saletyński krzyż z młotkiem i obcęgami, symbolami wyboru między nawróceniem a odrzuceniem Boga oraz na łzy Maryi, które przypominają o cierpieniu spowodowanym ludzką obojętnością wobec ofiary Chrystusa.

W imieniu parafii proboszcz zawierzył Matce Bożej z La

Salette trud mieszkańców związany z budową Drogi Krzyżowej, wyrażając nadzieję, że miejsce to stanie się przestrzenią modlitwy i refleksji dla kolejnych pokoleń pielgrzymów.

Podczas uroczystości abp Mieczysław Mokrzycki erygował i poświęcił Drogę Krzyżową, nadając jej przywilej uzyskania odpustu zupełnego pod zwykłymi warunkami.

Rozpoczynając nabożeństwo w intencji pokoju na Ukrainie, metropolita powiedział: – Gromadzimy się dzisiaj w miejscu naznaczonym szczególną historią wiary, cierpienia i nadziei. Tutaj w Łanowicach stał niegdyś kościół – dom Boży, w którym

kolejne pokolenia wiernych słuchały słowa Bożego, uczestniczyły w Eucharystii i zносиły swoje modlitwy. Świątynia została zburzona, lecz nie udało się zniszczyć wiary ludu ani wymazać pamięci o obecności Boga wśród tej wspólnoty – powiedział abp Mieczysław Mokrzycki.

Arcybiskup podkreślił, że w miejscu zniszczonego kościoła powstała Kalwaria – droga modlitwy prowadząca śladami męki Jezusa Chrystusa. Dla wielu uczestników, doświadczonych wojną na Ukrainie, słowa te były symbolem nadziei, że także na ruinach zniszczonych miast może odrodzić się życie i piękno.

Rozważania Drogi Krzyżowej, przygotowane przez ks. Jana Stachurę MS, nawiązywały do współczesnych doświadczeń Ukrainy. W tekstach pojawiły się odniesienia do zniszczonych miast, ofiar wojny, cierpienia matek i dzieci oraz ludzi niosących pomoc potrzebującym. Autor ukazał Golgotę nie jako wydarzenie wyłącznie historyczne, lecz rzeczywistość obecną również w dramacie współczesnej wojny.

Rozważania odwoływały się także do orędzia Matki Bożej z La Salette, przedstawiając Maryję jako troskliwą Matkę, która uczy człowieka, jak przeżywać cierpienie i zachować nadzieję w najtrudniejszych chwilach.

Na zakończenie głos zabrał prowincjał Polskiej Prowincji Zgromadzenia Misjonarzy Saletynów, ks. Grzegorz Zembron MS. Podziękował pielgrzymom za wspólną modlitwę, a parafianom, dobroczyńcom i wszystkim zaangażowanym w budowę, za ich wysiłek i świadectwo przywiązania do Boga oraz Kościoła.

Uroczystości zakończyła wspólna agapa przygotowana przez parafianki, na którą zaproszono wszystkich uczestników pierwszej Drogi Krzyżowej odprawionej w nowo poświęconej Kalwarii w Łanowicach.

ŹRÓDŁO: NA PODSTAWIE ŁANOWICE.SALETYNI.ORG

Trwają ekshumacje polskich żołnierzy na Hołosku we Lwowie. Odnaleziono szczątki 90 osób

Na terenie dawnego cmentarza w Hołosku we Lwowie trwają polsko-ukraińskie prace ekshumacyjne szczątków żołnierzy Wojska Polskiego poległych we wrześniu 1939 roku podczas obrony Lwowa. Prace rozpoczęły się 25 sierpnia i potrwać do 2 października 2026 roku.

Według informacji przekazanych przez Ukraiński Instytut Pamięci Narodowej, do 14 września odnaleziono szczątki 90 osób, z czego 89 zostało już ekshumowanych. Wśród nich zidentyfikowano szczątki siedmiu żołnierzy Wehrmachtu, natomiast pozostałe należą do żołnierzy Wojska Polskiego.

Prace prowadzi Instytut Pamięci Narodowej we współpracy z ukraińskim partnerem, firmą „Ukraińska Pamięć”. W badaniach uczestniczą również specjaliści z Uniwersytetu Medycznego we Wrocławiu, a przedsięwzięcie odbywa się przy udziale Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP oraz Konsulatu Generalnego RP we Lwowie.



Celem ekshumacji jest odnalezienie, zbadanie oraz identyfikacja szczątków polskich żołnierzy poległych we wrześniu 1939 roku podczas walk z wojskami niemieckimi w obronie Lwowa. Badania obejmują archeologiczne odślonienie i dokumentację mogił, oględziny antropologiczne szczątków oraz zabezpieczenie materiału

do dalszych badań, w tym analiz genetycznych.

Podczas dotychczasowych prac odnaleziono także liczne artefakty związane z pochoowanymi żołnierzami. Instytut Pamięci Narodowej informował wcześniej o odkryciu ponad 350 przedmiotów, głównie elementów umundurowania i odzieży – wojskowych oraz cywilnych

guzików, klamer, a także przedmiotów osobistych, które mogą pomóc w ustaleniu tożsamości poległych.

W miejscu prowadzenia prac z niezapowiedzianą wizytą pojawił się przewodniczący Ukraińskiego Instytutu Pamięci Narodowej. Ołeksandr Ałfiorow spotkał się z przedstawicielami polskiego IPN,

którzy prowadzą badania szczątków, a także z ukraińskimi antropologami i specjalistami nadzorującymi przebieg ekshumacji. Zapoznał się również z artefaktami odnalezionymi podczas badań.

Ukraiński Instytut Pamięci Narodowej podkreślił, że prace prowadzone są zgodnie z pozwoleniami wydanymi w ramach uzgodnień między Ukrainą i Polską. Nadzór nad badaniami ze strony ukraińskiej sprawują również specjaliści przedsiębiorstwa komunalnego „Dolia”, zajmującego się poszukiwaniem miejsc pochówku ofiar wojen, represji i deportacji.

Miejsce ekshumacji nie zostało wybrane przypadkowo. Już w 2019 roku na terenie dawnego Hołoska Wielkiego prowadzono badania, podczas których odnaleziono ślady mogił żołnierzy Wojska Polskiego poległych we wrześniu 1939 roku. Tegoroczne prace stanowią kolejny etap działań mających na celu odnalezienie, identyfikację oraz zapewnienie godnego pochówku polskim żołnierzom spoczywającym na terenie dzisiejszej Ukrainy.

ŹRÓDŁO: NA PODSTAWIE IPN/UIPN

„Pamiętajmy o nich, bo wtedy żyją...”

dokończenie ze strony 1

TEKST I ZDJĘCIA
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

W tym roku w upamiętnieniu wzięła udział liczna delegacja. PTOŃGW reprezentowali Bogdan Lupa, Krzysztof i Halina Rumiński i Władysław Cipyk. Z ramienia Konsulatu Generalnego obecni byli konsulowie Dorota Dmuchowska i Michał Bogdanowicz wraz ze współpracownikami. Obie polskie szkoły reprezentowali harcerze oraz uczniowie starszych klas wraz z Teresą Pakosz z liceum nr 24 i Aleksandrem Gułym, dyrektorem liceum nr 10 im. św. Marii Magdaleny. Jako historyk, Aleksander Guły przygotował o każdym miejscu pochówku krótką notkę historyczną, zawierającą informację o walkach, które się w tych miejscowościach toczyły i o dowódcach polskich oddziałów. Oprawę modlitewną zapewnił o. Sławomir Bystry z kościoła św. Antoniego.

Objazd rozpoczęto tradycyjnie od zbiorowej mogiły na cmentarzu w Malechowie. Spoczywają tu żołnierze, których szczątki zostały w latach 1990. ekshumowane w okolicznych wsiach. Jest to jedna z pierwszych takich mogił powstałych dzięki inicjatywie PTOŃGW i jej ówczesnego prezesa Eugeniusza Cydzika.

Przed modlitwą konsul Dmuchowska podkreśliła, że „...spotykamy się przy tych grobach 17 września w dniu, którego data jest dla Polaków symboliczna. Bowiem ten dzień zapoczątkował wielki exodus Polaków, zmiany terytorialne oraz tragiczne losy polskich rodzin, które tutaj zmieniły się z dnia na dzień”. Jednocześnie konsul podziękowała, szczególnie młodzieży, za aktywny udział w tym upamiętnieniu i zaapelowała do osób starszych o przekazywanie tej tradycji właśnie młodzieży. Przy grobie wartę zaciągali harcerze. Po krótkiej modlitwie za poległych, kwiaty i zapalone znicze złożyli przedstawiciele Konsulatu.

O powstaniu tej mogiły opowiedział Krzysztof Rumiński, który uczestniczył w tych wydarzeniach i pokazał obecnym historyczne zdjęcia z tych działań.

W latach 1990. wraz z Tadeuszem Peszkiem i Leszkiem Krukiem porządkowaliśmy ten grób. Było to po prostu pole, gdzie spoczywały 64 trumienki ekshumowanych żołnierzy. Stał tu jedynie krzyż, który oznaczał to miejsce. W tamtym czasie prawdopodobnie Włodzimierz Popławski nagrał film o ekshumacjach żołnierzy w okolicznych polach i zagrodach wiejskich. Ale niestety, nie mamy tego filmu, a szkoda, bo to był dowód historyczny.

KRZYSZTOF RUMIŃSKI

Kolejnym miejscem jest nieczynny od lat 1960. cmentarz na Zboiskach. W ubiegłym roku odbyły się tu ekshumacje, szczątki zostały przeniesione i uroczystie złożone w kwaterze żołnierzy 1939 r. w Mościskach. Przy pamiątkowym krzyżu również odprawiono modlitwę i złożono kwiaty i znicze.

Tradycyjnie kolejnym miejscem był cmentarz na Hołosku, na którym obecnie są prowadzone wspólne polsko-ukraińskie prace ekshumacyjne. Orientacyjnie



PRACE PRZY MOGILE W MALECHOWIE W 1995 R. JAŚNIEJSZY FRAGMENT TERENU – WŁAŚCIWE MIEJSCE POCHÓWKU. STOJĄ OD LEWEJ: TADEUSZ PESZEK, LESZEK KRUK I KRZYSZTOF RUMIŃSKI

spoczywa tu około 120 żołnierzy. Do chwili pisania tego artykułu wydobyto już ponad 90 szczątków żołnierzy WP i – ciekawostka – 7 żołnierzy Wermachtu. Interesujące jest to, że podczas przekładania drogi przez ten cmentarz w latach 1970-1980. strona niemiecka ekshumowała swoich żołnierzy. Nie było tu mogiły zbiorowej, szczątki zaś chowano w oddzielnych grobach. Niestety później ten teren wyrównano spychaczami i oddano pod ogródki działkowe. Mimo wszystko PTOŃGW upamiętniło i te pochówki symbolicznym pomnikiem.

Dalej jedziemy do miejscowości Jańska, która leży już poza Lwowem. Tu na miejscowym cmentarzu przy cerkwi jest zbiorowa mogiła polskich żołnierzy, którą opiekuje się PTOŃGW. I tu też miała miejsce informacja historyczna, modlitwa oraz złożenie kwiatów i zniczy. Uczestnicy upamiętnienia na chwilę zatrzymują się w refleksji nad minionymi wydarzeniami, a Krzysztof Rumiński demonstruje dawne zdjęcia i opowiada o powstaniu mogiły. Okazuje się, że jej lokalizację na cmentarzu wskazała Eugeniuszowi Cydzikowi jedna ze starszych mieszkanki wsi, która pamiętała jak ten pochówek powstał po walkach w tych okolicach w 1939 r.

Następnie jedziemy za miejscowość Janów (ob. Iwano-Frankowe). Tutaj w lesie jest najstarsza mogiła wojskowa – kwatera, gdzie spoczywają żołnierze austriaccy, węgierscy, ukraińscy i Polacy, polegli w latach 1914, 1918 i 1939. Nad ich wiecznym snem czuwa potężny dąb, zaś symboliczne

ziemne groby zdobią proste drewniane krzyże. Wokół las, cisza i najlepsze miejsce do zastanowienia się nad bohaterskim czynem zwykłego żołnierza.

Miejsce to jest nacechowane pewnymi tragicznymi wydarzeniami. Mianowicie, grobla pomiędzy rozległymi stawami janowskimi była jedynym miejscem do przejścia pomiędzy nimi. Z jednej strony broniły jej oddziały polskie, a z drugiej strony w nocy podeszły oddziały, wycofujące się po walkach w lasach jaworowskich. Oddziały te wzięto za niemieckie i zaczęto ostrzeliwać. Zawiązała się bratobójcza walka, która przyniosła ofiary po obu stronach. To one spoczywają w cieniu dębu na kwaterze wojskowej.

Ostatnim miejscem są tzw. „Trzy Kopce”. Tu też dzięki staraniom PTOŃGW ustawiono symboliczny krzyż, upamiętniający tych żołnierzy, którzy zadali oddziałom niemieckim znaczne straty. Walcząc na terenach lasów jaworowskich polskie oddziały stawiały zacięty opór elitarniej jednostce Wermachtu „Germania”. Straty Niemców były tak znaczne, że jednostkę „Germania” musiano rozwiązać. Był to pierwszy taki – i chyba jedyny – wypadek w wojnie obronnej 1939 r.

Nie jest to miejsce pochówku, a jedynie symboliczne upamiętnienie, ponieważ, jak przypuszczam, wielu żołnierzy WP spoczywa nadal w okolicznych lasach i może kiedyś uda się ich szczątki odnaleźć, ekshumować i godnie pochować zgodnie ze zwyczajem chrześcijańskim. Pod symbolicznym krzyżem odmówiono



POŚWIĘCENIE ZBIOROWEJ MOGIŁY NA CMENTARZU W MALECHOWIE



KWIATY SKŁADA KONSUL DOROTA DMUCHOWSKA

modlitwę za poległych, złożono kwiaty i znicze.

Na zakończenie tegorocznej akcji konsul Dorota Dmuchowska podziękowała wszystkim, którzy wzięli w niej udział, zwłaszcza młodzieży i zaapelowała, by aktywniej dołączali do takich upamiętnień, bo od tego zależy czy kolejne pokolenia będą pamiętały o tych bezimiennych

bohaterach, którzy oddali najcenniejsze – swe życie – w obronie Ojczyzny.

Zwróciłem się z pytaniem o refleksję z akcji do konsula Michała Bogdanowicza:

– Pierwszy raz jestem na grobach żołnierzy polskich, którzy zginęli przy obronie Lwowa w 1939 roku. Jestem głęboko wzruszony. Widzę, że jest ogromna skala tych pochówków. Są to setki naszych żołnierzy, którzy polegli w obronie Lwowa, dzielnie stając przeciwko Wermachtowi. Ale pamiętajmy, że było to już po informacji o przekroczeniu granic Polski przez Armię Czerwoną. Robili wszystko co mogli, by ocalić Lwów, by Niemcy do niego nie weszli. Nie wiedzieli o postanowieniach paktu Ribbentrop – Mołotowa, że Lwów zostanie oddany Związkowi Sowieckiemu i bronili się dzielnie. Chwała bohaterom!

A co na to młodzież. Pytam o wrażenia uczestniczącą w akcji upamiętnienia Sylwii Pyż:

– Po raz pierwszy jestem na takiej akcji objazdowej i jestem pod jej wrażeniem. Jest to nauka historii, ale na żywo. Gdy się odwiedza te miejsca, odbiera się to całkiem inaczej, niż na lekcjach w szkole. Uważam, że takie wyjazdy byłoby celowo organizować dla całych klas. Byłoby to pewne wyjście ze strefy szkolnej, ze strefy komfortu, wówczas takie wiadomości zapadają lepiej w pamięć. Przekazę te wiadomości swoim koleżankom, żeby zainteresowały się tymi wydarzeniami.

Tegoroczna akcja upamiętnienia Polskich bohaterów, poległych pod Lwowem zakończyła się. Na grobach pozostały kwiaty i znicze, ale w pamięci młodzieży chyba zapadło ziarno, które przyniesie plon w przyszłości.



PIERWSZA MOGIŁA NA CMENTARZU NA ZBOISKACH – JESZCZE OBŁOŻONA PŁYTAMI CHODNIKOWYMI

Pierwszy Szczyt Karpacki na Ukrainie

17 września w miejscowości Huta w obwodzie iwanofrankińskim odbył się pierwszy Szczyt Karpacki (C8), podczas którego Ukraina zainaugurowała Karpacką Inicjatywę Integracyjną – nowy format współpracy państw położonych w regionie Karpat. W spotkaniu uczestniczyli przywódcy oraz przedstawiciele ośmiu krajów: Ukrainy, Polski, Rumunii, Serbii, Austrii, Czech, Słowacji i Węgier.

Polskę reprezentował premier RP Donald Tusk, który podkreślił, że obecność liderów państw w Ukrainie jest wyrazem solidarności z krajem walczącym z rosyjską agresją oraz wspólnej troski o bezpieczeństwo całego regionu.

Nowy format współpracy – Karpacka Ósemka

Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski poinformował, że szczyt inauguruje nowy format dialogu obejmujący wszystkie państwa karpackie. Powstająca Karpacka Ósemka (C8) ma służyć zacieśnieniu współpracy w zakresie bezpieczeństwa, energetyki, logistyki, infrastruktury oraz rozwoju gospodarczego regionu.

Jak zaznaczył ukraiński prezydent, Karpaty to nie tylko wspólne dziedzictwo przyrodnicze, ale także strategiczny region Europy. Wskazał na potrzebę modernizacji dróg i kolei, rozwoju połączeń energetycznych, zwiększenia możliwości transportowych oraz współpracy przy wykorzystaniu zasobów mineralnych i odnawialnych źródeł energii.



KANCELARIA PREZYDENTA UKRAINY

Inwestycje i współpraca gospodarcza

Podczas ekonomicznej części szczytu zaplanowano udział około 550 przedstawicieli biznesu. Według strony ukraińskiej przygotowano inwestycyjne i handlowe porozumienia o wartości około 1 miliarda euro w sektorach energetyki, logistyki i infrastruktury. Zaprezentowanych ma zostać także blisko 100 projektów biznesowych o łącznej wartości niemal 40 miliardów euro.

Uczestnicy zapowiedzieli również prace nad stworzeniem makroregionalnej strategii Unii Europejskiej dla Karpat (EUSCARP), która miałaby ułatwić

pozyskiwanie środków europejskich na rozwój regionów przygranicznych.

Donald Tusk: solidarność z Ukrainą i bezpieczeństwo regionu

Premier RP Donald Tusk podczas wystąpienia podkreślił, że solidarność z Ukrainą leży w interesie całej Europy Środkowej. Zwrócił uwagę na nasilające się rosyjskie ataki w pobliżu granic Unii Europejskiej i NATO, w tym w rejonie przejścia granicznego Dorohusk – Jagodzin.

– Jesteśmy tu, aby pokazać naszą solidarność z Ukrainą. Rosyjskie zagrożenie jest zagrożeniem dla nas wszystkich, nie

tylko dla Ukrainy – powiedział polski premier podczas szczytu.

Szef polskiego rządu poinformował również, że Polska dołączyła do Koalicji Antybalistycznej, skupiającej państwa i przedsiębiorstwa współpracujące przy rozwoju technologii obrony przed pociskami balistycznymi. Według premiera projekt ma w przyszłości wzmocnić bezpieczeństwo europejskiej przestrzeni powietrznej.

Rozmowy o relacjach polsko-ukraińskich

Na marginesie szczytu Donald Tusk spotkał się z Wołodymyrem Zełenskim.

Rozmowy dotyczyły współpracy w ramach Koalicji Antybalistycznej, integracji Ukrainy z Unią Europejską, a także kwestii historycznych ważnych dla relacji polsko-ukraińskich.

Premier RP podkreślił, że w relacjach między oboma narodami „prawda zawsze jest lepsza niż kłamstwo, nawet ta bardzo bolesna”, dziękując Ukrainie za gotowość do uwzględniania polskiej wrażliwości w sprawach historycznych.

Wołodymyr Zełenski zaznaczył z kolei, że Polska i Ukraina pozostają partnerami, którzy potrafią otwarcie rozmawiać także o trudnych tematach, a wspólnym celem obu państw jest przeciwstawienie się rosyjskiej agresji.

Wspólna deklaracja liderów

Efektom pierwszego Szczytu Karpackiego było podpisanie wspólnej deklaracji liderów państw uczestniczących w inicjatywie. Dokument przewiduje utworzenie stałej platformy politycznego dialogu krajów regionu Karpat oraz rozpoczęcie prac nad europejską strategią makroregionalną dla Karpat. Do dalszych prac mają zostać włączeni przedstawiciele rządów, samorządów, środowisk biznesowych, instytucji finansowych i ekspertów.

Karpacka Inicjatywa Integracyjna obejmuje osiem państw i ma wspierać rozwój współpracy transgranicznej, bezpieczeństwa energetycznego, infrastruktury transportowej oraz integracji Ukrainy z Unią Europejską.

ŹRÓDŁO: NA PODSTAWIE KANCELARIA PREZYDENTA UKRAINY/KANCELARIA PREZESA RADY MINISTRÓW RP

Obchody Święta Wojska Polskiego w Kijowie

30 sierpnia 2026 roku w Katedrze Świętego Aleksandra w Kijowie zabrzmiał najstarszy hymn rycerstwa polskiego. Śpiewem „Bogurodicy” uczestnicy nabożeństwa z okazji Święta Wojska Polskiego rozpoczęli modlitwę w intencji Wojska Polskiego, Zbrojnych Sił Ukrainy, śp. pierwszego marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, śp. atamana Symona Petlury, śp. generała Marka Bezruczki i wszystkich polskich i ukraińskich żołnierzy walczących o Niepodległość Polski i Ukrainy w 1920 roku. Prawdopodobnie po raz pierwszy od maja 1920 roku, kiedy to wojska Rzeczypospolitej Polskiej i Ukraińskiej Republiki Ludowej wyzwoliły stolicę Ukrainy, Kijów usłyszał tę pieśń, która była również hymnem rycerstwa rusińskiego. Śpiewała ją na pewno na polach Grunwaldu w 1410 roku Iwan Kosuszyk rycerz Ziemi Halickiej, który za męstwo w tej bitwie został uhonorowany przez króla Władysława Jagiełłę nadaniem dwóch wsi. To najstarszy zapis w polskich kronikach, który wymienia z imienia rusińskiego rycerza.

Uroczystości Święta Wojska Polskiego celowo zostały przeniesione na 30 sierpnia,

ponieważ to właśnie od 29 do 31 sierpnia 1920 roku trwała obrona Zamościa, zaś organizatorzy chcieli podkreślić znaczenie tej bitwy. Starej twierdzy broniła 6 Siczowa Dywizji Strzelców Ukraińskiej Republiki Ludowej pułkownika Marka Bezruczki, który był również dowódcą obrony miasta (awans generalski był efektem tego boju) wspomagana przez 31 pułk Strzelców Kaniowskich pod dowództwem majora Miłkołaja Bołtucia. 1 Armia Konna Siemiona Budionnego została powstrzymana. Bohaterska obrona Zamościa przez Ukraińców i Polaków przyczyniła się waleń do pokonania bolszewików w Bitwie Warszawskiej.

O 11:30 zostały złożone kwiaty pod pomnikiem „Oficerom Armii Ukraińskiej Republiki Ludowej – urodzonym w Kijowie”. To jedyny pomnik w stolicy Ukrainy poświęcony żołnierzom Ukraińskiej Republiki Ludowej. Zebrani odśpiewali hymny Ukrainy i Polski, odmówili modlitwę w intencji ukraińskich i polskich żołnierzy, następnie delegacja Polaków obywateli Ukrainy w osobach Witalija Ostrowskiego i Romana Nikiforuka oraz przybyłego z Polski Marka Łukaniuka złożyła kwiaty.

O 12:15 złożono kwiaty na Cmentarzu Bajkowa na kwaterze Żołnierzy Polskich poległych w 1920 roku w walkach o wyzwolenie Kijowa. Uroczystość miała taki sam przebieg jak pod pomnikiem Żołnierzy Ukraińskiej Republiki Ludowej.

O 14:00 rozpoczęła się Msza Święta celebrowana w języku polskim (w każdą niedzielę Msza Święta w Katedrze Świętego Aleksandra sprawowana jest po polsku), której przewodniczył ksiądz biskup Aleksander Jazłowiecki, biskup pomocniczy Diecezji Kijowsko-Żytomierskiej, który również wygłosił kazanie. Można je podzielić



WITALIJ OSTROWSKI, KS. WITALIJ RUDENKO, MAREK ŁUKANIUK, BP MICHAŁ ANISZCZENKO, BP ALEKSANDER JAZŁOWIECKI, ROMAN NIKIFORUK, MARIA SIWKO

na dwie części. Pierwsza poświęcona była przypadającej tego dnia rocznicy konsekracji świątyni Świętego Aleksandra, druga odnosiła się do Święta Wojska Polskiego, rocznicy obrony Zamościa i obecnej zbrodniczej agresji rosyjskiej na Ukrainę. Kazanie było głębokim przesłaniem wiary, nadziei i duchowej refleksji. Celność zawartych w nim spostrzeżeń oraz sposób formułowania myśli wywarły na uczestnikach głębokie wrażenie i stały się dla nich ważnym przeżyciem duchowym. Modlitwa wiernych ułożona przez organizatorów zawierała wezwania o błogosławieństwo dla Polskich Sił Zbrojnych, aby „nigdy nie musiały w walce udowadniać swej siły” oraz o błogosławieństwo dla „bohaterskich Zbrojnych Sił Ukrainy, żeby zwyciężyły agresję moskiewską”. Eucharystię zakończyło odśpiewanie po ukraińsku hymnu „Боже Великий Єдиний, нам Україну храни” („Boże Wielki, Jedyny, nam Ukrainę chroń”, który jest

odpowiednikiem naszego „Boże coś Polskę”. Najświętszą Eucharystię koncelebrowali ksiądz Michał Sadownik, duszpasterz Polaków w Kijowie i ksiądz Jarosław Chmarski, wikary katedralny. Do katedry Świętego Aleksandra przybył i swoją obecnością uświetnił tę uroczystość Sylwester Rudy, konsul Rzeczypospolitej Polskiej w Kijowie.

O 15:30 w siedzibie Misji Staupigii Patriarchatu Ekumenicznego na Ukrainę, która mieści się przy cerkwi Świętego Andrzeja, rozpoczęło się spotkanie poświęcone rocznicy obrony Zamościa. Najpierw Witalij Ostrowski zapoznał zgromadzonych z historią obrony „Padwy Północy” przed bolszewikami, omówił rolę 6 Dywizji Strzelców Siczowych i samego generała Marka Bezruczki w tych walkach oraz ich znaczenie w chwili obecnej. Opowiedział o polsko-ukraińskim braterstwie broni i o Polakach, którzy teraz walczą i oddają życie w obronie Ukrainy. Podkreślił, że naszym obowiązkiem jest

pomaganie Ukraińcom w ich bohaterskiej walce. Następnie Marek Łukaniuk przedstawił dzieje sojuszu polsko-ukraińskiego poczynając od jego zawarcia w kwietniu 1920 roku. Przedstawił rozmowy pokojowe z bolszewikami i zdradę w Rydze (delegacja polska zdominowana przez polityków obozu narodowego zgodziła się, żeby to bolszewicy reprezentowali Ukrainę) i rolę marszałka Józefa Piłsudskiego, który po powrocie do władzy w 1926 roku wyraził zgodę i wyasygnował pieniądze na odbudowę w konspiracji Sił Zbrojnych Ukraińskiej Republiki Ludowej na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej, czego wynikiem była służba kontraktowa oficerów URL w Wojsku Polskim i ich udział w obronie Polski przed najazdem niemieckim i sowieckim w 1939 roku. Trzecim prelegentem był Elchan Nurijew, politolog, dziennikarz i ekspert od spraw Rosji. W swoim wystąpieniu poruszył kwestię bezpieczeństwa państw Międzymorza, przestrzegł przed wpływami Moskwy ukazując mechanizmy jej działania i podkreślił konieczność współpracy polsko-ukraińskiej.

Swoją obecnością wydarzenie to zaszczycili ksiądz biskup Michał Aniszczenko - biskup Komeński szef Misji, egzarcha patriarchy ekumenicznego gospodarz miejsca; ksiądz biskup Aleksander Jazłowiecki, pastor porucznik Witalij Rudenko, Maria Siwko, Roman Nikiforuk i generał Aleksander Wołkoński.

Uroczystości obchodów Święta Wojska Polskiego w Kijowie zostały zorganizowane z inicjatywy Fundacji „Polonia – Ruthenia”, Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie, Legionu Polskiego i Klubów Służby Niepodległości.

MAREK ŁUKANIUK

„Ossoliński” w drodze do Wiednia

O poszukiwaniu zaginionego grobu Józefa Maksymiliana Ossolińskiego, jego związkach z Wiedniem i inicjatywie, dzięki której jego nazwisko znalazło się na pociągu łączącym Wrocław ze stolicą Austrii, z redaktorami „Poloniki” SŁAWOMIREM IWANOWSKIM i KRZYSZTOFEM KORBIELEM – rozmawia DOROTA STROJNOWSKA.

DS.: Od lat szlście Panowie tropem wielkiego archiwisty i kolekcjonera, założyciela Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie, obecnie działającego we Wrocławiu. Najpierw ustaliliście miejsce pierwotnego pochówku...

Red.: To było dla nas bardzo ważne, bo trudno pogodzić się z faktem, że człowiek, który całe swoje życie poświęcił ratowaniu i zachowaniu polskiego dziedzictwa, sam został pozbawiony grobu. Józef Maksymilian hr. Ossoliński zmarł w Wiedniu 17 marca 1826 roku, a dwa dni później został pochowany na cmentarzu Matzleinsdorf. Jego grób jednak nie przetrwał – w 1848 roku, podczas Wiosny Ludów, cmentarz został zniszczony. Później, w związku z rozbudową infrastruktury Wiednia, zlikwidowano jego najstarszą część, a na części tego terenu powstał Waldmüllerpark.

W 2024 roku na terenie dawnego cmentarza rozpoczęły się prace archeologiczne związane z budową nowego osiedla. To był więc ostatni moment, w którym można było podjąć działania. Zaczęliśmy analizować stare księgi cmentarne i plany kwater, a także rozmawiać z archeologami prowadzącymi badania. Udało się nam ustalić, że Ossoliński został pochowany w najstarszej, katolickiej części cmentarza – dokładnie tej, na której prowadzono prace archeologiczne. Choć nie ma już szczegółowych planów ani ksiąg, udało się z dużym prawdopodobieństwem określić miejsce pochówku. Z tego miejsca pobraliśmy ziemię, która następnie została umieszczona w urnie i złożona w symbolicznym grobie.

DS.: Finałem działań Panów Redaktorów było odsłonięcie tablicy na współczesnym pobliskim cmentarzu Matzleinsdorf. Termin poświęcenia symbolicznego grobu zbiegł się z przygotowaniami do inauguracji Roku Ossolińskiego.

Red.: Było to dla nas rzeczywiście bardzo wzniosłe wydarzenie. Zależało nam przede wszystkim na tym, aby przywrócić w Wiedniu pamięć o Ossolińskim. Choć jego pierwotny grób nie zachował się, chcieliśmy stworzyć miejsce, do którego można przysiąc, zapalić znicze, złożyć kwiaty i po prostu zatrzymać się na chwilę przy pamięci o człowieku tak bardzo zasłużonym zarówno dla Polski, jak i dla Austrii.

Wybraliśmy wspólnie funkcjonujący Ewangelicki Cmentarz Matzleinsdorf, znajdujący się

w bezpośrednim sąsiedztwie dawnego miejsca pochówku. W krypcie pod tablicą została umieszczona urna z ziemią pobraną z przybliżonego miejsca pierwotnego grobu. Dzięki temu symboliczny grób ma bardzo konkretny związek z rzeczywistym miejscem pochówku.

Tablica i krypta powstały dzięki prywatnej inicjatywie i prywatnym środkom Haliny i Sławomira Iwanowskich, Ewy i Krzysztofa Korbiełów oraz Stanisława Tepera. Tablicę wykonał jego Zakład Kamieniarski w Jordanowie. Bardzo ważna była także życzliwość zarządcy cmentarza Waltera Poisa, księdza dr. Michaela Wolfa oraz kierowniczki Muzeum Dzielnicowego Favoriten Ewy Fischer. Dzięki akceptacji naszych planów przez te osoby mogliśmy zrealizować pomysł właśnie w tym miejscu.

Cieszy nas, że mogliśmy w ten sposób przybliżyć postać Ossolińskiego również Wiedeńczykom, a szerzej – Austriakom. Był przecież nie tylko Polakiem mieszkającym w Wiedniu. Przez wiele lat był częścią życia tego miasta i pełnił niezwykle ważną funkcję prefekta Biblioteki Nadwornej. Jego zasługi dla kultury austriackiej są równie ważne wspomnienia.

DS.: Przy symbolicznym grobie w dwustulecie śmierci Ossolińskiego spotkali się przedstawiciele władz, osoby zajmujące się jego spuścizną i austriacka Polonia.

Red.: Ta uroczystość pokazała nam, że Ossoliński rzeczywiście łączy ludzi i miejsca – Wiedeń, Lwów i Wrocław, a także Polskę, Austrię i Ukrainę. Bardzo zależało nam na tym, żeby przy jego symbolicznym grobie spotkali się przedstawiciele instytucji, które przechowują i rozwijają jego dziedzictwo.

W uroczystości uczestniczyli m.in. ambasador RP w Austrii Zenon Kosiniak-Kamysz, przewodniczący Rady 10. dzielnicy Wiednia Marcus Franz, dr Katharina Kaska z Austriackiej Biblioteki Narodowej – oraz przedstawiciele wiedeńskich instytucji i Polonii. Byli również przedstawiciele Szkoły Polskiej, Stacji Naukowej



SŁAWOMIR IWANOWSKI (OD LEWEJ) I KRZYSZTOF KORBIEŁ, REDAKTORZY „POLONIKI”, WITAJĄ POCIĄG „OSSOLIŃSKI” W WIEDNIU

PAN, Muzeum Dzielnicowego Favoriten i Rollettuseum w Baden. Homilię podczas nabożeństwa wygłosił ksiądz Jerzy Tusk i Artur Stępień. Odsłonięcia tablicy pamiątkowej dokonał ambasador RP w Austrii Zenon Kosiniak-Kamysz.

Szczególnie symboliczna była obecność przedstawicieli trzech miast związanych z Ossolińskim. Wrocław reprezentowała dr Agata Janiak, która odczytała list dyrektora Zakładu Narodowego im. Ossolińskich dr. Łukasza Kamińskiego. Z Lwowskiej Narodowej Naukowej Biblioteki Ukrainy im. W. Stefanyka – dawnego Ossolineum przyjechała dr Ilona Oleksiw, a Wiedeń reprezentowała dr Katharina Kaska z Austriackiej Biblioteki Narodowej – instytucji,

której poprzednikiem była Biblioteka Nadworna, kierowana niegdyś przez Ossolińskiego.

Mamy nadzieję, że uroczystość ta na stałe wpisała to miejsce w kalendarz historycznej pamięci austriacko-polskiej i utrwali pamięć o wielkim Polaku, który tak mocno związał swoje życie z tym miastem.

DS.: Wydarzenie miało także drugą część – w sali pobliskiego kościoła, w której odbywają się polskie msze.

Red.: Drugą częścią obchodów było spotkanie w sali parafialnej kościoła Królowej Pokoju, gdzie mogliśmy kontynuować rozmowę o Ossolińskim i jego związkach z Austrią. Była to również okazja do spotkania

przedstawicieli różnych środowisk – naukowych, polonijnych i kulturalnych. Uroczystości zakończyły się właśnie takim wspólnym spotkaniem.

Chcieliśmy przy tej okazji pokazać, że pamięć o Ossolińskim nie ogranicza się wyłącznie do jego grobu. Dlatego ważnym elementem naszych działań było również przypomnienie jego związków z Baden.

W tym kontekście szczególnie cenna była działalność Ewy Reutt z Rollettuseum. W maju 2026 roku zorganizowaliśmy również wyjazd „Śladami hrabiego Ossolińskiego w Baden”. Odwiedziliśmy Rollettuseum, gdzie o związkach Ossolińskiego z miastem opowiadała Ewa Reutt, autorka ważnej publikacji na ten temat, a także dawną rezydencję hrabiego – pałac Braiten. Chcieliśmy w ten sposób pokazać, że pamięć o Ossolińskim jest obecna nie tylko w Wiedniu, lecz także w Baden. Pani Reutt przygotowała także wystawę poświęconą badenskim działaniom Ossolińskiego.

DS.: Nie spoczęliście Panowie na laurach. Kolejnym pomysłem upamiętnienia było nadanie nazwiska Ossolińskiego pociągowi z Polski do Wiednia.

Red.: Pomysł wydawał nam się bardzo naturalny. Skoro Ossoliński był człowiekiem, który symbolicznie łączy Polskę i Austrię, uznaliśmy, że jego imię powinno pojawić się również na trasie kolejowej łączącej oba kraje. Tym bardziej, że 2026 rok Sejm RP ustanowił Rokiem Józefa Maksymiliana Ossolińskiego. Skoro z Polski do Austrii jeżdżą pociągi o takich nazwach jak Chopin, Sieskiel, to dlaczego nie Ossoliński?

6 lutego 2026 roku zwróciliśmy się do PKP Intercity z oficjalnym wnioskiem o nadanie jednemu z pociągów kursujących między Polską a Austrią, np. na trasie Wrocław-Wiedeń, nazwy „Ossoliński”. W uzasadnieniu podkreślaliśmy, że byłby to nie tylko sposób na upamiętnienie wybitnego Polaka, ale również symboliczny most historyczny i kulturalny między Polską i Austrią.

Początki rzeczywiście były trudne. Otrzymaliśmy z PKP Intercity odpowiedź, że przewoźnik nie ma planów nadania nazwy „Ossoliński” żadnemu z pociągów jadących do Wiednia. Jednocześnie wskazano nam, że decyzje dotyczące nazw pociągów są podejmowane we współpracy z organizatorem przewozów – Ministrem Infrastruktury – oraz kolejami zagranicznymi.

Nie chcieliśmy jednak na tym poprzestać. Zwróciliśmy się więc o poparcie inicjatywy do Marszałka Województwa Małopolskiego Łukasza Smółki. Było dla nas ważne, aby podkreślić także małopolskie związki Ossolińskiego. Urodził się w Woli Mieleckiej na Rzeszowszczyźnie (obecnie woj. Podkarpackie), ale jego nazwisko i dziedzictwo są z wyboru mocno związane z Tęczyńcem i dzisiejszą gminą Krzeszowice.

Traktowaliśmy tę inicjatywę jako coś więcej niż tylko nadanie nazwy pociągowi. Chodziło o to, żeby jadąc z Polski do Wiednia albo z Wiednia do Polski, tysiące pasażerów miały okazję zetknąć się z nazwiskiem człowieka, który był ważną postacią obu tych przestrzeni kulturowych.



POCIĄG „OSSOLIŃSKI” RELACJI POZNAŃ - WIEDEN

Przełomem w naszych staraniach było wsparcie naszej inicjatywy przez ambasadora RP w Austrii Zenona Kosiniaka-Kamysza, dla którego ważne są nie tylko współczesne polsko-austriackie związki, ale także te historyczne łączące oba kraje.

DS.: Udało się! Uroczysta inauguracja odbyła się na peronie wrocławskiego dworca 3 września 2026 roku. To wielka satysfakcja dla wszystkich.

Red.: Oczywiście, to dla nas ogromna satysfakcja. Kiedy w lutym występowaliśmy z tym pomysłem do PKP Intercity, nie wiedzieliśmy jeszcze, czy uda się go zrealizować. Tym bardziej cieszy nas, że imię Ossolińskiego rzeczywiście trafiło na pociąg łączący Wrocław z Wiedniem.

W nadaniu imienia na wrocławskim dworcu uczestniczyli PT. Prezes Zarządu PKP Intercity, Janusz Malinowski; Wiceprezes Zarządu PKP SA, przewodniczący Rady Nadzorczej

PKP Intercity Dariusz Grajda; Zastępczyni Szefa Misji w Ambasadzie Austrii w Polsce Nicole Greismaier; wiceprezydent Wrocławia, przewodniczący Rady Kuratorów Zakładu Narodowego im. Ossolińskich Grzegorz Roman; dyrektor Zakładu Narodowego im. Ossolińskich dr Łukasz Kamiński, dr Edward Wąsiewicz, konsul honorowy Republiki Austrii we Wrocławiu i Opolu, wicedyrektor ds. Narodowej Biblioteki Ossolineum dr Dorota Sidorowicz-Mulak.

Nie znaleźliśmy się w gronie oficjalnych uczestników uroczystości we Wrocławiu 3 września, ale nasz udział w tym wydarzeniu miał epizod wiedeński: 4 września przywitaliśmy „Ossolińskiego” w Wiedniu. Dla nas jest w tym wydarzeniu coś bardzo symbolicznego. Ossoliński przez większość swojego dorosłego życia był związany z Wiedniem, tutaj mieszkał, pracował, pełnił funkcję prefekta Biblioteki Nadwornej i tutaj zmarł. Z drugiej strony jego

największe dzieło – Zakład Narodowy im. Ossolińskich – ma dziś swoją siedzibę we Wrocławiu. Pociąg „Ossoliński”, przemierzający trasę między Polską i Austrią, jest więc w pewnym sensie materialnym symbolem tych związków.

I o to nam od początku chodziło: nie tylko o kolejną tablicę czy kolejną uroczystość, ale o to, żeby nazwisko Józefa Maksymiliana hr. Ossolińskiego zaczęło mocno funkcjonować w przestrzeni publicznej – zarówno w Wiedniu i Baden, jak i w Polsce. Żeby był obecny nie tylko w książkach i bibliotekach, lecz także w świadomości współczesnych ludzi.

Możemy się już cieszyć „naszym” pociągiem i to jest świetne uczucie.

DS.: Symboliczny pochówek, nazwa pociągu, wycieczki i spacer to nie wszystko. Uczestniczyliście Panowie także w konferencji naukowej

pt. Der (un) vergessene Wiener [(Nie)zapomniany wiedeńczyk], która odbyła się w czerwcu w Wiedniu, zorganizowanej w dwustulecie śmierci J. M. hr. Ossolińskiego przez Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Austriacką Bibliotekę Narodową, Instytut Polski w Wiedniu, Polską Akademię Nauk, Uniwersytet Wiedeński oraz Uniwersytet Wrocławski.

Red. Program dwudniowej sesji był bardzo bogaty, znakomici naukowcy przedstawili życiorysy, dokonania i zainteresowania Ossolińskiego. My opowiedzieliśmy o pogrzebie, który stał się manifestacją uczuć patriotycznych i jednocześnie podkreślił poważanie, jakim cieszył się Ossoliński oraz o wiedeńskich miejscach z nim związanych. Nasze referaty spotkały się z dużym zainteresowaniem słuchaczy.

Zostaliśmy zaproszeni do udziału w konferencji, która odbędzie się

w Ossolineum we Wrocławiu w listopadzie, gdzie także przedstawimy referaty. Mamy również kolejne zaproszenia, ale o tym opowiemy następnym razem. Rok Ossolińskiego trwa...

Cieszymy się, że jako redaktorzy pisma Polonii austriackiej „Polonika” mogliśmy dołożyć do obchodów Roku Ossolińskiego swoje cegiełki. Nasze czasopismo ukazuje się nieprzerwanie od 31 lat w Austrii, a działania upamiętniające Józefa Maksymiliana Ossolińskiego są jednymi z wielu, które podejmujemy, aby pielegnować za granicą polską historię i pamięć o ludziach ją tworzących.

DS.: Dzięki Panów działalności upamiętnianie polskich śladów w Austrii nabrało nowych aspektów i kontekstów. Gratuluję i życzę serdecznie wielu kolejnych sukcesów w działalności na rzecz krzewienia polskości na austriackiej niwie.

Zagadki dawnego Stanisławowa oczami młodych odkrywców

12 września ulice Iwano-Frankiwska ponownie stały się przestrzenią do odkrywania historii dawnego Stanisławowa. W ramach projektu „Stanisławów oczyma młodzieży – kontynuacja” odbyła się gra terenowa, podczas której uczestnicy wyruszyli na siedem różnych tras, poznając miejsca związane z historią miasta.

ANNA SEMEROWA
TEKST
EUGENIUSZ ANDRUSIAK
ZDJĘCIA

Uczestnicy zostali podzieleni na drużyny, a każda z nich otrzymała własną trasę. Zadaniem zespołów było dotarcie do kolejnych punktów, rozwiązanie przygotowanych zagadek oraz wykonanie zadań związanych z historią i dziedzictwem Stanisławowa. Wykorzystując wskazówki i kody QR, uczestnicy mogli spojrzeć na dobrze znane ulice i miejsca z zupełnie innej perspektywy.

Na trasach znalazły się m.in.: pomnik Adama Mickiewicza, pomnik Ignacego Kamińskiego, Pałac Potockich, Kolegiata, Uniwersytet Medyczny, Kolegium Jezuitów oraz okolice Liceum nr 3. Poszczególne drużyny startowały w różnych punktach, dzięki czemu każda z nich przemierzała miasto w innej kolejności.

Każda ulica ma swoją historię, a każdy budynek może być świadkiem czyjśgo życia. To właśnie takie spojrzenie na miasto, przez pryzmat jego mieszkańców, ich codzienności i losów, stało się jednym z elementów gry terenowej. Uczestnicy mieli możliwość nie tylko poznawać fakty historyczne, ale także „spotkać” ludzi, którzy kiedyś tworzyli Stanisławów. Dzięki zaangażowaniu



wolontariuszy Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego, którzy wcieliili się w postaci historyczne, uczestnicy mogli na chwilę przenieść się w przeszłość i spojrzeć na miasto z perspektywy jego dawnych mieszkańców.

– Uważam, że kontynuacja projektu przede wszystkim pokazuje, jak duże jest zainteresowanie młodzieży historią miasta. Dla wielu z nas są to po prostu budynki i uliczki,

podczas gdy dla młodych ludzi mogą one stać się historiami mieszkańców, domami znanych postaci i miejscami związanymi z ciekawymi opowieściami. Myślę, że najważniejszym powodem kontynuacji projektu jest chęć dzielenia się tą wiedzą. Podczas gry uczestnicy sami wcielali się w postaci opisane w książkach historycznych, mając możliwość opowiedzenia o życiu swoich bohaterów niejako „z pierwszej

ręki”. Było to z pewnością niezwyczajne doświadczenie dla młodzieży – powiedziała Anita Czirkowa, koordynatorka projektów Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku.

Gra terenowa stała się więc nie tylko sposobem na poznawanie historii konkretnego miasta, ale również formą edukacji, która pozwala łączyć wiedzę z działaniem, zabawą i współpracą. Taka forma szczególnie dobrze

odpowiada na potrzeby młodszych uczestników, dla których historia może stać się czymś więcej niż zbiorem dat i nazwisk.

– Dla mnie inicjatywa „Stanisławów oczyma młodzieży” i jej kontynuacja w formie gry terenowej oznaczają przede wszystkim popularyzację historii i kultury, a tym samym rozwój zainteresowania tymi dziedzinami wśród dzieci i młodzieży. Myślę, że w naszych czasach jest to szczególnie ważne, ponieważ historii trzeba uczyć się zawsze, żeby wiedzieć więcej o swoim kraju i swoim mieście. A kiedy można poznawać ją w ciekawy i angażujący sposób, jest to nie tylko łatwiejsze, ale także może sprawiać dużo radości i zainteresować każdego – mówiła Angelina Husenycia, koordynatorka wolontariuszy Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku.

Finalem wydarzenia była również prelekcja prof. Wołodzimierza Wętykoczoho z Karpackiego Uniwersytetu Narodowego im. Wasyla Stefanyka, która pozwoliła uczestnikom jeszcze lepiej poznać historię Stanisławowa i spojrzeć na miejskie dziedzictwo w szerszym kontekście.

Gra terenowa pokazała, że historia nie musi być jedynie opowieścią z podręczników. Może być czymś, czego można doświadczyć podczas spaceru ulicami miasta. Odkrywając kolejne miejsca i rozwiązując zagadki, młodzież oraz dorośli mogli samodzielnie poznawać przeszłość Stanisławowa i dostrzec jej ślady we współczesnym Iwano-Frankiwsku.

Gra terenowa „Stanisławów oczyma młodzieży – kontynuacja” została współfinansowana ze środków Kancelarii Senatu Rzeczypospolitej Polskiej w ramach konkursu ofert na realizację zadań publicznych w zakresie opieki nad Polonią i Polakami za granicą: Senat – Polonia 2026.



Odkrywanie zapomnianego dziedzictwa polskiej muzyki

„Spacer po muzycznym Lwowie” we Wrocławiu



W Klubie Muzyki i Literatury we Wrocławiu odbyło się spotkanie z dr. Michałem Piekarskim, muzykologiem, badaczem historii muzyki i pracownikiem naukowym Polskiej Akademii Nauk. Wykład zatytułowany „Spacer po muzycznym Lwowie. Między operą, kościołem, towarzystwem muzycznym i prywatnymi salonami” został zorganizowany przez Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Oddział Wrocławski. Wydarzenie cieszyło się bardzo dużym zainteresowaniem, a sala Klubu Muzyki i Literatury wypełniła się niemal do ostatniego miejsca.

TEKST I ZDJĘCIA
EUGENIUSZ SAŁO

Spotkanie miało wyjątkowy charakter, obok opowieści o muzycznej historii Lwowa uczestnicy mogli usłyszeć również utwory wykonane przez samego prelegenta na fortepianie.

Dr Michał Piekarski po raz pierwszy zaprezentował swój wykład wrocławskiej publiczności. Jak zaznaczył, chciał przypomnieć Lwów jako miasto, które przez stulecia było jednym z najważniejszych centrów polskiej i europejskiej kultury muzycznej.

Przedstawiłem spacer po muzycznym Lwowie jako ważnym ośrodku muzyki polskiej i europejskiej od czasów Rzeczypospolitej Przedrozbiorowej po koniec lat czterdziestych XX wieku. Pokazałem Lwów jako ważny ośrodek muzyki sakralnej, operowej, symfonicznej oraz miejsce salonów muzycznych

MICHAŁ PIEKARSKI

Muzykolog zwrócił uwagę, że obraz muzycznego Lwowa jest dziś często bardzo uproszczony. – Lwów jest często zapomniany, jeżeli chodzi o jego muzykę, bo pamięta się wyłącznie o piosenkach ulicznych i kabaretowych. Tymczasem to tylko mały wycinek całej kultury muzycznej miasta, w którym brzmiały symfonie, kwartety, opery i koncerty fortepianowe – podkreślił.

Podczas wykładu przybliżył sylwetki wielu kompozytorów związanych ze Lwowem, m.in. Karola Mikulego, ucznia Fryderyka Chopina, Mieczysława Soltysa, Ludomira Różyckiego, Józefa Kofflera czy Adama Soltysa.

Wśród przywołanych podczas wykładu postaci znalazł się m.in. Mieczysław Soltys – kompozytor, dyrygent i wieloletni dyrektor Konserwatorium Galicyjskiego Towarzystwa Muzycznego we Lwowie. Jak zauważył dr Michał Piekarski, nazwisko Soltysa jest znane



historykom muzyki, jednak niewiele osób potrafi dziś wymienić jego dzieła.

Wiemy, że Mieczysław Soltys był, ale mało kto wie, co komponował,

jakie opery stworzył i jakie były ich tytuły. Prawie nikt nie pamięta, że skomponował kantatę „Nieznany żołnierz”, poświęconą poległemu

Niezanemu Żołnierzowi, którego grób znajduje się w Warszawie – podkreślił muzykolog.

Szczególną uwagę poświęcił zapomnianym dziełom polskiej muzyki symfonicznej. – Druga Symfonia Adama Soltysa, skomponowana w czasie II wojny światowej i prawykonana już w powojennym Lwowie, to rewelacyjne dzieło polskiej muzyki symfonicznej. W Warszawie zabrzmiało zaledwie raz w ubiegłym roku i wciąż pozostaje niemal nieznaną – zaznaczył.

Prelegent przypomniał również, że przez XIX wiek Lwów i Warszawa pozostawały ze sobą w stałym dialogu artystycznym. – Warszawa i Lwów wzajemnie na siebie reagowały. W drugiej połowie XIX wieku i bezpośrednio przed I wojną światową to właśnie we Lwowie odbywała się większość prapremier polskich oper, ale także dzieł zagranicznych, między innymi Wagnera czy kompozytorów włoskich. Sceny warszawska i lwowska konkurowały ze sobą, a wielu kompozytorów warszawskich wystawiało swoje utwory najpierw we Lwowie – mówił dr Piekarski.

Jak podkreślił dyrektor Klubu Muzyki i Literatury Ryszard Sławczyński, wydarzenie doskonale wpisało się w wieloletnią działalność instytucji na rzecz popularyzowania dziedzictwa Kresów.



– Klub Muzyki i Literatury funkcjonuje na rynku kultury miasta Wrocławia od 1959 roku. Obok muzyki i literatury prezentujemy także sztuki plastyczne oraz wydajemy publikacje poświęcone poezji, historii i literaturze wspomnieniowej, również o tematyce kresowej. Spotykają się u nas liczne stowarzyszenia kresowe, a dzisiejszy wykład bardzo pięknie wpisuje się w tę działalność – powiedział.

Prezes Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Oddział Wrocławski dr hab. Bogumiła

Szponar nie kryła entuzjazmu po spotkaniu.

Dla mnie to było oszałamiające wydarzenie. Polska muzyka we Lwowie, a właściwie polscy kompozytorzy, o których mówił pan doktor, są zupełnie nieznani. Dotyczy to nie tylko najstarszych twórców, ale również kompozytorów

XX wieku, którzy pozostawali wierni wielkim tradycjom, a jednocześnie byli niezwykle nowatorscy – powiedziała.

BOGUMIŁA SZPONAR

Jej zdaniem wykład może stać się impulsem do szerszego przypominania lwowskiego dziedzictwa muzycznego we Wrocławiu. – Jako Towarzystwo musimy rozpropagować tę muzykę we Wrocławiu i spróbować pokazać ją choćby

w Narodowym Forum Muzyki czy Operze Wrocławskiej. Wydaje mi się, że otwiera się przed nami nowa muzyczna przyszłość wrocławsko-lwowska – podkreśliła.

Bogumiła Szponar zwróciła także uwagę na wyjątkową atmosferę spotkania. – Tematy lwowskie zawsze poruszają serca we Wrocławiu, ale to wydarzenie było wyjątkowe. Frekwencja była znakomita i mimo że prelekcja trwała długo, nikt nie czuł znużenia. Prelegent był fantastyczny. – dodała.

Jak podkreśla dr Michał Piekarski, celem jego badań

i wykładów jest przywracanie pamięci o Lwowie jako jednym z najważniejszych ośrodków polskiej kultury muzycznej. – Staram się przypomnieć o Lwowie jako ważnym ośrodku muzyki polskiej, żeby te dzieła znowu brzmiały i były omawiane. Chciałbym, aby miasto funkcjonowało w naszej świadomości nie tylko jako ważny ośrodek architektury czy muzeów, ale także jako miejsce, gdzie tworzyli wybitni kompozytorzy, występowali znakomici wykonawcy i rozwijało się bogate życie muzyczne – podsumował.

XIX Spotkania Jaremczańskie

„Polska i Ukraina” w obliczu rosyjskiej agresji: historyczne doświadczenia współpracy oraz współczesne wyzwania dla bezpieczeństwa” – pod tym hasłem w dniach 24–26 września w Mikuliczynie koło Jaremcza w obwodzie iwanofrankińskim przebiegało jedyne w Ukrainie regularne forum naukowe, które już od 19 lat z rządu gromadzi polskich i ukraińskich ekspertów, dyplomatów, polityków i naukowców. Jednym z pomysłodawców Spotkań Jaremczańskich był śp. Mirosław Rowicki, założyciel i długoletni redaktor naczelny „Kuriera Galicyjskiego”.

TEKST I ZDJĘCIA
KONSTANTY CZAWAGA

Organizatorami tegorocznego forum są: Karpacki Uniwersytet Narodowy im. Wasyla Stefanyka w Iwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie), Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego, Instytut Badań Politycznych i Etnicznych im. Iwana Kurasa Narodowej Akademii Nauk Ukrainy, Instytut Polski w Kijowie, Fundacja Aleksandra Kwaśniewskiego „Amicus Europae”, Dom Wydawniczy „Helwetyka”, Przedstawicielstwo Polskiej Akademii Nauk w Kijowie, Grupa Medialna „Kurier Galicyjski”.

Dzisiaj szczególnie ważne jest nie tylko mówienie o tym, co nas łączy, ale także posiadanie odwagi do otwartej dyskusji o trudnych kwestiach – zaznaczył prof. Ihor Cependa, jeden z pomysłodawców



i głównych organizatorów Spotkań Jaremczańskich. – Prawdziwe partnerstwo jest przecież weryfikowane właśnie przez zdolność do słuchania

siebie nawzajem w niespokojnych czasach. Stosunki ukraińsko-polskie to nie tylko nasza wspólna historia. To nasza wspólna odpowiedzialność za przyszłość. Jestem

przekonany: dialog, wzajemny szacunek i zaufanie pozostają fundamentem, na którym Ukraina i Polska mogą razem budować bezpieczną i silną Europę.



Prof. Ihor Cependa moderował również rozmowę online z prezydentem Ukrainy Wiktoorem Juszczenką (2005–2010) oraz prezydentem RP Aleksandrem Kwaśniewskim (1995–2005). Rozmawiano o drodze ukraińsko-polskiego partnerstwa strategicznego od 2004 roku do dziś, pamięci historycznej i pojednaniu, wspólnych wyzwaniach w sferze bezpieczeństwa, roli Ukrainy i Polski w przyszłej Europie, a także o odpowiedzialności młodego pokolenia Ukraińców i Polaków za zachowanie wzajemnego zaufania i rozwój naszych relacji.

Ważną kontynuacją była dyskusja panelowa moderowana przez dziennikarza Wydziału Historii, Politologii i Stosunków Międzynarodowych Ihora Huraka, z udziałem deputowanego ludowego Ukrainy, współprzewodniczącego grupy deputowanych Rady Najwyższej Ukrainy ds. stosunków między parlamentarnych z Rzecząpospolitą Polską Mykołą Kniatyczem oraz przewodniczącego Komisji Spraw Zagranicznych Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej Pawłem Kowalem (online).

W centrum uwagi znalazła się Inicjatywa Karpacka oraz znaczenie obszaru Karpat w procesach integracji europejskiej Ukrainy. Karpaty mają potencjał, by nie być peryferiami, ale przestrzenią współpracy, która łączy kraje regionu poprzez edukację i naukę, infrastrukturę, bezpieczeństwo, kulturę oraz kontakty międzyludzkie.

Partnerstwo ukraińsko-polskie to nie tylko nasza wspólna historia. To przede wszystkim wspólna odpowiedzialność za przyszłość Europy – podkreślili polscy i ukraińscy politycy.

W ramach spotkań odbyły się prezentacje szeregu publikacji o relacjach polsko-ukraińskich.

Więcej o XIX Spotkaniach Jaremczańskich w kolejnym numerze Kuriera.

We Lwowie o Polakach na Bukowinie

17 września we lwowskim biurze Fundacji Poland Helps odbyło się spotkanie poświęcone Polakom mieszkającym w odległych wsiach Północnej Bukowiny. Wydarzeniu towarzyszył przedpremierowy pokaz filmu reportażowego Studia Filmowego Lwów Kuriera Galicyjskiego i Fundacji Poland Helps, dokumentującego zimową ekspedycję z pomocą humanitarną do polskich rodzin na Bukowinie. Reporterem filmu jest Konstanty Czawaga, a autorem zdjęć Aleksander Kuśnierz.



KONSTANTY CZAWAGA
TEKST
ALEKSANDER KUŚNIERZ
ZDJĘCIA

O organizacji oraz przebiegu wyprawy opowiedział Wito Nadaszkiewicz, koordynator projektów Fundacji Poland Helps na Ukrainie. Przedstawił kulisy przygotowań do ekspedycji i sytuację polskich rodzin mieszkających w trudno dostępnych miejscowościach regionu.

Konstanty Czawaga, redaktor „Nowego Kuriera Galicyjskiego”, przybliżył uczestnikom spotkania historię Polaków żyjących po obu stronach granicy ukraińsko-rumuńskiej

oraz opowiedział o codziennym życiu i wyzwaniach, z jakimi mierzy się tamtejsza społeczność.

Swoimi refleksjami z wyjazdów na Bukowinę podzieliła się również Maria Pyż, redaktor naczelna Polskiego Radia Lwów.

Podczas spotkania odczytano list prof. dr hab. Heleny Krasowskiej z Instytutu Slawistyki Polskiej Akademii Nauk, wybitnej badaczki Bukowiny oraz członkini prezydenckiej Rady do Spraw Polonii i Polaków za Granicą.

– Cieszę się, że udało się Państwu dojechać na te tereny i spotkać się z Polakami – napisała prof. Helena Krasowska,



pochodząca z bukowinińskiej wsi Panka. – Bardzo wzruszyłam się, oglądając reportaż, bo wszyscy występujący w nim ludzie są mi znani.

W swoim liście podkreśliła, że film jest zaproszeniem do spotkania z Polakami na Bukowinie – społecznością, która od ponad dwóch stuleci, mimo

zmieniających się granic, państw i systemów politycznych, zachowała język, wiarę, tradycję i pamięć o swoich korzeniach.

Badaczka zwróciła uwagę, że Bukowina jest wyjątkowym pograniczem wielu narodów, języków, kultur i religii, a mieszkający tam Polacy przez pokolenia przekazywali swoje dziedzictwo w rodzinach, kościołach i szkołach. Jak napisała, polskość na Bukowinie nie jest jedynie deklaracją, lecz codziennym doświadczeniem obecnym w języku, modlitwie, rodzinnych opowieściach i lokalnej tradycji.

„Dzisiaj patrzę na nich jak na bohaterów i strażników polskiego dziedzictwa kulturowego

HELENA KRASOWSKA

Film jest już drugim dokumentem Studia Filmowego Lwów Kuriera Galicyjskiego poświęconym Polakom na Bukowinie i ich historii.

Na zakończenie spotkania Wito Nadaszkiewicz poinformował, że Fundacja Poland Helps przygotowuje kolejną wyprawę z pomocą humanitarną do polskich rodzin mieszkających na Bukowinie Ukraińskiej.

Rosyjski atak na Kijów. Dwie osoby nie żyją, uszkodzony został szpital położniczy

W nocy z 23 na 24 września Rosja przeprowadziła kolejny zmasowany atak rakietowo-dronowy na Kijów. Według Państwowej Służby Ukrainy ds. Sytuacji Nadzwyczajnych (DSNS) oraz policji, zginęły dwie osoby, a co najmniej osiem zostało rannych. Uszkodzone zostały budynki mieszkalne, magazyny, infrastruktura cywilna oraz miejski szpital położniczy. Najpoważniejsze zniszczenia odnotowano w rejonach sołomiańskim, podolskim i dniewrowskim.

W rejonie sołomiańskim częściowo zniszczone zostały budynki magazynowe, pożar objął również pomieszczenia piwniczne. Strażacy ugasiли ogień, trzy osoby trafiły do szpitala. W tej części miasta odnaleziono także ciało 65-letniego mężczyzny.

W rejonie podolskim pocisk uderzył w pobliżu Kijowskiego Miejskiego Szpitala Położniczego nr 2. Zapaliły się cztery samochody na parkingu, zaś budynek szpitala został częściowo uszkodzony. Zginęła tam 57-letnia kobieta. Pożary wybuchły również w innym obiekcie niemieszkalnym.

W rejonie dniewrowskim uszkodzona została trzypiętrowa siedziba administracyjna. W innym miejscu zniszczony został dom jednorodzinny, spod którego gruzów uratowano jedną osobę. Uszkodzone zostały także dwa sąsiednie budynki.

Rosyjskie uderzenie dotknęło również rejon darnicki, gdzie zniszczone zostały trzy

zaparkowane samochody, ponad dziesięć kolejnych zostało uszkodzonych. W tej części miasta nie odnotowano ofiar.

Szpital położniczy uszkodzony podczas ataku

Jak poinformował Departament Ochrony Zdrowia Kijowa, podczas ataku uszkodzony został Kijowski Miejski Szpital Położniczy nr 2. W budynku wybite zostały okna i uszkodzone drzwi od pierwszego do piątego piętra od strony parkingu, a także pomieszczenia pralni i kotłowni.

W chwili ataku wszyscy pacjenci i personel przebywali w schronie, dlatego nikt nie odniósł obrażeń. Co więcej, o godzinie 2:05, podczas alarmu

i eksplozji, w schronie szpitala urodził się chłopiec. Placówka mimo uszkodzeń kontynuuje pracę i udziela pomocy medycznej.

Według policji rannych zostało osiem osób w wieku od 25 do 77 lat, w tym funkcjonariusz policji. Uszkodzonych zostało dziewięć domów jednorodzinnych, oddział poczty, magazyny oraz dziesiątki samochodów.

Tragiczne skutki ostrzału obwodu charkowskiego

Rosyjskie ataki przyniosły także ofiary w obwodzie charkowskim. Szef Charkowskiej Obwodowej Administracji Wojskowej Oleh Syniehubow poinformował, że w ciągu ostatniej doby ostrzelanych zostało osiem miejscowości regionu.

Najtragiczniejsze wydarzenia miały miejsce we wsi Stara Hnytycia w rejonie czuhujewskim, gdzie rosyjski ostrzał farmy zabił sześć osób – dwóch mężczyzn i cztery kobiety. Osiem osób zostało rannych; wszystkie są pracownikami gospodarstwa i otrzymują pomoc medyczną.

Łącznie w obwodzie charkowskim zginęło sześć osób, dziesięć zostało rannych. Uszkodzone zostały również domy, gospodarstwa rolne, sieci energetyczne, garaże i samochody.

Na miejscach ataków w Kijowie i obwodzie charkowskim pracują służby ratunkowe, policja

oraz zespoły saperskie, które dokumentują skutki ostrzałów i usuwają ich następstwa.

Prezydent Zełenski po ataku na Kijów: Rosja nie zakończy wojny bez presji

Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski skomentował rosyjski atak balistyczny na Kijów z nocy 24 września, podkreślając, że uderzenie nastąpiło w czasie jego spotkania z amerykańskimi kongresmenami, podczas którego rozmawiano o potrzebie zaostreżenia sankcji wobec Rosji.

– Rosja nie zakończy tej wojny bez presji – napisał Zełenski w mediach społecznościowych.

Wołodymyr Zełenski przekazał, że podczas spotkania z amerykańskimi kongresmenami omawiano projekt ustawy senatora Lindseya Grahama dotyczący wzmocnienia sankcji przeciwko Rosji oraz dalsze wsparcie dla Ukrainy.

Prezydent Ukrainy zaapelował do Stanów Zjednoczonych o przekazanie środków do przechwytywania rakiet balistycznych oraz pełne wdrożenie sankcji wobec Rosji i państw pomagających jej omijać ograniczenia gospodarcze. – „Dziękuję przedstawicielom obu partii za gotowość do pomocy w ochronie życia” – napisał Zełenski.

ŹRÓDŁO: DSNS UKRAINA/ OLEH SYNEGUBOV/ VOLODYMYR ZELENSKY



Batiarnia i jazz, czyli Lwów (nie)sentymentalny

Przeglądam się nieraz sentymentalnej mapie dawnego, polskiego Lwowa. Na samym środku, rzecz jasna, rękami i nogami rozparł się batiar – ucieleśnienie miejskiej fauny miasta, nosiciel legendy i obiekt westchnień romantyków. Pomińmy fakt, że wielu z tych, którzy dziś fantazjują o „spotkaniu prawdziwego, lwowskiego batiara”, zmieniłoby zdanie, choćby podczas nocnego spaceru po Kleparowie w kompanii wybranki. Czym zatem jest? Czy tylko lwowską chuliganerią? O nie, batiar, ten zbiorczy inkubator lwowskiego folkloru, zasługuje na głębszą refleksję. Gdy bowiem przyjrzeć mu się bliżej, w jego archetypie znajdziemy bardzo istotny pierwiastek – pierwiastek buntu. Na Zachodzie eksplodował on w drugiej połowie XX wieku, rodząc jazz, blues i rock’n’roll. W radzieckim Lwowie dusiła go sowiecka szaruga, zaś w Polsce przykryła go emocja nostalgii. Dziś, w drugiej dekadzie XXI wieku, spróbujmy nieco przetrzeć okulary. Zabierzmy batiarowi, choćby tylko na chwilę, obywatelstwo „raju utraconego”. Tym bardziej, że perypetiom z jego pieśni, a więc i jej duchowi, znacznie bliżej, niż do kościelnych organów, jest do rock’n’rolowej ballady.

MATEUSZ PARKASIEWICZ

A kto Lwowa nie szanuje...

Parafrazując nieco Józefa Wittlina, postawmy tezę: Batiar był jak sam Lwów. Był zjawiskiem z ducha zachodnioeuropejskim, z nadzwyczaj jednak silnym, wschodnim, nomen omen, akcentem. Z tych samych powodów był zupełnym zaprzeczeniem świata Sowietów. Związek Radziecki, ten ponury kolos, z oficjalną linią partii i „kulturą” produkcyjników, nie mógł istnieć w zgodzie z zasadą Europy, a ta przecież była „głęboką ojczyzną” lwowskiego makabundy. To w Europie śpiewają jak chcą i o kim chcą, to Europa, kiedy chce, dworuje sobie z autorytetów. Znała jest anegdotę o batiarusie czasów Austro-Węgier, który pragnąc przejechać się kolejką, usłyszał: „Nie jedziemy, zmarł Franciszek Józef!”. Średnio speszony tą wieścią, odparował: „Kto?! Taj trudno, naj kto inszy korbu kręcił”.

Jeszcze innego aresztowali, gdy ów idąc ulicą, w dumnej przyspiewce oznajmiał, iż „w d... ma cesarza”. Został jednak wkrótce zwolniony, a w uzasadnieniu podano, iż głosił „fałszywe informacje o położeniu imperatora”. Ideowy następca powyższych, już w latach trzydziestych, wydał podobnego ducha piosenkę o Rydzu-Śmigłym. Należy wspomnieć, że powstała ona tuż po zajęciu Czechosłowacji: „Nasz marszałek bardzo dzielny, zdobył sławy niśmirtelny / bo jak Czecha Szwab położył, on trupowi tyż przyłożył”. Trafili



za to na pewien czas „do ciup”, co, rzecz jasna, nijak nie wpłynęło na batiarskiego ducha.

Raczkująca polska popkultura dała nam jego wyraz – wielkich Szczepka i Tońka, z ich lwowskim humorem, lwowską satyrą na wszystko, co się takowej, z perspektywy miasta nad Pełtwią, domagało. Lwów stał się także centralnym miejscem dla dwóch słynnych filmów Waszyńskiego – „Włóczęgi” i „Będzie lepiej”. Miasto grało, śpiewało, świadczyło o blaskach i cieniach. I oto w pewnym momencie melodia zmienia ton. Nagle smutnieje, połykając już tylko wspomnieniem miejskich dzielnic i nadzieją rychłego powrotu.

Poza sentymentem jest w tym zakodowana głębsza treść (sentyment zawsze zresztą odnosi się do treści). Tą treścią wołanie o kontynuację, o dalsze trwanie. Nie możliwe jest jej podjęcie bez pytania o to, „co by było, gdyby”. Co, gdyby struktura Lwowa pozostała niezmieniona, gdyby na jego zachodnią naturę nie nastąpił sowiecki but? Natura grodu Lwa była wszak czymś zupełnie przeciwnym.

Ktoś mógłby uznać to za niepotrzebne gdybanie. Wpisanie batiara w trendy kultury powojennej jest jednak czymś innym, niż puste marzycielstwo. Pozwala ono zrozumieć jego naturę, fenomen, i wreszcie – jest zupełnie logiczną odpowiedzią na wołanie o kontynuację. Zastanówmy się więc, kim mógłby być, gdyby jego żywioł zachował się w jakiegokolwiek formie

w warunkach wolnego świata? Kim byłby batiar, wpisany w rzeczywistość powojenną, gdyby ta rozwijała się na zasadach Zachodu? W jego formacji duchowej tkwiły w końcu te same ziarna, co w analogicznych kulturach zza „żelaznej kurtyny”. Idąc tym tropem, dojdziemy do ciekawego wniosku – Lwów, miasto batiarów, można uznać za jedną z kolebek polskiej kontrkultury.

Ćmaga, binia i jazz

„Tylko... ten Lwów, Jezu, jaki inny, taki nagle obcy” – to zdanie, zapisane przez Tadeusza Chciuka, owoc konfrontacji z powojennym Lwowem, mówi nam o czymś znacznie głębszym, niż prostej zmianie granic. W świadectwach tamtego okresu przewijają się porównania miasta „do” z miastem „po”, spośród których „Europa i Azja” jest tym najbliższym.

Nie ma drugiej takiej opozycji, która oddawałaby stosunek między naturą ziem podbitych przez Sowietów a specyfiką i mentalnością tych ostatnich, niż ta, która najsilniej objawiła się we Lwowie i słowach Chciuka. Z jednej strony – miasto, choć przecież różne, to jednak rozśpiewane, wolne i pełne jedynego w swym typie poczucia humoru. Z drugiej – miasto zakute w szarży Sowieckiego Sojuza. Gdzie zatem podziłało się wszystko to, co stanowiło dla owej szarżyny naturalnego wroga? Co z lwowską Europą? Najprościej będzie powiedzieć, że w przeważającej

części migrowała. Na tym jednak nie kończy się jej historia. W domach lwowiaków rosło już nowe pokolenie. Ich przeznaczeniem będzie stać się pionierami żywiołu, który zostawi trwały ślad w melodii Wschodniej Europy. Brzmienia, które wpędzi w gorąckę całe sztaby sowieckich cenzorów. Mieli stać się pionierami jazzu.

Liczba lwowskich wygnańców w tym świecie jest nadzwyczajna. Kurylewicz, Bożyk, Trzciniński czy „Duduś” Matuszkiewicz – to tylko niektóre z nazwisk. Można spierać się o to, czym wpływ miasta dzieciństwa i miasta ich rodziców był wobec wpływu ośrodków, które formowały ich przez resztę życia, jak choćby Kraków. Ciekawiej robi się wtedy, gdy przyjrzymy się kulturze międzywojennego Lwowa.

Między specyfiką jazzu i miasta nad Pełtwią istnieje niezwykle silny rezonans. Jazz był i jest muzyką indywidualistów, często pochodzących z nizin społecznych, żyjących mniej lub bardziej na bakier z normą społeczną. Lwów słynął ze wspomnianych już wyżej batiarów, rzadko kiedy, jak wspomniani już adwersarze cesarza czy marszałka, ceniących autorytety. Od politycznych – „oda” do marszałka – poczynając, na tych nieco bliższych kończąc. Jak we lwowskim szlaggerze: „Wtem nadchodzi policja, taj zabira głos, to ja kułak odbijam – policaja w nos”. I nie jest to wyłącznie pochwała zwykłej bandyterki. Zresztą, jak wspomina Witold Szolginia, prawdziwych kryminalistów batiarnia określała mianem „kinderów” i gnała jak najdalej od swojej dzielnicy. Jest to raczej pochwała swobodnego stylu życia, okraszonego humorem, muzyką i miłością, nawet jeśli przygodną.

Polskim mieszkańcom i miłośnikom Lwowa znany jest tekst piosenki „Serce batiara”. Przestrzega się w nim przed jego krzywdzeniem i zachęca do czynienia mu dobra, gdyż na wszystko odpowie „sto razy wiencyj, jak ty”. Spójrzmy przy tym na etymologię słowa „jazz”. Słowo to, wedle najpopularniejszej wersji, wzięło się z języków afrykańskich i oznacza „energie, entuzjazm bądź pobudzenie”. Jest to dokładnie ten rodzaj postawy, zbuntowany przeciw nijakości, szarudze i nudzie. I mimo że nie doczekaliśmy czasów, w których polscy lwowianie – było nie było, dzieci tego ducha – mogli rozkręcić jazz, jaki znamy, gdzieś na placu Halickim, to w końcu zrobili go w Krakowie i Wrocławiu. Przypomnijmy sobie wymienione nazwiska. Czy zatem nieprawdziwą będzie teza, iż Lwów, w pewnym sensie, można uważać za jedną z kolebek polskiej kontrkultury?

Popularna w Polsce wizja, każąca widzieć Lwów i tzw. „Kresy” wyłącznie jako „raj utracony”, ten grobowy obrazek i jego

wysoki ton, jest zrozumiały z punktu widzenia psychologii. Stoi jednak w wyraźnym kontraście do brzmień, które dochodzą nas z przestrzeni tamtych lat. Aby nie dać Czytelnikowi powodu do podejrzeń, iż jest to wyłącznie refleksja autora, przywołajmy ponownie Józefa Wittlina oraz jego wspomnienia lwowskich parków.

„Ongi (...) była to domena Towarzystwa Jezusowego. Lecz pokażcie mi lwowianina, co by wykrztusił z siebie tak skomplikowaną nazwę! – Dokąd idziesz? – Do Ogrodu Pojezuickiego! – Przepraszam, ale nawet sam burmistrz Ciuchciński nie ośmieliłby się tak powiedzieć. Podobnie nikomu we Lwowie nie przeszłoby przez gardło świeża stosunkowo nazwa tego samego ogrodu: „Park im. Tadeusza Kościuszki”. Nie żeby lwowianie mieli coś przeciw Naczelnikowi, tylko z wrodzonej niechęci do solenności, tak lubianej w innych stronach Polski”.

Ta lwowska niechęć do solenności i wszelkiego patosu przewija się w rozmaitych świadectwach epoki. Znaleźć można choćby krążące wśród międzywojennych lwowian powiedzenie, że Mussolini nigdy nie zdobyłby tu popularności, bo byle batiar z tłumu zgasiłby go zręczną repliką.

Spróbujmy więc przebić się przez woal sentymentu. Na miejsce wesołego, pocziwego i wygładzonego przez nostalgię batiara zaproponujmy batiara jako kontrkulturę. Jaki w tym sens? Nostalgia sama w sobie nie stanowi treści. Nostalgia istnieje „wobec” treści. Ta zaś, jej powierzona, ulega często-kroć przykrym deformacjom. Warto zatem, aby jej obraz nie zwietrzał i nie był wyłącznie kwiatkiem do kożucha (nie przystoi to miastu stołecznemu Galicji...), spróbować odczuć tych ludzi tak, jakby stali tuż obok. Nie jako infantylna, pocziwa chuliganka, a jako ludzie wolni, niezbyt uładowani, którzy niespecjalnie są nam cokolwiek winni.

Obok polskiej stoi tu, rzecz jasna, ukraińska historia jazzu. Pomiedzy tymi dwoma – jazzowa śpiewaczka, Renata Bogdańska vel Iryna Jarosewycz. Pokłońmy się w tym miejscu Leonidowi Jabłońskiemu i jego zespołowi Jabcio jazz, w którym Bogdańska stawiała pierwsze kroki. Pokłońmy i przeprosmy, że nie otrzymaliśmy w tym tekście tego miejsca, którego domaga się jego sztuka muzyczna. Ukraińska historia, choć o tym samym mieście, jest jednak o czym innym. Chociaż w rejestrach emocjonalnych, o dziwo, bardzo do polskiej podobna. I Ukraina ma swój patetyczno-banalny Lwów. Z nim jednak niech rozmawiają Ukraińcy. Przyszanujmy zresztą bez bicia, że mi, osobie żyjącej z ostatnimi po sąsiedzku, na oba obrazki, zwłaszcza łączone z wzajemną wrogością, cierpnie skóra. Jestem tu bowiem, widzę i świadczę przed Czytelnikiem, że miasto żyje. O wiele głębiej, niż jego płaskie, banalne reprodukcje.



Mateusz Parkasiewicz (ur. 1998) – prozaik, publicysta. Autor nagrodzonej powieści „Georgia”. Od 2018 roku zajmuje się relacjami polsko-ukraińskimi. Publikował m.in. w Klubie Jagiellońskim, Stronie Czynnej, Kontencie oraz Kurierze Galicyjskim. Mieszka we Lwowie.



Pokłosie XVIII Międzynarodowych Warsztatów Ikonopisów

19 września w drewnianym kościele z Jazłowiec, znajdującym się na terenie lwowskiego skansenu, otwarto wystawę poplenerową uczestników XVIII Międzynarodowych Warsztatów Ikonopisów. Tegoroczna edycja, zatytułowana „Chleb i wino”, odbyła się w dniach 6–19 września 2026 roku w klasztorze sióstr niepokalanek w Jazłowcu koło Buczacza na Podolu.

KONSTANTY CZAWAGA
TEKST
KONSTANTY CZAWAGA
MARCIN SUTRYK
ZDJĘCIA

Stałymi organizatorami warsztatów są – Stowarzyszenie Przyjaciół Nowicy, Katedra Sztuki Sakralnej Lwowskiej Narodowej Akademii Sztuki oraz Instytut Ukrainistyki Uniwersytetu Warszawskiego.

Tegoroczny plener, zorganizowany dzięki wsparciu finansowemu Centrum Mieroszewskiego, objęli wspólnym patronatem honorowym ambasador Ukrainy w Polsce Wasyl Bodnar oraz chargé d'affaires Ambasady RP w Kijowie Piotr Łukasiewicz. Patronem medialnym wydarzenia był „Kurier Galicyjski”.

„Chleb i wino” – temat XVIII Międzynarodowych Warsztatów Ikonopisów, który odnosi się bezpośrednio do tego, co nas, chrześcijan, karmi, daje siłę i niesie nadzieję – wyjaśnił w rozmowie z „Kurierem Galicyjskim” Mateusz Sora, pomysłodawca i jeden z głównych organizatorów plenerów.

– U kresu lata, gdy zboże jest już zebrać, a dojrzewają winne grona, w klasztorze sióstr niepokalanek w Jazłowcu zgromadzili się wokół eucharystycznego stołu malarze – Polacy i Ukraińcy. Przez dwa tygodnie tworzyli wspólnotę: razem pracowali, rozważali Pismo Święte, dzielili się chlebem materialnym i duchowym. W czasie, gdy Ukraina doświadcza dramatu wojny, a relacje polsko-ukraińskie poddawane są kolejnym próbom, to spotkanie nabiera szczególnego znaczenia.

Wspólna praca nie usuwa różnic ani trudnych doświadczeń, ale tworzy przestrzeń rozmowy, wzajemnego słuchania i budowania zaufania. Inspiracją dla powstających ikon były biblijne opowieści o spotkaniu Melchizedeka z Abrahamem, nakarmieniu Izraelitów wędrujących przez pustynię do Ziemi Obiecanej, rozmnożeniu chleba nad Jeziorem Galilejskim oraz przemianie wody w wino podczas wesela w Kanie Galilejskiej. Artyści malowali również ewangeliczne sceny Ostatniej Wieczerzy i spotkania uczniów ze Zmartwychwstałym Chrystusem.

Tajemnica przemiany chleba i wina skłania do pytań o Bożą obecność w naszym życiu i sens ofiary. W cieniu wojny pytania te przestają być jedynie przedmiotem teologicznych rozważań, lecz dotyczą cierpienia, straty, ale też solidarności i odpowiedzialności za drugiego człowieka. Chleb i wino, którymi można podzielić się przy wspólnym stole, stają się znakami pojednania i wspólnoty. Przypominają, że dobro rodzi się z obecności, a wiara może dawać siłę do



OTWARCIE WYSTAWY W SKANSENIE LWOWSKIM

przekraczania podziałów i niesienia nadziei tam, gdzie jest potrzebna – dodał.

W czasach, gdy granice geograficzne i polityczne poddawane są trudnym próbom, istnieje przestrzeń, w której dialog polsko-ukraiński trwa nieprzerwanie, a jego fundamentem są sztuka i wspólna duchowość. Międzynarodowe Warsztaty Ikonopisów są projektem artystycznym, który od lat pokazuje, że tradycja pisania ikon może być współczesnym językiem dialogu i porozumienia.

Za przedsięwzięciem stoją przede wszystkim trzy osoby. Mateusz Sora, główny organizator z ramienia Stowarzyszenia Przyjaciół Nowicy oraz kurator wystaw poplenerowych, odpowiedzialny za logistyczną i programową stronę projektu. Prof. Roman Wasyłyk, ukraiński artysta i pedagog, założyciel Katedry Sztuki Sakralnej Lwowskiej Narodowej Akademii Sztuki. To z myślą o jego studentach i we współpracy z nim zrodził się pomysł pierwszej edycji warsztatów. Wcześniej materiały dotyczące warsztatów również wskazują na jego kluczową rolę w ich powstaniu. Dr Katarzyna Jakubowska-Krawczyk, historyk sztuki i ukrainistka z Uniwersytetu Warszawskiego, współkurator wystaw oraz współredaktorka publikacji podsumowujących kolejne edycje warsztatów. Dzięki ich zaangażowaniu warsztaty stały się przestrzenią dialogu, w której artyści z Polski, Ukrainy i innych krajów łączą tradycyjne techniki pisania ikon z nowoczesnym językiem sztuki współczesnej. Potwierdzają to również wcześniejsze prezentacje projektu, w których podkreślano jego wymiar międzykulturowy i integracyjny.

Plenery ikonopisów są spotkaniami niezwykle zróżnicowanymi pod względem



ROKOŁANA KOSIW I MATEUSZ SORA

ludzkim i artystycznym. Co roku uczestniczy w nich kilkunastu twórców – zarówno artyści akademicki, jak i przedstawiciele bardziej awangardowych nurtów. Wnoszą oni do kanonu nowe techniki, odważną kolorystykę i indywidualną wrażliwość plastyczną. W tym roku w duchowych zmaganiach z materią malarską uczestniczyło również dwóch zakonników-malarzy obrządku łacińskiego, dla których pisanie ikon było przedłużeniem zachodniej ascezy i kontemplacji.

Projekt ma charakter transgraniczny, a plenery odbywają się zarówno w Polsce, jak i na Ukrainie. Sercem całego przedsięwzięcia jest łemkowska wieś Nowica w Beskidzie Niskim. To tam, w otoczeniu

górskiej przyrody, kształtowały się założenia tego artystycznego projektu. Z biegiem lat warsztaty zaczęły odbywać się również na wschód od granicy, szukając inspiracji w miejscach o głębokiej tożsamości historycznej.

Dodatkowym impulsem kulturotwórczym tegorocznego spotkania był odbywający się w tym samym czasie w Jazłowcu festiwal jazzowy. Połączenie tradycyjnej sztuki sakralnej z nowoczesnym językiem jazzu stworzyło wyjątkową atmosferę. Muzycy i ikonopisarze wspólnie budowali klimat dawnego miasteczka – z jednej strony uduchowiony, z drugiej zaś pełen współczesnej energii.

Uczestników pleneru ikonopisów w Jazłowcu odwiedzili przedstawiciele polskich władz dyplomatycznych: kierujący Ambasadą RP w Kijowie jako chargé d'affaires Piotr Łukasiewicz oraz konsul generalna RP w Łucku Anna Nowakowska.

Wyjątkowym momentem pleneru była również wystawa poplenerowa w klasztorze sióstr niepokalanek w Jazłowcu. W wydarzeniu uczestniczyli przedstawiciele duchowieństwa katolickiego obu obrządków. Swoją obecnością zaszczylił je również grekokatolicki ordynariusz eparchii buczackiej biskup Dmytro Hryhorak OSBM.

Prezentując na wystawie prace powstałe w trakcie tegorocznego pleneru, mamy nadzieję, że przyniósł on dobry i obfity plon.

MATEUSZ SORA

Roman Zilinko, uczestnik warsztatów i organizator wystawy we lwowskim skansenie, podczas jej otwarcia powiedział:

To niezwykle miłe, że takie wydarzenie odbywa się co roku. Niewieloma tak dobrymi i ciekawymi projektami polsko-ukraińskimi możemy się pochwalić. W jakiś sposób symbolicznie złożyło się, że w tym roku mieliśmy plener w Jazłowcu, a wystawa poplenerowa otwiera się w kościele z Jazłowiec. Odbywają się tutaj różne wystawy, a teraz jest to miejsce dla sztuki sakralnej, co jest bardzo ważne dla tego środowiska.

Dla mnie to bardzo znaczące, że na miejsce wystawy „Chleb i wino” wybrano tę sakralną budowlę, w której kiedyś, we wsi Jazłowiec koło Brodów, modlili się wierni i sprawowano sakrament Eucharystii.

ROKOŁANA KOSIW,
HISTORYK SZTUKI
I KIEROWNICZKA KATEDRY
SZTUKI SAKRALNEJ
LWOWSKIEJ NARODOWEJ
AKADEMII SZTUKI

Wystawa we lwowskim skansenie będzie czynna do 25 października. Od końca października do 22 listopada będzie można ją oglądać w Stanisławowie, w Galerii Pałacu Potockich.

W Polsce poplenerowy dorobek polskich i ukraińskich ikonopisów będzie prezentowany od 12 grudnia 2026 roku do 14 lutego 2027 roku w Muzeum Nikiфора w Krynicy-Zdroju, a następnie, od 27 lutego do 25 kwietnia 2027 roku, w Muzeum Archidiecezji Warszawskiej.

W maju 2027 roku wystawa powróci na Ukrainę i będzie prezentowana w Łucku, w Galerii Korsaków.



W JAZŁOWCU

Festiwal- festyn „Złota polska jesień”

20 września br. setki Polaków, członków Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej (TKPZL), spotkali się na tradycyjnym festynie na terenie Wyższego Seminarium Duchownego w Brzuchowicach. Organizatorem spotkania, jak zawsze, było Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, Zarząd Główny na czele z Emilem Legowiczem, prezesem Zarządu. Wspaniałej imprezie towarzyszyła piękna słoneczna, ciepła pogoda, prawdziwa złota lwowska jesień.

TEKST I ZDJĘCIA
JURIJ SMIRNOW

Wtym roku festiwal-festyn odbywał się pod hasłem: „Jesień to czas wdzięczności, spotkań i wspólnego świętowania”. Dla zebranych był to rzeczywiście dzień pełen miłych spotkań, wspólnej modlitwy i wspólnej zabawy przy dźwiękach tradycyjnych polskich melodii i ulubionych lwowskich piosenek.

Wielkim wysiłkiem Zarządu Głównego TKPZL i osobiście prezesa Emila Legowicza udało się zorganizować tak miłe spotkanie, na które czekało wielu członków Towarzystwa, zwłaszcza osób starszych, dla których udział w różnych imprezach i spotkaniach Towarzystwa jest jedyną rozrywką w trudnych czasach pełnoskalowej wojny i niepewności. Wielkie podziękowanie trzeba też złożyć gospodarzom terenu – władzom Wyższego Seminarium Duchownego.

Seminarium zajmuje piękny teren wśród lasów iglastych. Czyste powietrze, przesycone balsamiczną wonią żywicy. Lepsze miejsce dla spotkania trudno było znaleźć. TKPZL zorganizowało dojazd ze Lwowa autobusami. Część osób przyjechała własnymi samochodami. Nie zabrakło też przedstawicieli oddziałów Towarzystwa z innych miejscowości, na przykład z Sambora, Złoczowa, Drohobycza i Żółkwi. Oddział



KAPELA „ON I ONA” I „LWOWSKA FALA”

TKPZL w tych miejscowościach przygotowały też program artystyczny z tradycyjnymi polskimi tańcami i pieśniami, który zaprezentowały na scenie obok zespołów lwowskich.

Program świąteczny rozpoczął się Mszą świętą w kaplicy seminaryjnej pod przewodnictwem księdza rektora Piotra Brzeskiego. Kaplica wypełniona była po brzegi. Ksiądz rektor wygłosił też piękne kazanie na temat miłości do Ojczyzny, które wielu z obecnych słuchało ze łzami w oczu. Takie początek festiwalu nadał wydarzeniu wyjątkowy duchowy charakter.

W festiwalu-festynie wzięli udział również przedstawiciele Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie, członkowie polskiego Uniwersytetu III wieku i Katolickiego Uniwersytetu III wieku, Rodziny Rodzin na czele z prezes Haliną Węcak, przedstawiciele Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi, przedstawiciele lwowskich polskich mediów, między innymi „Nowego Kuriera Galicyjskiego” i „Polskiego Radia Lwów”.

Otwierając festiwal-festyn wystąpił z krótkim przywitaniem Emil Legowicz, prezes ZG TKPZL. Przywitał obecnych, przedstawicieli Konsulatu Generalnego RP i mediów. Podziękował władzom Wyższego Seminarium Duchownego. Między innymi prezes powiedział:

– Jestem dumny z tego, że udało się nam zorganizować dzisiejsze spotkanie, bez sponsorów, bez pomocy. Zrobiliśmy wszystko, abyście się dziś bawili w gronie swoich kolegów i bliskich. Na festyn przybyło też sporo młodzieży, w tym ze lwowskich szkół polskich nr 10 im. św. Marii Magdaleny i nr 24 im. Marii Konopnickiej. Część z nich wystąpi w programie artystycznym, wzbogacając program naszego koncertu. Dziś spotkały się wszystkie grupy wiekowe Polaków lwowskich. Możemy cieszyć się wzajemną obecnością. Takie imprezy naprawdę pomagają zapomnieć o ciężkich czasach, wszystkich niesnaskach, wnosząc radość w nasze serca. Te spotkania nie tylko integrują różne grupy Polaków, ale też zachęca do działania i pielęgnowania zwyczajów i tradycji, języka ojczystego, budowania kultury, którą odziedziczyliśmy od naszych rodziców. Zespoły artystyczne przygotowały piękny program – czekamy, że wykażą swoje umiejętności i przyniosą radość wszystkim obecnym.

Prezes TKPZL Emil Legowicz podziękował też dwóm polskim szkołom lwowskim za obecność młodzieży i przygotowanie występów artystycznych. Serdecznie podziękował także Marcinowi Fijasowi za pomoc



KONSUL AGNIESZKA WÓJCIK-MOKRZYCKA



PREZES TKPZL EMIL LEGOWICZ

w organizacji festynu, za pomoc w zakupie produktów na poczęstunek, za okazane serce i wsparcie. W imieniu Konsulatu Generalnego RP obecnych przywitała konsul Agnieszka Wójcik-Mokrzycka. Ona też przekazała serdeczne pozdrowienia od Marka Radziwona, konsula generalnego. Pani konsul swój występ zakończyła słowami: – Chcę życzyć państwu udanych zabaw, żeby ten dzień był pełny radości.

Następnym punktem w programie festiwalu był wykaz dorobku artystycznego zespołów ze Lwowa i Ziemi Lwowskiej.



ZESPÓŁ „PRZYJACIELSKIE KOŁO” ZE ZŁOCZOWA

Tę część programu prowadził nieustrudzony Edward Sosulski. Zgodnie tradycją, występy artystyczne rozpoczęto polonezem w wykonaniu uczniów 6 i 7 klasy lwowskiej szkoły nr 10 im. św. Marii Magdaleny. Potem na scenie wystąpił chór „Echo” pod batutą Edwarda Kuca. Chórzyści przygotowali też nowy program, między innymi rozpoczęty pieśnią „Venimus, vidimus, Deus vincit”, czyli w języku polskim: „Przybyliśmy, zobaczyliśmy, Bóg zwyciężył”. Edward Kuc wyjaśnił, że są to słynne słowa króla Jana III Sobieskiego, które wypowiedział po bitwie pod Wiedniem 12 września 1683 roku.

Chór „Lutnia” od wielu już lat działa przy Polskim Uniwersytecie III wieku pod kierownictwem Marii Sołonko. Chórzyści z entuzjazmem wykonali wianek pieśni polskich, demonstrując młodość ducha i zaangażowanie. Przed publicznością swój dorobek twórczy wykazały też zespoły z Sambora, Złoczowa i Drohobycza, między innymi dziesięcioosobowy zespół „Przyjacielskie koło”, który działa przy Oddziale TKPZL w Złoczowie.

Program artystyczny trwał kilka godzin i brawa dla wszystkich artystów były bardzo serdeczne. Z oddziału w Drohobyczu swoją umiejętność artystyczną zademonstrował zespół „Can-tus”. Każdy zespół był przez ZG TKPZL odznaczony dyplomami uznania. Ale najbardziej publiczność czekała na występy swoich ulubieńców, mianowicie kapeli „Lwowska Fala” pod kierownictwem Edwarda Sosulskiego i kapeli „On i Ona” pod kierownictwem Aliny Stepanyshyn. Znajome melodie piosenek lwowskich z dawnych czasów, piosenki lwowskich batiarów i te z repertuaru Tońka i Szczepcia radują serca lwowiaków po dzień dzisiejszy. Obecni z entuzjazmem podśpiewywali artystom. Ich występy dodały uroczystości piękna, wzruszeń i poczucie trwałości polskich tradycji Lwowa. Wdzięczni artyści śpiewali także po zakończeniu koncertu, bawiąc publiczność podczas poczęstunku. Koncert zakończono wspólnym wykonaniem „Roty” Marii Konopnickiej.

Po występach artystycznych prezes Emil Legowicz zaprosił wszystkich na poczęstunek przy grillu. Było smacznie, po przyjacielsku i bardzo serdecznie. Festiwal-festyn „Złota polska jesień” udał się znakomicie. Był to piękny dzień, była to impreza pełna serdeczności, wspomnień i spotkań Polaków ze Lwowa i Ziemi Lwowskiej. Jest to ludziom naprawdę bardzo potrzebne, zwłaszcza w obecnych trudnych czasach, w czasach wojny. Jest to bardzo potrzebne starszemu pokoleniu i bardzo potrzebne młodzieży, która w taki też sposób integruje się w życie społeczne i kulturalne lwowskich organizacji polskich.



„Kurier Lwowski” we wrześniu 1926 r. podawał



TAK WYGLĄDAŁY WARSZTATY KOLEJOWE

Dziś zagłębimy na stronie naszego „dziadka” – przedwojennego „pisma inteligencji demokratycznej” – „Kuriera Lwowskiego”. Spójrzmy na wiadomości lwowskie, bo te przede wszystkim interesowały Czytelników.

OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Okazuje się, że strzelania na ulicach to nie tylko wydarzenia ostatnich lat. Tak bywało i w tamtych czasach na lwowskich ulicach.

Ul. Słoneczna pod gradem kul

Wczoraj około godz. 4 po poł. ul. Słoneczna była widownią krwawej vendetty, jaką przysięgł jeden złodziej drugiemu. Ulicą tą przechadzał się o tej porze notowany policyjnie nożownik i złodziej Jan Eichelberg, w towarzystwie kilku kolegów. W pewnym momencie Eichelberg dobył z kieszeni rewolwer i rzucił się na jakiegoś przechodnia, jak się potem okazało N. Czuryka, również notowanego nożownika. Czuryk zaczął uciekać. Eichelberg strzelił za nim, lecz chybił. Poczł więc uciekającego ścigać, przyczem zasypywał go kulami rewolwerowymi.

Czuryk zdołał ująć, jedna z kul jednak ugodziła w nogę przechodzącego ul. Słoneczną Henryka Leona Zalera, praktykanta krawieckiego. Nadbiegli posterunkowi z III. komisariatu, którzy wspólnie z odważniejszymi przechodniami otoczyli i ubezwładnili rozwścieczonego Eichelberga. Rewolweru jednak przy bandycie nie znaleziono, gdyż prawdopodobnie zbiegł z nim jeden z jego kolegów.

Eichelberg sprowadzony na III. komisariat odmówił zeznań i przyczem poczał odgrażać się. Zauważyć należy, że Eichelberg stale symuluje umysłowo chorego.

Przesłuchiwany w policji Czuryk zeznał, że chodziło tu o dawne porachunki osobiste. W swoim czasie siedzieli oni obaj razem w jednej

celi w aresztach policyjnych. W czasie snu Czuryk, dla sportu obciął Eichelbergowi włosy. Eichelberg wówczas obudziwszy się popadł w rozpacz, i potem poprzysiągł nieproszonemu fryzjerowi krwawą zemstę.

Przypadkową ofiarę złodziejskich porachunków Zalera odwieziono wozem pogotowia do szpitala. W czasie aresztowania Eichelberga w ul. Pod Dębem, zebrały się olbrzymie tłumy publiczności.

Życie w tamtych latach nie było łatwe. O swoje dochody walczono w różny sposób.

Strajk warsztatowców kolei we Lwowie

Ministerstwo Kolei zredukowało tzw. premie robotnikom warsztatowym przy kolejach państwowych na 70 proc. Premie te, wypłacane regularnie ze stałymi poborami miesięcznymi, stanowiły w budżecie każdego warsztatowca od 40 do 50 procent dochodów.

Warsztatowcy w Dyrekcji kolej we Lwowie w obliczu nędzy ogłosili strajk. Przybyła delegacja z Ministerstwa nawiązała pertraktacje, w wyniku których, po przyznaniu poparcia słusznych postulatów pokrzywdzonych warsztatowców, została praca podjęta, ale warunkowo, bo do dnia 21 b. m., w którym to dniu ma

zapaść rozstrzygająca decyzja Ministerstwa.

Wypłaty w dół, a opłaty w górę...

Znaczna podwyżka opłat telefonicznych

Komisje, mające na celu zbadanie żądań P.A.S.T-y w sprawie znacznej wyżki abonamentu telefonicznego, t.j. komisja ministerialna oraz druga, mająca w swym składzie rzeczoznawców pochodzących spoza komisji ministerialnej, wypowiedziały się za dość znaczną wyżką opłat telefonicznych. Natomiast przeciw wprowadzeniu liczników do rozmów telefonicznych Ministerstwo przemysłu i handlu zamierza sprawę załatwić w ten sposób, by przy pomocy podwyżki zamknąć bilans P.A.S.T-y bez strat, poczem na nowo ustalić wysokość abonamentu, odpowiadającego istniejącym stosunkom handlowym.

Podwyżka taryf kolejowych

Na posiedzeniu komitetu ekonom. Rady Ministrów rozpatrywany będzie wniosek ministra kolei o podwyższeniu taryfy osobowej 5 towarowej z dniem 1 września o 7 proc. Podwyżka ta umożliwił ma równowagę budżetu Ministerstwa kolei.

Niejakim optymizmem napawa wykaz cen na rynkach, szczególnie, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że jest to wrzesień i pełnia zbiorów.

Z targu:

Ceny nabiału: 1 l mleka 30–40 gr., litr śmietany 4 zł, 1 kg. masła 5–6 zł., jaja po 13–15 gr. kurczęta: po 3–5 zł. para.

Jarzyny: 1 kg, młodych ziemn. 15–20 gr., ogórki po 2–5 gr. sztuka, wiązka pietruszki 5 gr., kalafiory po 20–50 gr., kalarepa po 5 gr., 1 kg fasoli szparagowej – 60 gr., wiązka marchwi 5 gr.

Owoce: 1 kg jabłek 40 gr., 1 kg gruszek 60 gr. do 2 zł., śliwek 1,5 zł.



TAKIE REFLEKTORY MOGĄ OŚLEPIAĆ... I NIESZCZĘŚCIE GOTOWE

Lotnictwo u swego zarania nie było za bardzo bezpieczne...

Katastrofa samolotowa pod Lwowem

Wczoraj około godz. 17. na trzecim kilometrze od stacji kolejowej Glinisko, pow. Żółkiew zdarzyła się katastrofa samolotowa. Samolot wojskowy 6-go pułku lotniczego z powodu nagłego defektu w motorze, spadł ze znacznej wysokości na ziemię.

Samolot został zupełnie zniszczony, obsługa zaś, kapral pilot Rogalski i por. pilot Bielawin, odnieśli lekkie rany. Na miejsce wyjechała natychmiast komisja wojskowa celem zbadania przyczyny katastrofy.

Obiekty wojskowe zawsze były pilnie strzeżone, ale i tu zjawiał się jakiś wariat...

Tajemnicze odwiedziny w prochowni lwowskiej

Warjat czy symulant? Onegdaj po południu wartownicy, pełniący służbę przy ziemniakach i prochowni na Janowskim, zauważyli jakiegoś osobnika, kręcącego się bez ustanku obok drutów, okalających strzeżony przez wartowników obszar. Wartownicy zainteresowali się nim, ten jednak, zauważywszy, że jest przedmiotem obserwacji – zbiegł.

Gdy ściemniło się – powrócił – podpełznął pod druty i przedostał się na obręb prochowni. W tej niemal chwili

wartownicy, którzy nie spuszczaali zeń oczu, schwytali go i pod eskortą odstawili do II. komisariatu P. P., skąd po spisaniu protokołu, oddano go do dyspozycji policji politycznej.

W czasie przesłuchania zdołano zaledwo stwierdzić, iż osobnik ów nazywa się. N. Laik, pozatem podawał on jakieś opowieści, że przesłuchujący go zwątpili w jego zdrowy rozsądek.

Zawezwani znawcy psychiatrii określili, że Laik jest nienormalny. Ponieważ zachodzi podejrzenie, że Laik symuluje, by pozbyć się śledztwa, odesłano go pod silną eskortą do Zakładu obłąkanych w Kulparkowie, gdzie w pilnie strzeżonej celi pozostawać będzie przez czas dłuższy pod obserwacją.

Obecnie do reflektorów samochodowych przedstawia się wyśrubowane wymagania, ale w tamtych czasach też badano ich wpływ na wypadki drogowe.

Reflektory automobilowe

Często reflektory stają się przyczyną katastrof automobilowych. Albo reflektory nie są na czas wyłączane i w taki sposób oślepiają nadjeżdżającego ze strony przeciwnej – albo sam jadący, względnie kierujący autem traci z tego powodu pewność i orientację, bo po wyłączeniu reflektorów, oko potrzebuje na przystosowanie się do znacznie słabszego oświetlenia 3–5 sekund, wskutek czego musi od 40 do 70 metrów przebyć w stanie znacznego obniżania normalnej bystrości wzroku. Jest on w takiej chwili na pół oślepiony i łatwo może spowodować katastrofę.

Z tego tytułu wszędzie na zachodzie władze policyjne zabroniły autom posługiwać się reflektorami w mieście. Niestety u nas we Lwowie panuje pod tym względem samowola i każdy robi, co chce. Wpływa to też na pieszych, bowiem oślepiony ostrym światłem nie może dosyć dobrze ocenić odległość do nadjeżdżającego auta.

Wrzesień to okres corocznych Targów Wschodnich we Lwowie.

Jak goście widzą Targi Wschodnie

Lwów czyni energiczne działania podczas trwania



Narodowe Archiwum Cyfrowe

TU KUPISZ MLEKO ZA 30 GR.

Targów Wschodnich, które co roku ściągają mnóstwo przyjezdnych. Taka okazja zdarza się raz na 12 miesięcy, jest świetną reklamą dla miasta i dlatego wszyscy pragną wystąpić „godnie”.

A cóż my tego roku gościom naszym poza Targami pokażemy? O, dość wiele! Przede wszystkim przekonają się obcy, że my tu co roku właśnie w tym okresie rozkopujemy ulice z jakąś systematyczną pasją, grzebiemy się w ziemi jakbyśmy szukali w niej skarbów i nigdy jakoś tych robót na czas nie kończymy! O pietyzmie naszym do starych murów świadczyć będą odrapane kamienie nawet znanych bogaczy! O zamiłowaniu do sportu – harce samochodowych dorożek, które zwłaszcza w nocy ryczą nieustannie! O zamiłowaniu do czystości, boczne ulice nawet w śródmieściu, jak Ossolińskich, Chorążczyzna i t.p. zasypane są odpadkami i śmieciem! O dobrej gospodarce kupców, brak odpowiednich lokali, o zamiłowaniu do sztuki dramatycznej, pustki w teatrach i o bezpieczeństwie publicznym – kronika policyjna! O dobrobycie urzędników, ich wygląd zewnętrzny! O uprzejmości przekupki na rynku i o sprężystości policji...



TARGI WSCHODNIE ODWIEDZALI NAJWYŻSI DOSTOJNICY. TU WIZYTA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO W 1921 R.

Stop! Bo mnie skonfiskują. A jednak Lwów jest miastem hucznym i warto go pochwalić. Tylko trzeba chcieć i umieć.

A żeby nie było tak minorowo, to jeszcze z rubryki „Mówią,

że...” niejaki „rrr” publikuje satyryczny rzut oka na otaczający świat:

W ostatniej statystyce urzędowej druków polskich, jakie pojawiły się w ostatnim roku,

znikomy tylko procent stanowi oryginalne dzieła, reszta to tylko tłumaczenia...

Nie dziw przeto, że literaci nasi przestają pisać i taka jest bieda wśród nich. Wydawcy

nie chcą płacić honorarium za oryginalne dzieła, zamawiają u byle kogo przekłady sensacyjnych rzeczy zagranicznych, drukują na lichym, tanim papierze, reklamują to doskonale i świetnie zarabiają. Podwójna dzieje się wskutek tego krzywda: autorom polskim, nie mającym gdzie sprzedać swych dzieł i literaturze polskiej zachwaszczanej często potwornymi przekładami, które kaleczą tylko język. A i tak tyłu Polaków nie umie władać dobrze swoją mową ojczystą.

Na Kresach, gdzie wielu Polaków wskutek niewoli nie mogło wyuczyć się języka polskiego i poznać jego piękność, taki mamy przekład wyrządzający nieobliczalne szkody. A właśnie tam importuje się najwięcej tej sensacji pisanej straszliwą polszczyzną!

Należałoby koniecznie wszcząć jakąś akcję wśród większych wydawców, czytelników, związków i szkół, by powstrzymać ten zalew tandety językowej.

Nic się na lepsze od tamtych czasów nie zmieniło – niestety...

Została zachowana oryginalna pisownia

Ewakuacja czy ucieczka?

W Polsce historia jest czymś ważnym. Tam, gdzie sprzedają gazety (Empik, Immedio i inne) widać, ile jest wydawanych miesięczników o tematyce historycznej. A jednak wiedza na temat najnowszych dziejów Polski jest dość skromna i wyrywkowa, zaś dodatkowe zamieszczanie wprowadzają rosyjskie trolle.

PIOTR KOŚCIŃSKI

Dobrym przykładem może być sowiecka agresja 17 września 1939 r. Tego dnia o świcie Armia Czerwona przekroczyła granice Polski. Opór stawili jej strażnicy Korpusu Ochrony Pogranicza, ale wiadomo było, że polscy żołnierze nie zdołają powstrzymać setek tysięcy żołnierzy i czołgów. Po południu prezydent i rząd, znajdujący się w Kutach nad Czeremoszem, postanowili przekroczyć rumuńską granicę. I ta decyzja do dziś budzi dramatyczne wręcz emocje. Zrobili słusznie, bo w ten sposób zachowana została ciągłość władz Polski? Postąpili prawidłowo, bo gdyby pozostali, to Sowietom z pewnością wystaliby ich do łagrów a może nawet zamordowali? Uczynili fatalnie, pozostawiając walczący kraj sam sobie? Uciekli, zdradzili?...
Tę dyskusję dobrze widać na stronie „Lwów 1939” na Facebooku. Strona ta, prowadzona przez Fundację Joachima Lelewela, poświęcona jest przede wszystkim tworzeniu filmu o obronie Lwowa we wrześniu



WOJSKA ARMII CZERWONEJ NA ULICACH LWOWA WE WRZEŚNIU 1939

1939 r., ale publikowane tam wpisy dotyczą zarówno samego Lwowa i postaci z nim związanych, jak i szerzej, miejsc i wydarzeń związanych z sowiecką agresją. Dwa wrześniowe posty dotyczyły mostu w Kutach – a więc głównej drogi ewakuacji rządu, wojska i cywilów do Rumunii, a także „szosy zaleszczyckiej”, wymyślonej za PRL trasy „ucieczki” rządu i „sanacyjnych elit”. W rzeczywistości Zaleszczyki były za blisko sowieckiej granicy, by rząd mógł tam bezpiecznie stacjonować, ale być może ten przedwojenny kurort lepiej pasował do wizerunku miasta, przyjmującego uciekających przed wojną sanacyjnych dygnitarzy...

Oprócz ciekawych, rzeczowych komentarzy, stronę „Lwów 1939” zalały wpisy absurdalne, po części z pewnością rosyjskich trolli. Doskonałym przykładem tych ostatnich jest komentarz „Małgorzaty Wojtaś”:

To znaczy Rosjanie wkroczyli jak rząd spieprzył za granicę. Oczywiście, było dokładnie odwrotnie, najpierw Sowietom weszli do Polski, potem rząd wyjechał do Rumunii. Ale twierdzenie, że „Polski już nie było” więc Sowietom mogli (i powinni!) wkroczyć na terytorium RP, to znana od dawna propaganda, zarówno sowiecka, jak i współczesna, rosyjska. Ale jak zauważył inny komentator, „Małgorzata Wojtaś” to „rosyjski troll, a właściwie bot. 50 000 postów w 5 lat. Żaden człowiek nie dałby rady pisać dzień w dzień”. Faktycznie, blisko 30 postów codziennie, bez żadnej przerwy, to jednak pewna przesada...

Pojawiły się też komentarze pisane dziwną polszczyzną: *I tak oto w chwili kiedy Polska przebywała pod rządami oni po prostu zwiali za stawiając kraj. I inne, pozornie jasne i słuszne, jak ten: Można też było iść się bić za ojczyznę. I tak do rządu się*

nie nadawali. Czyli prezydent, premier i ministrowie powinni rzucić swoje urzędy i chwycić za broń – a Polska dzięki temu wygrałaby wojnę? To oczywiście absurd.

Albo: rządy sanacyjne to karierowicze i etatyści słabego umysłu. Nie potrafili Polski ustrzec przed wojną. Zamiast zostać w kraju i złagodzić skutki wojny to woleli uciec. Ciekawe, jak pozostanie w Polsce prezydenta Mościckiego i premiera Sławoja-Składkowskiego złagodziłoby skutki wojny... Czy siedząc w moskiewskiej Łubiance mogliby cokolwiek zrobić? Wątpliwe.

Interesujący jest przykład reakcji na stwierdzenie, że gdyby prezydent, premier i ministrowie nie wyjechali do Rumunii, to po prostu zostaliby zaaresztowani przez Sowietów, a potem czekałby ich łagier lub po prostu śmierć: *Jeśli ma Pan w zanadrzu jakiś precedens – fakt aresztowania i umieszczenia w łagrze jakiegokolwiek głowy zaanektowanego przez Sowietów państwa to proszę go przytoczyć, a nie snuć tutaj pseudohistoryczne fantasmagorie. Jak chce Pan innych uczyć historii to proszę najpierw odczytać się wybiórczego traktowania faktów a la Macierewicz i pokazywania tylko jednej strony wydarzeń.*

Autor tego wpisu lekceważąc podsześli do faktu aresztowania prezydenta Lwowa Stanisława Ostrowskiego i żądał dalszych dowodów, twierdząc, że Ostrowski był postacią o wiele bardziej znaczącą od Mościckiego (!). Odpowiedź administratora strony „Lwów 1939” była prosta: premier Litwy Antanas Merkys, po ucieczce

prezydenta Smetony formalnie przejął obowiązki prezydenta i pod naciskiem Sowietów mianował premierem Justasa Paleckisa (który stworzył marionetkowy rząd). Próbował uciec do Szwecji, ale został aresztowany przez NKWD w lipcu 1940 roku i deportowany do Saratowa. Zmarł w łagrze we Włodzimierzu w 1955 roku. MSZ Litwy Juozas Urbšys, aresztowany wraz z żoną w lipcu 1940 roku i wywieziony do Tambowa. Spędził wiele lat w sowieckich więzieniach i łagrach (w tym w oślawionym więzieniu we Włodzimierzu). Przeżył i pozwolono mu wrócić na Litwę dopiero w 1956 roku. Zmarł w Kownie w 1991 roku, dożywając niepodległości Litwy. Szef MSW Kazys Skučas został aresztowany, wywieziony do Moskwy i rozstrzelany w więzieniu na Łubiance w lipcu 1941 roku...

Ale na tym rozmowa się skończyła...

Propaganda sowiecka (przejęta przez PRL), a dziś rosyjska, mówi prosto: 17 września 1939 r. Polski już faktycznie nie było, Wojsko Polskie zostało rozбите, a rząd RP uciekł za granicę. Armia Czerwona nie tylko więc mogła, ale nawet powinna wkroczyć na wschodnie tereny Polski. Dokładnie tak samo piszą dziś rosyjskie trolle. Niestety, liczni polscy dyskutanci na Facebooku mają za małą wiedzę, by z nimi dyskutować i często powtarzają te same tezy. Może dzieje się tak z żalu, że we wrześniu 1939 r. przegraliśmy wojnę? No ale trzeba pamiętać, że przegraliśmy, bo napadły na Polskę dwa bardzo silne kraje: Niemcy i Związek Radziecki. Wojny na dwa fronty nie mieliśmy szans wygrać.

Piękna kobieta-demon i inne oszustki lwowskie (cz. 2)

W latach 20. XX wieku we Lwowie wśród różnorakich złodziei, kieszonkowców i zwyrodniałych handlarzy „żywym towarem” wyróżniali się oszuści i oszustki, którzy okradali naiwnych obywateli i całe instytucje „...bardziej pomysłowo i z wrodzoną inteligencją osobistą”. Wśród nich wyróżniały się awanturnice w spódnicach. W 1924 roku prasa lwowska z zainteresowaniem pisała o jednej z takich „panienek”, mianowicie o Izabelli Motyczyńskiej.

TEKST I ZDJĘCIA
JURIJ SMIRNOW

Właśnie w październiku 1923 roku piękna Iza trafiła do więzienia śledczego i została oskarżona w grupie machinatorów o kradzież benzyny z kolejowych magazynów i jej nielegalną realizację wśród klientów we Lwowie. W kwietniu 1924 roku w tej sprawie przed sądem karnym razem z nią na ławie oskarżonych znajdowali się Stanisław Bukasiewicz, naczelnik kolejowych magazynów benzynowych, Aleksander Brosz, szofer kolejowy i Czesław Ancerewicz, właściciel dóbr ziemskich, trzech samochodów i kochanek Izy.

Policja lwowska w ciągu kilku miesięcy ustaliła nie tylko schematy kradzieży i realizacji benzyny z zakładów państwowych, ale też wiele ciekawych wydarzeń i szokujących historii erotycznych z „barwnego” życia Izabelli Motyczyńskiej, która tak naprawdę miała na imię Aniela Teresa Motyka i urodziła się w Drohobyczu. Za wszystkie swoje skandaliczne wybryki dostała ona we lwowskim półświatku imię kobiety-demon.

W czasie śledztwa policja dokładnie zapoznała się z jej życiorysem, zebrała liczne materiały dotyczące jej oszustw i przygód w ciągu ostatnich dziesięciu lat. Było to sprawą nie łatwą. Piękna Iza wymyśliła w różnych okolicznościach (również podczas śledztwa i procesu sądowego) i dla różnych osób kilka różnych wersji swego pochodzenia i zajęć, zwłaszcza w czasie wojny. Według jednej z nich urodziła się w Drohobyczu, w rodzinie praczki-zarobnicy. Kim był ojciec zostało tajemnicą. Według innych opowieści samej Izabelli, urodziła się ona w Dąbrowicy lub Podgórzu niedaleko Krakowa. Prawdziwą jej matką miała być „bardzo znana hrabina”, która urodziła ją potajemnie i przekazała owej pracce. Według tej wersji Motyczyńska miała siostrę zamezną za hrabią Gołuchowskim i nawet ojca, który zapisał posagu pięknej Izabelli majątek ziemski niedaleko Dębicy.

Otóż w rodzinnym Drohobyczu po ukończeniu dwóch klas szkoły normalnej, Iza, lub też Teresa, lub Aniela Motyka, pracowała jako kasjerka kabaretu kawiarnianego, gdzie starała się poznać bogatych klientów. Jednym z nich był niejaki bogaty i znany w sferach naftowych inżynier Gil. Świadcząc inżynierowi usługi erotyczne przedstawiała się wśród znajomych już jako „inżynierowa, a nawet pani Gil”. Kiedy inżynier postanowił ożenić się z inną osobą, Iza uniemożliwiła to małżeństwo, a pod groźbą skandalu wymusiła na nim sumę 10.000 koron (w owych czasach bardzo poważna



KLATKA SCHODOWA TRYBUNAŁU KARNEGO PRZY UL. BATOREGO

suma). Ten szantaż udał się jej za radą i przy pomocy innego kochanka, pewnego urzędnika drohobyckiego magistratu. Lec to był tylko początek jej bujnej kariery na niwie oszustw i szantażu.

Podczas procesu sądowego we lwowskim Trybunale Karnym przy ulicy Batorego oczekiwano nowych sensacyjnych rewelacji i to nie w sprawie kradzieży benzyny, którą w prasie nazywano „Panamą benzynową”, lecz szczegółów burzliwego życia, awantur i oszustw kobiety-demon. Reporter lwowskiego „Wieku Nowego” donosił z sali rozpraw, że „...zainteresowanie publiczności procesem benzynowym i aferą Izabelli Motyczyńskiej jest o wiele większe, niż zeszłorocznym procesem Fanny Dittner, który w 1923 roku stanowił we Lwowie „sensację dnia”. (Fanni Dittner-oszustka i prowokatorka austriacka, która w czasie I wojny światowej świadomie wniosła oszczerce denuncjacje do władz austriackich przeciw kilkudziesięciu wybitnym osobistościom społeczeństwa

polskiego Lwowa, oskarżając ich o zbrodnię stanu oraz kolaborację z władzami i wojskiem rosyjskim w czasie okupacji miasta w latach 1914-1915).

W czasie zeznań Izy Motyczyńskiej natłok ciekawych był tak wielki, że przed drzwiami sali rozpraw ustawili musiano straż złożoną z kilku posterunkowych. Na sali panował ścisk nie do opisania. Przećcisnąć się między szczelnie obsadzonymi przez publiczność ławami było rzeczą niemożliwą bo i wszystkie przejścia między nimi zajęli ciekawscy, spragnieni widoku cierpień i nieszczęścia kobiety-demon i innych aresztowanych w tej aferze. Naturalnie, że wśród tej publiczności przeważała pleć żeńska, wśród której jednak tylko znikoma cyfra przypadała na kobiety piękne.

Kobiety ze względu na osobę Motyczyńskiej najbardziej interesują się tą aferą. Mnóstwo niestety wśród publiczności także istot znanych na bruku lwowskim z naśladowania niektórych praktyk oskarżonej Izy (czyli prostytutek i szantażystek



SALA POSIEDZEŃ TRYBUNAŁU KARNEGO



PLAFON NA SALI OBRAD PRZYSIĘGŁYCH

na tle seksualnym). Inne typy spośród publiczności to znów wytworne i nadobne damy z towarzystwa, które skłoniło do przybycia na rozprawę jedno przemożne pytanie: „Ciekawa rzecz, jak też taka kobieta-demon może wyglądać?”. Doznały rozczarowania, ujrawszy na ławie oskarżonych zamiast demon, zwyczajny typ istoty chorej na histerię i przynębionej pobyt w więzieniu grzesznicy. Są też i przeciętne „stare kumoszki”, dla których języków taka rozprawa to rzecz nie lada i temat do późniejszych rozmów na całe tygodnie i miesiące.

Mężczyzn na sali najwyżej 30 procent. Publiczność ta zawiedziona zeznaniami świadków o sposobach kradzieży benzyny (wszyscy czekali na opowieści o seksualnych awanturach Motyczyńskiej), dawała upust swej żądzy sensacji za wszelką cenę przez huraganowe salwy śmiechu dla byle jakiej błahej przyczyny. Na przykład, świadkowie-dozorcy kolejowi nie umieli zachować się na sali rozpraw i zapędzali się aż na schody wiodące do miejsc Trybunału Karnego – no i to już wystarczyło „kochanej” publiczności do salw śmiechu, które rozlegały się co chwilę, dopóki przewodniczący nie zagroził opróżnieniem sali.

W obliczu rozgrywanego się przed Trybunałem Karnym dramatu ten śmiech spragnionej rozrywki gromady ludzi dobrze odżywionych, ta bezlitosna wesołość beztrojskich twarzy w obliczu obrazu wywleczonej z za krat więziennych nędzy i rozpacz (Motyczyńska przez cały czas płakała, mając swoje 29 lat wyglądała na zaniedbaną starą kobietę), oczekującej swych dalszych kolei, wydaje jaskrawe świadectwo tym zebranym na sali ludziom XX wieku, wieku jakoby „kultury i postępu”. Taktowne i wzbudzające respekt zachowanie przewodniczącego Trybunału sędziego Jana Antoniewicza spotkać się musi z uznaniem, podobnie jak traktowanie przez niego oskarżonych, umiejętnie zastosowane do nastrojów duszy ich i wytrzymałości nerwów, szczególnie trudne chociażby wobec oskarżonej Motyczyńskiej, którą jedno słowo świadków mogło wyprowadzić z równowagi i wywołać scenę hysteryczną. Słowa perswazji, wyrzeczony po ojcowsku przez przewodniczącego, zawsze działały na nią uspokajająco i tylko dzięki temu odbyło się przesłuchanie jej w spokoju i obeszło się bez scen.

Prokurator Sawulak oskarżał Izabellę Motyczyńską o udział w sprzedaży kradzionej benzyny z kolejowych zakładów benzynowych, dalej o kradzież złotego zegarka i złotej biżuterii na szkodę pani Ancerewicz i o fałszywą skargę, oszustwo i szantaż pułkownika Romana Witożeńca.

Stanisława Sukasiewicza oskarżono o kradzież na mocy swego urzędu 12 beczek benzyny, zaś szofera Aleksandra Brosza uznano winnym w zbrodni współudziału w kradzieży benzyny i nielegalnej

organizacji jej realizacji. Czesław Ancerewicz został oskarżony o udział w sprzedaży kradzionej benzyny. Sąd wyznaczył dla oskarżonych obrońców, mianowicie adwokatów Matkowskiego, Linka i Maciełńskiego, zaś Ancerewicz wynajął sobie jeszcze adwokata Eugeniusza Batyckiego, doktora praw, we Lwowie znanego i cenionego, prywatnie ojca słynnej Zofii Batyckiej, „Miss Polonia 1930 roku”.

Przesłuchania Izy Motyczyńskiej na posiedzeniu Trybunału karnego oraz podczas śledztwa policyjnego, potwierdziły dziesiątki jej afer, kręctw, oszustw i kłamstw, również wymagania pieniędzy i szantażu znajomych i kochanków. Przeszłość jej od młodości była burzliwa. Przez dłuższy czas od roku 1916 już we Lwowie bawiła się piękna Iza w roli „narzeczonej i kochanki pewnego koncypisty c.k. Namiestnictwa, który przekazywał jej ustawicznie większe sumy pieniędzy”. Równocześnie miała stosunki z oficerami austriackimi, a zwłaszcza z pewnym kapitanem. Jako sanitariuszka Czerwonego Krzyża podróżowała z austriackimi oficerami do Wiednia, Krynicy i po różnych miastach austriackich. Zawierała znajomości z różnymi ludźmi, a nawet przebywała w najlepszych sferach w Badeniu w austriackiej „Armee-oberkommando”. Gdy powstała niepodległa Polska, Iza wróciła do Lwowa i paradowała w mundurze podporucznika sanitarnego. Znajomym opowiadała, że walczyła w legionach, że generał Marian Januszajtis był jej najlepszym przyjacielem, zaś generał Kazimierz Sosnkowski był ojcem chrzestnym jej dziecka (naprawdę żadnego dziecka ona nie miała). W innych wypadkach i innym osobom przedstawia się jako „pułkownikowa” i opowiada, że jej mąż – pułkownik zginął w wojnie bolszewickiej. Opowiadała również, że brała udział w obronie Lwowa, co też nie było potwierdzone żadnym dokumentem. Jak udowodniło śledztwo, „niewiasta z dwoma ukończonymi klasami normalnymi, a w mundurze oficerskim miała sympatię u różnych dygnitarzy wojskowych i znajomości te w „genialny” sposób wykorzystwała dla swych celów... Pod firmą generałów Januszajtisa i Sosnkowskiego robiła często wymuszania, a ludzie naiwni dają się sprytniej kobiecie nabrać na kawał. Główna korzyść z tych sfingowanych „przyjaciół” dla Izy, to możliwość terroryzowania oficerów na tle erotyczno-finansowym. Każda groźba poskarżenia się generałom natomiasz skutkowałą i biedny synek Marsa płacił słono za krótkie chwile rozkoszy, spędzone przy boku nadobnej sanitariuszki. Ażeby uchronić się od daremnych wysiłków, Iza, zanim rozpocznie romans z aman-tem posiadającym gwiazdki, wpraw prowadziła na wielką skalę wywiady i śledztwa co do jego stosunków materialnych.

O innych przygodach Izy Motyczyńskiej i wyroku Trybunału karnego w kolejnym odcinku.

Dwa razy siedem plus wiśnia

Z pozoru czymś oczywistym jest to, że jeżeli uda się wygrać na jednorękim bandycie, zainwestowanie nagrody w kolejne próby jej pomnożenia przyniesie nam straty. Mimo to triumf jest dla hazardzisty jedynie zachętą do dalszych starań, albowiem staje się znakiem, że oto nadeszła jego chwila, odmienił się los, a Bóg wyciągnął ku niemu nogi, celem ich pochwycenia. Z tej perspektywy wykorzystywanie wąskiego, przy tym upragnionego okna możliwości jawi się czymś logicznym, nawet jeżeli wyraźnie widać, że prowadzi do katastrofy.

MACIEJ SERŻYSKO

Pod termin „hazardowy” w polityce międzynarodowej podpadać mogą zarówno działania nieprzemyślane, jak i te, w które wkalkulowano – na ogół spore – ryzyko. Stąd też powiedzieć tak możemy zarówno o decyzji Władimira Putina, by, nomen omen, postawić wszystko na jedną kartę poprzez pełnoskalową inwazję na Ukrainę, jak i pomyśle Donalda Trumpa, by włączyć się w otwartą konfrontację z Iranem, likwidując jego najwyższego przywódcę. Ten jeden czyn miał dla reżimu wagę szczególną, o ile bowiem z bezpośrednich walk z Teheranem udawało się już Amerykanom wypłatać (wojna dwunastodniowa z 2025 roku), o tyle udany zamach na urzędującego od dekad następcę Ruhollaha Chomejniego był przekroczeniem wszelkich granic. Chcąc uniknąć wojny z silniejszym, bardziej zaawansowanym technologicznie, przy tym o niebo zasobniejszym przeciwnikiem, Iran był gotów przetykać gorycz ostrzałów własnego terytorium, ataków na infrastrukturę krytyczną oraz zabójstw czołowych naukowców i najważniejszych oficerów. Gdy jednak ofiarą padł sam Ali Chamenei, nie było już odwrotu.

Po pierwsze, najwyższy przywódca Iranu to nie to samo, co satrapa w rodzaju uprowadzonego prezydenta Wenezueli. To trochę tak, jak gdyby połączyć kompetencje i rolę Wołodimira ZELENSKIEGO, papieża Leona XIV, brytyjskiego króla Karola III (a właściwie to bardziej jego o wiele dłuższej splecionej z losami narodu matki) i syryjskiego Asada przed obaleniem. Chamenei mógł być znienawidzonym przez wielu rodaków tyranem, ale też stał się filarem systemu, a przy tym symbolem na miarę Lenina pierwszej połowy lat dwudziestych XX wieku wiadomego państwa. Był niczym listewka, wokół której w ciasny kłębek spletała się polityka partyjna oraz rozgrywki rywalizujących frakcji, hierarchia krajowego kleru szyickiego, działalność sądownictwa, a nawet rozkład kluczowych stanowisk w siłach zbrojnych, do tego przepływ funduszy, nie zawsze w oficjalnym obiegu. Tel Awiw liczył, że wraz z jej wyjęciem, całość rozsypa się



i wielkie zagrożenie zniknie. Mało tego, to przekonanie udało się mu zaszczyć w Waszyngtonie.

Co by nie mówić, niedysponujący wywiadowczymi ekspertyzami obserwator mógłby wyciągnąć analogiczne wnioski. Wystarczy usunąć Chameneia, by całość runęła, a państwo targane niepokojami społecznymi rozpadło się, bądź przeddefiniowało swoje funkcjonowanie, tak jak już stało się w 1979 roku, po obaleniu monarchii. Ajaatollahowie oraz elita Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej (KSRI), która rozpełzała się po rozmaitych gałęziach działalności państwa niczym petersburscy poplecznicy Putina, faktycznie znaleźli się w sytuacji nie do pozadroszczenia. Z jednej strony, gospodarkę krępowanego wieloletnimi sankcjami Iranu trawił poważny kryzys, z drugiej rozdźwięk między zamordystyczno-fundamentalistycznymi odchyłami władz a aspiracjami (zwłaszcza młodszej) części społeczeństwa pogłębiał się i doszło do kolejnych w ostatnich latach masowych protestów. Wydawało się, że Oś Oporu – plecioną kolosalnymi nakładami środków regionalna koalicja bojówek i innych sprzymierzeńców – zaczyna się sypać.

Pod koniec 2024 roku siły opozycyjne błyskawicznie rozpedziły wojska utrzymywanego dzięki wsparciu rosyjsko-irańskiemu reżimu Asada w Syrii. Równocześnie, Izrael, choć nie wyrzucił ze Strefy Gazy Hamasu, zdołał unieszkodliwić jego zdolności ofensywne, a przy tym przerzedzić pozostającą na miejscu kadrę kierowniczą organizacji do tego stopnia, że zarządzanie palestyńską enklawą spadło na karb kilku ocalałych oficerów najwyższego szczebla. Na drugim froncie oczko w głowie Teheranu, libański Hezbollah, poniósł ogromne straty, odpierając natarcie izraelskiej armii. Państwo żydowskie ustanowiło na południu Libanu strefę okupacyjną, z władzami w Bejrucie zaś podpisało rozejm (choć to nie z nim toczyło wojnę), ograniczając Hezbollahowi swobodę działań zbrojnych. W Jemenie natomiast dotychczas skuteczni Huti mogli się tylko beczynnie przyglądać, jak wspierany przez Arabię Saudyjską (zawziętego wroga Iranu) rząd odbija ofensywę finansowanych ze Zjednoczonych Emiratów Arabskich separatystów z południa kraju, by potem całkowicie przejąć ich terytorium.

A jednak flaga Islamskiej Republiki Iranu nie zniknęła znad Teheranu.

W przededniu izraelsko-amerykańskiego ataku na Iran na Bliskim Wschodzie zdaniem wielu rysował się zupełnie nowy rozkład sił, z Izraelem w roli najsilniejszego z regionalnych mocarstw. Iran, pobity i upokorzony, jawił się słabym jak nigdy dotąd. Prężnie rosła Turcja, umacniała się Arabia Saudyjska, stabilizowała się wciąż krucha Syria, uwolniona z irańskiej orbity. Na północy szczyt swojej potęgi osiągał niepozorny Azerbejdżan, zwycięzca długiego konfliktu o Górski Karabach i bliski sojusznik Turcji, a przy okazji dom Azerów, stanowiących jeden z głównych etnosów wieloetnicznego Iranu. Osłabił bezpieczeństwu Kurdowie, w Syrii pobici przez nowe władze, w Turcji składający broń i trzymający się mocno jedynie w Iraku, skądinąd po walkach z rządem z 2017 roku i tak słabiej, niż przedtem. Wpływy traciła wykrwawiająca się na Ukrainie Rosja, wzrok licznych stolic zwracał się wciąż ku Stanom Zjednoczonym.

Naturalnie, sytuacja Izraela nie pozostawała jednoznacznie pozytywną. Nie wspominając o zbiorowej traumie 7 października 2023 roku, czy chociażby silnej polaryzacji, za sprawą zbrodni wojennych w Gazie, kraj ten sięgnął wizerunkowego dna, zarówno w oczach społeczeństw, jak i klas politycznych, również na tradycyjnie przychylnym mu Zachodzie. Ale wszystko to można by uznać za kosztą bodajże najkorzystniejszego położenia geopolitycznego w historii. Co byłoby, gdyby Benjamin Netanjahu zatrzymał się w tym momencie – możemy już tylko spekulować. Wiemy jednak, że 28 lutego 2026 roku na Iran spadły rakietki i bomby.

Tamtejszy układ rządzący miał czas, kompetencje oraz warunki, aby skutecznie okopać się w społeczeństwie, ale też spółkach, organach siłowych, wreszcie i duchowieństwie. Skutecznie blokował też powstanie alternatywy dla siebie samego, działając w warunkach kontrolowanego pluralizmu. Owszem, wraz ze zniknięciem Chameneia pojawiły się ferment oraz niepewność. System był jednak zdolny skonsolidować się, po czym wytworzyć nowy ośrodek decyzyjny.

Efekt, jaki odnieśli Izraelczycy i Amerykanie, było przyparcie Iranu na ściany oraz przyspieszenie już

zaplanowanych procesów przekazywania władzy. Chociaż następcą najwyższego przywódcy został wybrany jego syn, faktyczna kontrola przeszła w ręce urzędników. Za najpotężniejszego z nich – właściwie to za nowego pana i władcę Iranu – powszechnie uznawano z zewnątrz doświadczonego polityka i weterana KSRI. Nazywał się Ali Lariżani, formalnie sprawował urząd sekretarza Najwyższej Rady Bezpieczeństwa Narodowego. Chociaż wywodził się ze stojącego skrajnościami reżimu, postrzegano go jako człowieka zdolnego myśleć czymś innym, niż ideologicznymi sloganami.

W Tel Awiwie pomyślano zapewne: „Aha, czyli jeszcze się nie zawałilo, ponieważ zdołali wyłonić nowego lidera!”. Czy to kierując się takim tokiem rozumowania, czy w geście desperacji, w nalicie z 17 marca bieżącego roku Lariżaniano udało się Izraelczykom zabić. Był to szczególnie bolesny cios dla Teheranu, po którym jednak ten nie zdołał się podnieść. I choć zwolnione miejsce w układzie sił nie zostało wypełnione, wzrosła pozycja głównodowodzącego KSRI, Ahmada Wahidiego – postaci, delikatnie rzecz ujmując, bardziej twardogłowej i mniej skłonnej do negocjacji. Na jego eliminację jak dotąd się nie zdecydowano, albo się ona nie powiodła. Zresztą, ci, którzy przeżyli początkowe próby dekapitacji irańskiej elity, chodzą wciąż po tym świecie. Ocalał prezydent Masud Pezeszkian, trzyma się przewodniczący parlamentu Mohammad Bagher Ghalibaf. Wydaje się, że atakujący zrezygnowali z taktyki wybijania dygnitarzy, tudzież ci zaczęli się lepiej chować. Co bardziej prawdopodobne, w Waszyngtonie zrozumiano wreszcie, że takie działania prowadzą donikąd, a jedynie utrudniają ewentualne układy.

Nierozważną decyzją o ataku na Iran Izrael, jako pomysłodawca gambitu, wyciągnął swojego śmiertelnego wroga ze strategicznej doliny. Co więcej, wymiernie osłabił najbliższego sojusznika, będącego nie tylko jednym z gwarantów własnego bezpieczeństwa, ale i trzeszczącego w szwach porządku międzynarodowego. Wyczerpując zapasy drogiej, precyzyjnej broni, Amerykanie odślonili nie tylko siebie i swoich natowskich aliantów, ale też walczącą Ukrainę i obawiający się agresji ChRL Tajwan. Gargantuiczne straty poniosły państwa arabskie Zatoki Perskiej, choć

są one głównie ekonomiczne, przez utrudnienia w eksporcie ropy naftowej oraz zniszczenia infrastruktury wydobywczo-przetwórczej.

Spróbujmy podsumować sytuację. Iran przetrwał. Co więcej, umocnił się wewnętrznie. W ręce władzy trafił nowy martyrologiczny mit, „Wielka Wojna Ojczyzniana”, gotowe źródło narodowej dumy oraz legitymizacji reżimu. Równocześnie radykalizuje się, widząc, że stanowczość oraz agresywne działania popłacają. Reżim ośmiela się w swoich inicjatywach, podczas gdy Izrael i Stany Zjednoczone, choć groźne, okazują się nie być wszechmocne. Spada możliwość zewnętrznych nacisków na Teheran, również w kwestii programu nuklearnego. Jakby tego było mało, na południu Półwyspu Arabskiego w siłę rosną Huti, pozostający „na łączach” z Iranem. Przejmują jemeńskie wybrzeże Morza Czerwonego, uzyskując możliwość oddziaływania na ruch przez cieśninę Bab al-Mandab, bramę do Kanału Sueskiego. Arabia Saudyjska staje przed wyborem – pogodzić się z klęskami, czy zaangażować w Jemenie bardziej, ryzykując, że utknie w nim, niczym Związek Radziecki w Afganistanie. Ameryka kompromituje się, umacniając obraz bezczelnego agresora, który nie jest nawet w stanie realizować własnych celów, dlatego też jej regionalni sprzymierzeńcy szukają alternatywnych opcji zabezpieczenia się. Jaskrawy przykład takich działań widzieliśmy już na początku sierpnia, gdy silna wojskowo Turcja, zamożna Arabia Saudyjska oraz dysponujący bronią jądrową, ludny Pakistan zawarły w Mekce porozumienie obronne. O wizerunku Izraela nawet nie ma co mówić, bo i nie powie się niczego odkrywczego.

Dobrym pytaniem jest, czy hazardzista jest świadom nieracjonalności swoich decyzji, a tylko usprawiedliwia je, bądź nie kontroluje impulsów. To, co jest pewne, to fakt, że na dłuższą metę rutyna podejmowania ryzyka prowadzi do błędów, z kolei te lubią się kumulować. Bywa, że działania na arenie międzynarodowej zamieniają się w pociąganie drążka kuszącego wygrana automatu. Kiedy już nawet wygrywa się coś, nie świadczy to, iż oto objawiła się skuteczna metoda gwarantująca sukcesy. Niektórzy jednak wolą stroić hazard w płaszczyk „twardej gry”, a wielu się wciąż na to nabiera.

W Izraelu trwa dziś kampania wyborcza. Sondaże wskazują, że sporą szansę na zastąpienie sprawcy tak wielu zwycięstw, co klęsk oraz pospolitych hańb Izraela ma Gadi Eizenkot, były szef Sztabu Generalnego (czyli najwyższy rangą wojskowy w kraju). Netanjahu jest jednak tylko jednym z wielu polityków grających ze światem na jednorękim bandycie. W przypadku Putina oczekiwania odsunięcia go drogą demokratyczną możemy włożyć między nie tyle bajki, co usługującą mu propagandę – bajki bowiem potrzebują zakorzenienia w rzeczywistości. Pozostaje nam liczyć, że jego kolejne ryzykowne decyzje i kompulsywne podbijanie stawki obróć się przeciwko niemu. W końcu przejechał się już w 2022 roku. Cztery lata później płoną rosyjskie rafinerie, a tysiące młodych mężczyzn ucieka przed mobilizacją. Grunt, to nie dać się uludzić, że „niedźwiedź wytrzyma wszystko”, a to my – Zachód – prędzej zmiękniemy.

Wiara, Drodzy Państwo, wiara!

Z Rzeszowa na Wołyń. Historia Juliana Niecia

Julian Nieć, dyrektor biblioteki i współpracownik muzeum w Łucku na Wołyniu, pochodził ze znanej rzeszowskiej rodziny. Ten młody, uzdolniony historyk zginął w obronie ojczyzny w wieku zaledwie 31 lat. Pozostawił jednak po sobie istotny dorobek naukowy.

SZYMON JAKUBOWSKI

Julian Nieć urodził się 13 października 1908 roku w Rzeszowie. Był synem Teofila, niezwykle zasłużonej dla miasta postaci. Nieć senior był lekarzem, który osiadł nad Wiśłokiem w 1898 roku. Prowadził tu prywatną praktykę medyczną, ale był również lekarzem sądowym i kolejowym. Bardzo mocno angażował się społecznie i politycznie. Zasiadał we władzach licznych stowarzyszeń, m.in. Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, Towarzystwa Szkoły Ludowej i Towarzystwa Kasynowego. Przez wiele lat był członkiem rzeszowskiej Rady Miejskiej. W 1918 roku został jednym z delegatów Polskiej Komisji Likwidacyjnej, przejmującej władzę od zaborcy, na powiat rzeszowski. 10 marca 1919 roku w imieniu władz miejskich przemawiał na pogrzebie płk. Leopolda Lisa-Kuli. W okresie międzywojennym był członkiem lokalnym działaczem chrześcijańsko-demokratycznym.

W 1908 roku Teofil Nieć kupił podupadający po pożarze Pałac Letni Lubomirskich. To właśnie tam dzieciństwo spędzał Julian wraz ze swoim, dwa lata młodszym bratem Mieczysławem. Ciekawostką jest, że obydwaj, będąc dziećmi, byli prywatnie uczeni przez bardzo młodego wówczas Franciszka Kotulę, późniejszego wybitnego regionalistę i autora słynnej książki „Tamten Rzeszów”.

Julian był uczniem II Gimnazjum, w którym maturę zdał w 1926 roku. W czasie wojny polsko-bolszewickiej, jako nastolatek, pełnił funkcję kurlera Gwardii Obywatelskiej

działającej przy współtworzonej przez jego ojca Powiatowym Komitecie Obrony Narodowej.

Julian Nieć studiował historię i nauki polityczne na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Na tej uczelni w 1933 roku uzyskał tytuł doktora filozofii w zakresie historii. Tematem jego pracy doktorskiej była młodość ostatniego króla Polski, Stanisława Augusta Poniatowskiego. Po studiach, mając dyplom nauczyciela szkół średnich, przez pewien czas uczył w VIII Państwowym Gimnazjum im. Augusta Witkowskiego w Krakowie.

W lipcu 1934 roku Nieć został dyrektorem Biblioteki Publicznej w stolicy Wołynia – Łucku. Z tym regionem związał się praktycznie do końca swojego krótkiego życia. Był bardzo zaangażowany w miejscowe życie kulturalne, ściśle współpracował także z Muzeum Wołyńskim, zlokalizowanym na XIV-wiecznym zamku księcia Lubarta. W grudniu 1934 roku współtworzył Wołyńskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk. Był jego sekretarzem i kierownikiem Zakładów Naukowych, a także przewodniczył Komisji Humanistycznej. Opublikował wiele tekstów i rozpraw dotyczących historii Wołynia, przygotował również szereg haseł do „Polskiego Słownika Biograficznego”.

Mieszkając i pracując na Wołyniu, nie przestał jednak interesować się rodzinną Rzeszowszczyzną. Publikował teksty historyczne w miejscowych pismach, m.in. „Ziemi Przemyskiej”, „Ziemi Rzeszowskiej” i „Zewie Rzeszowa”. Szczególnie interesowały go zagadnienia związane z XVIII wiekiem. W 1938 roku nakładem Towarzystwa Regionalnego Ziemi Rzeszowskiej ukazała się jego książka „Rzeszowskie za Sasów”, wznowiona na początku lat 90. XX wieku.

Niedługo przed wybuchem II wojny światowej ukończył pracę habilitacyjną poświęconą



JULIAN NIEĆ (OD PRAWY) OBOK JANA FITZKEGO W 1938 ROKU. OBYDWAJ ZGINĘLI W CZASIE WOJNY

XVIII-wiecznemu wołyńskiemu szlachcicowi, politykowi i żołnierzowi Michałowi Wielhorskiemu. Jesienią 1939 roku miał zostać dyrektorem biblioteki publicznej w Lublinie. Plany te pokrzyżowała jednak agresja niemiecka.

W sierpniu 1939 roku Julian Nieć, będący porucznikiem rezerwy i instruktorem Przysposobienia Wojskowego, został zmobilizowany do stacjonującego w Łucku 24. pułku piechoty. Z tą jednostką odbył kampanię wrześniową, walcząc w składzie Grupy „Kowel”, a później kombinowanej grupy płk. Władysława Płonki.

29 września, w bitwie pod Dzwolą, por. Nieć został ciężko ranny w głowę. W stanie agonalnym przetransportowano go do szpitala polowego w Szczepieszynie, gdzie zmarł 1 października. W grudniu tego samego roku jego ojciec uzyskał zgodę na ekshumację zwłok i przeniesienie ciała syna do Rzeszowa, na Stary Cmentarz. W 1964 roku szczątki Juliana i Teofila przeniesiono z kolei do grobowca rodzinnego na Pobitnie.

Ojciec przeżył syna o ponad dekadę. Teofil Nieć w czasie okupacji współpracował ze Związkiem Walki Zbrojnej, a później Armią



GRÓB JULIANA NIECIA I JEGO RODZICÓW

Krajową. Oficjalnie, pod egidą władz okupacyjnych, kierował Wydziałem Zdrowia. Działał również w Polskim Komitecie Opieki i Polskim Czerwonym Krzyżu. W 1944 roku, w czasie akcji „Burza”, w jego domu – Pałacyku Lubomirskich – zlokalizowany był szpital polowy Armii Krajowej.

Po wojnie kierował Zarządem Wojewódzkim Stronnictwa Pracy w Rzeszowie i działał w Zrzeszeniu „Wolność i Niezawisłość”. Jesienią 1946 roku został na kilka miesięcy aresztowany przez Urząd Bezpieczeństwa. Zwolniono go w styczniu następnego roku. Zmarł 9 grudnia 1950 roku.

W ślady ojca poszedł z kolei Mieczysław Nieć, brat Juliana. Został lekarzem. Początkowo pracował w Krakowie, a od 1940 roku w Rzeszowie. Był aresztowany przez Gestapo, ale udało się doprowadzić do jego uwolnienia. Po wojnie krótko był członkiem Miejskiej Rady Narodowej, pracował w szpitalu wojskowym i wojewódzkim, był też lekarzem kolejowym. Zmarł 11 kwietnia 1982 roku w Rzeszowie.

Udało nam się odnaleźć w ukraińskich zbiorach jedną fotografię, na której znajduje się Julian Nieć w swoim wołyńskim okresie zamieszkania i działalności. Obok historyka widać na niej wybitnego wołyńskiego archeologa i pracownika łuckiego zamku Jana Fitzkego, który w 1939 roku dostał się do niewoli sowieckiej, a następnie został zamordowany w Katyniu.

Z podpisu pod zdjęciem wynika, że fotografia miała zostać wykonana w 1938 roku na zamku Lubarta w Łucku. Wątpliwości ma jednak Ołeksandr Kotys, popularyzator przeszłości Wołynia i twórca lokalnego portalu historycznego hroniky.com. Jego zdaniem nie zgadzają się pewne szczegóły obiektu, przy którym obydwaj stoją. Zdaniem wołyńskiego regionalisty zdjęcie wykonano raczej w nieodległym Dubnie.

Remont na przejściu Medyka – Szeginie. Ruch autobusów skierowany na inne przejścia graniczne

Od 20 września 2026 roku zmieniają się zasady ruchu autobusowego na przejściu granicznym Medyka – Szeginie. Na kierunku wjazdu do Polski odprawy autokarów zostaną tymczasowo zawieszone z powodu rozpoczęcia przebudowy infrastruktury po polskiej stronie przejścia.

Jak poinformował Bieszczadzki Oddział Straży Granicznej, zmiany wejdą w życie 20 września o godzinie 00:00 i mają obowiązywać do listopada 2027 roku.

Powodem ograniczeń jest realizowana przez wojewodę



Podkarpackiego inwestycją pod nazwą „Przebudowa budynku odpraw autokarów na wjazd do Unii Europejskiej na drogowym przejściu granicznym

w Medyce”. Modernizacja ma usprawnić odprawy autobusów, zwiększyć przepustowość przejścia oraz poprawić komfort podróżnych.

W czasie trwania prac wszystkie autobusy jadące z Ukrainy do Polski będą kierowane na inne drogowe przejścia graniczne. Ruch przejmą trzy przejścia: Korczowa – Krakowiec; Krościenko – Smolnica; Malhówek – Niżankowice.

O zmianach poinformowało również Ministerstwo Rozwoju Wspólnot i Terytoriów Ukrainy, apelując do przewoźników o uwzględnienie nowych zasad podczas planowania tras do Polski.

Strona ukraińska przypomina, że przewoźnicy korzystający z systemu eЧepra (eKolejka) nadal mogą rejestrować przejazdy

zgodnie z obowiązującymi zasadami. Regularne połączenia autobusowe można zgłaszać do kolejki wyjazdowej z Ukrainy nawet 30 dni wcześniej, natomiast przewozy nieregularne na 3 doby przed planowanym przekroczeniem granicy.

Służby graniczne zalecają pasażerom i przewoźnikom śledzenie bieżących komunikatów oraz uwzględnienie możliwych zmian organizacji ruchu podczas podróży między Ukrainą a Polską.

ŹRÓDŁO: BIESZCZADZKI ODDZIAŁ STRAŻY GRANICZNEJ/ MINISTERSTWO ROZWOJU WSPÓLNOT I TERYTORIÓW UKRAINY



Składamy wyrazy głębokiego współczucia
Pani Jadwidze Sabadasz
z powodu śmierci

Syna

Łączymy się w bólu w tym trudnym i pełnym
smutku czasie z Rodziną i najbliższymi



Spółeczność Liceum nr 24
im. M. Konopnickiej we Lwowie



Pani Jadwidze Sabadasz
oraz Jej Rodzinie

składamy wyrazy głębokiego współczucia
i szczerego żalu z powodu śmierci Jej Syna

śp. Bogusława

W tych szczególnie bolesnych chwilach
łączymy się z Panią i całą Rodziną
w smutku i żalu.

Trudno znaleźć słowa, które mogłyby wyrazić
ból po takiej stracie.

Niech pozostanie w sercach tych,
którzy Go kochali.

Wieczny odpoczynek racz Mu dać, Panie,
a światłość wiekuista niechaj Mu świeci.
Niech odpoczywa w pokoju wiecznym. Amen.



W imieniu Zarządu Towarzystwa
Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej
prezes Emil Legowicz



Rodzinie Peszek i Ładysz,
lwowiakom od wielu pokoleń,
składamy wyrazy głębokiego współczucia
z powodu odejścia ich seniorki

Ireny Marii Peszek z d. Sodoma

W tych trudnych chwilach łączymy się
w bólu z Państwem od lat ściśle związanym
z naszą redakcją
oraz składamy wyrazy szczerego żalu.



Redakcja Nowego Kuriera Galicyjskiego



Bogu niech będą
dzięki przez
Jezusa
w Przenaj-
świętszym
Sakramencie.
Pniewy,
17.09.2026 r.

**Kochana Pani Romo,
Szanowny Panie Tadeuszu,
Droga Rodzino
Kochanej Pani Ireny!**

Tak niespodziewanie otrzy-
małyśmy wiadomość o odej-
ściu do wieczności Drogiej Pani
Irenki. Choć nie miałam łaski
spotkać Jej osobiście, moje serce
zawsze przepełniała wdzięcz-
ność za ogrom dobra, jakie Ona
i cała Jej Rodzina wyświadczy-
ły naszemu Zakonowi.

W imieniu wszystkich na-
szych wspólnot Klarysek od
Wieczystej Adoracji z głębi ser-
ca składam całej Rodzinie Dro-
giej Pani Irenki wyrazy najser-
deczniejszego współczucia oraz
zapewniam o naszej modlitew-
nej łączności w tych bolesnych
dniach, a szczególnie podczas

uroczystości pogrzebowych.
Gdyby tylko było to możliwe,
z serca pragnęłybyśmy osobi-
ście uczestniczyć w ostatnim
pożegnaniu Drogiej Zmarłej.

Wiem, że Matka Maria od
Krzyża była obecna w sercu Pani
Irenki, dlatego pragnę posłużyć
się słowami Matki Morawskiej,
aby wyrazić nasze współczucie
i modlitewną bliskość:

Bierzemy serca Bliskich Pani
Irenki na wskroś rozdarte i skła-
damy je w modlitwie w Naj-
świętszym Sercu Jezusa i Maryi,
prosząc, by Jej boleść złączona
z Męką Przenajświętszą Pana
Jezusa i z mieczami boleści Mat-
ki Jego Najświętszej, była jako-
by pierwszym orzeźwieniem dla
duszy Drogiej Zmarłej Mamy.

Dziś od chwili swego prze-
jścia z tej ziemi do wieczności,
już Mama niezawodnie wie-
le doznała ulgi, już bliżej jest

szczęścia i spokoju wiecznego,
więc też serca Najbliższych już
spokojniejsze, głębiej zatopione
w poddaniu się Woli Bożej.

Wiem, że największą w bólu
osłodą jest wiedzieć, że inni się
modlą za Drogą Zmarłą, którą
Pan do Siebie powołał, więc za-
pewniamy, że o Drogiej Duszy
Pani Irenki pamiętamy i pamię-
tać będziemy.

Niech te kilka słów naj-
szczerzszym sercem podanych
będą dowodem, że całą pełnią
współczucia dzielimy bolesną
żałobę Najbliższych Pani Irenki.

Raz jeszcze proszę Najświęt-
szą Pannę Maryję, by do Swego
Serca tuląc serca zranione, mi-
łością Pana Jezusa boleść tych
ran zagoiła.

(Słowa zaczerpnięte z listu
z 8 kwietnia 1880 roku do Ce-
lestyny Działyńskiej po śmierci
Jana Działyńskiego)

S. M. Weronika Ostrowska OCPA



Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie –
w poniedziałki i środy o godz. 18:30,
pod kierownictwem profesjonalnych
animatorów i pedagogów muzyki.
Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz
poświęcić czas dwa razy w tygodniu na
próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego
repertuaru z choralistyki polskiej (i nie
tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz za-
palem do nauki, to skuteczne nowoczesne
pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswo-
ić ci partie głosowe.

Edward Kuc
tel.: 0665306908

Zespół pieśni i tańca „Weseli Lwowiacy”

Udziela indywidualnych
konsultacji z tańca ludowego
i towarzyskiego.

Zgłoszenie telefoniczne pod nr tel.:
05905087433.
Kierownik zespołu Edward Sosulski

nowy

Kurier Galicyjski

Redakcja:

Lwów
Львів

telefon redakcji: +38 0980712564
e-mail: nowykuriergalicyjski@gmail.com
Свідectwo про державну реєстрацію
серія KB № 24708-14648P
від 19.02.2021 p.

Wydawca Stowarzyszenie
„Kurier Galicyjski”

Видавець ГО „Кур’єр Галицький”

założyciel Mirosław Rowicki

**Skład redakcji Grupy Medialnej
Kuriera Galicyjskiego**

Maria Basza
red. naczelny
e-mail: mariabasza@wp.pl
Anna Gordijewska
zastępca red. naczelnego
e-mail: anna.gordijewska@gmail.com
Eugeniusz Sało
koordynator TV
i mediów elektronicznych
e-mail: eugene.salo@gmail.com
Karina Sało
e-mail: kvusochanska@gmail.com
Krzysztof Szymański
e-mail: krzyszymanski@wp.pl
Aleksander Kuśnierz
e-mail: oleksandr.kusnezh@gmail.com
Konstanty Czawaga
konstantyczawaga@wp.pl

Jurij Smirnow
e-mail: smirnowjura@gmail.com

Współpracują:
Alina Wozijan, Czesława Żaczek, Luba
Lewak, Artur Żak, Agnieszka Sawicz,
Kazimierz Świetlicki, Mariusz Olbromski,
Maciej Serżysko, Iryna Kotłobułatowa,
Elżbieta Lewak, Joanna Pacan-Świetlicka
i inni.

Warunkiem zgody na przedruk całości
lub części artykułów i informacji
zamieszczonych w naszym piśmie jest
uzyskanie pisemnej zgody redakcji
i powołanie się na „Kurier Galicyjski”, 2025 r.
Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam
redakcja nie ponosi odpowiedzialności
i pozostawia sobie prawo do skrótów
nadesłanych tekstów. Zamieszczamy
również teksty, których treść nie
odpowiada poglądom redakcji.

Gazeta ukazuje się 2 razy w miesiącu.
Газета виходить 2 рази на місяць.
Друкарня ТОВ „Прес Медіа Сервіс”
м. Львів, вул. Кошиця 7/29

XXXIII „Lviv Book Forum”

Tradycyjne 33. Forum Wydawców – Lviv Book Forum, najbardziej popularne na Ukrainie i największe w Europie Środkowo-Wschodniej targi książki odbyły się we Lwowie w dniach 10–13 września 2026 r. Podobnie jak w latach przedwojennych targi książki zorganizowane zostały w Pałacu Sztuki przy ulicy Kopernika i na placu przed nim.

TEKST I ZDJĘCIA
JURIJ SMIRNOW

Pomimo wojny, pomimo zniszczeń księgarń i magazynów produkcji książkowej w Charkowie, Kijowie i innych miastach, gdzie zostały zniszczone miliony egzemplarzy nowych dopiero wydrukowanych książek i podręczników, na Lviv Book Forum przyjechały najważniejsze wydawnictwa ukraińskie. Według informacji organizatorów, zgłosiło się ponad 130 uczestników – wydawnictw, organizacji związanych z produkcją książkową, prywatnych przedsiębiorców, księgarń, w tym internetowych. Hasłem tegorocznych spotkań było „Odpowiedzialność Literatury”.

Na wszystkich trzech piętrach Pałacu Sztuki stoiska popularnych wydawnictw z wielkich miast i z tych mniejszych, które przyjęto nazywać prowincją. W poprzednich latach wojennych nie było wydawnictw zagranicznych, zaś na XXXIII Forum zobaczyliśmy gości z Polski – „Wydawnictwo Warsztaty Kultury” z Lublina i Wielkiej Brytanii, dzięki ściślej współpracy z brytyjskim Hay Festival. We Lwowie swoje wspomnienia osobiście zaprezentował były premier Wielkiej Brytanii Boris Johnson. W dyskusjach (zarówno stacjonarnie, jak i zdalnie) uczestniczyli legendarny brytyjski powieściopisarz Julian Barnes, popularny aktor, pisarz i intelektualista Stephen Fry, dziennikarka i redaktorka „The Guardian” Charlotte Higgins oraz znany brytyjsko-francuski prawnik zajmujący się prawami człowieka i zbrodniami wojennymi, Philippe Sands.

Lwowskie Forum Wydawców to nie tylko nowe książki, ale też dyskusje, twórcze spotkania z udziałem ukraińskich i zagranicznych wydawców, autorów, politologów, filozofów, polityków. Część z nich połączyło się z publicznością online. Spotkania i dyskusje odbywały się nie tylko w Pałacu Sztuki, ale w wielu innych reprezentacyjnych miejscach Lwowa, jak nowoczesny hotel „Rius”, Pałac Potockich, lwowskie biblioteki, gmach Uniwersytetu, Narodowe Muzeum im. Andrzeja Szeptyckiego i in.

W tematyce dyskusji, w tytułach nowych książek znaczne miejsce zajmują temat wojny. Również na stoisku 23 zmechanizowanej brygady Wojsk Lądowych ZSU, Korpusu „Chartia”, czy Legionu Międzynarodowego przy Głównego Zarządu Wywiadu (GUR) Ministerstwa Obrony Ukrainy. Przy osobnym stoisku wojskowi zbierali dary książkowe dla przekazania na front. Każdy mógł dotrzeć do zbiórki i podarować książkę obrońcom Ojczyzny.

Przy stoiskach różnych wydawnictw z różnych miast dużo nowych tytułów o wojnie i jej bohaterach, jak też książek napisanych przez wojskowych, którzy walczą na froncie i w okopach piszą w wolnych chwilach. Jeszcze rok temu takich autorów było znacznie mniej. Zwraca uwagę album „Dowódcy zwycięstwa”. Są to opowieści o 21 znanych ukraińskich wojskowych, generałach, bohaterach Ukrainy. Kombatanckie wydawnictwo „Biłka” drukuje tylko utwory współczesnych autorów, literaturę o wojnie autorstwa tych, którzy widzą tę wojnę na



STOISKO „WYDAWNICTWA WARSZTATY KULTURY”, LUBLIN

własne oczy. Przedstawicielka wydawnictwa mówi, że 8 proc. autorów to są wojskowi, ludzie z ZSU lub kombatanckie. Jeden z nich, Eugenij Szuwałow walczył na froncie, był w rosyjskiej niewoli, wrócił podczas kolejnej wymiany jeńców i o wszystkich wydarzeniach napisał książkę autobiograficzną. Inny wojskowy, Andrij „Lucky” Jurkow napisał książkę „Okopowy dzień. Polowe notatki w formie stand-up by Lucky”. Książka opowiada o codziennym życiu na froncie, w okopach, ale zawiera wiele wątków humorystycznych. Taka literatura przybliża obywatelom naszego państwa mentalność, stan psychologiczny tych, którzy walczą na froncie broniąc Ukrainy.

Nie zabrakło dyskusji o polsko-ukraińskiej współpracy literackiej pod tytułem „Polska książka na Ukrainie, ukraińska w Polsce”, z udziałem znanego polskiego poety Krzysztofa Czyżewskiego. Pod tym względem bardzo ciekawe było spotkanie przy stoisku „Wydawnictwa Warsztaty Kultury” z Lublina wokół polskiego przekładu książki-reportażu „Czar Maroka” ukraińskiej podróżniczki Sofii Jabłońskiej (1907–1971).

W tym spotkaniu uczestniczyła między innymi Ukrainka lwowianka Weronika Homeniuk z „Fundacji Sofii Jabłońskiej” i tłumaczka tego dzieła Polka lwowska Boruszkowska. W prezentacji wydawnictwa i książki Sofii Jabłońskiej wzięły udział Aleksandra Zińczuk i Olga Maciupa, przedstawicielki wydawnictwa na Forum we Lwowie:

– We Lwowie na Book Forum przedstawiamy wśród innych wydań osiem tegorocznych nowości wydawniczych. Wydajemy przekłady najlepszej prozy, poezji i eseistyki Europy Środkowo-Wschodniej, przede wszystkim literatury tłumaczonej z języków ukraińskiego, litewskiego, węgierskiego, chorwackiego. Jest to literatura naszego regionu. Wydajemy też w dwóch językach: w języku oryginału i w przekładzie w języku polskim. Pod tym względem jesteśmy ambasadorami dialogu międzynarodowego. W naszym dorobku mamy też książki przetłumaczone z języka jidysz. „Czar Maroka” Sofii Jabłońskiej opublikowany przed II wojną światową we Francji jest fascynującym reportażem z podróży do tego egzotycznego kraju, łączący żywioł zapisu terenowego z refleksją antropologiczną oraz krytyką kolonialnego spojrzenia. Autorka opisuje życie Marrakeszu i okolic w latach 30. XX wieku: barwne targowiska, widowiska politykaczy ognia i zaklinaczy węży, obrzędy religijne i codzienność kobiet ukrytych w haremach. „Czar Maroka” to nie tylko podróż w przestrzeni, lecz także próba zrozumienia odmiennej kultury i samej siebie wobec tej odmienności. Sofia Jabłońska jest w tej podróży zarówno ważnym świadkiem, jak i uczestniczką, próbująca zrozumieć, gdzie kończy się egzotyka, a zaczyna prawdziwe życie.

Kilka słów o niezwykłym życiorysie Sofii Jabłońskiej-Oudin (1907–1971),



SPOTKANIE Z MARIĄ MATIOS



BORIS JOHNSON NA XXXIII LVIV BOOK FORUM WE LWOWIE

ukraińsko-francuskiej pisarki, dziennikarki, fotografki i architektki. Urodzona w Galicji, we wsi Hermanowa, córka księdza grekokatolickiego, lekarza i działacza społecznego. Gimnazjum ukończyła w Tarnopolu. W 1927 roku, w wieku 20 lat wyemigrowała do Paryża, aby zostać aktorką. We Francji pracowała też jako modelka. Wybrała dla siebie zawód pisarki-podróżniczki (travel-bloggerki). W latach 30–40. zwiedziła m.in. Maroko, Chiny, Cejlon, Laos, Kambodżę, Jawę, Bali, Tahiti, Australię, USA, Kanadę. Reportaże i historie swoich podróży publikowała w prasie paryskiej, a także we Lwowie w czasopiśmie ukraińskich „Los kobiety” i „Nowy dom”. Jej tematem był negatywny wpływ kolonializmu europejskiego na lokalną kulturę. W 1929 roku odwiedziła Maroko. W tymże roku ukazało się wydanie francuskiej książki „Czar Maroka”, zaś w 1932 – ukraińskie we lwowskim Towarzystwie Naukowym im. T. Szewczyka. Dopiero w 1946 roku wróciła do Francji i zamieszkała wraz z rodziną na wyspie Noirmoutier, gdzie pracowała jako architekt. 4 lutego 1971 roku zginęła w wypadku samochodowym. W ostatnich latach we Lwowie powstała Fundacja Sofii Jabłońskiej, która utrzymuje kontakt z jej rodziną we Francji, pracuje z bogatym archiwum pozostałym po tej niezwykłej kobiecie, propaguje jej twórczość na Ukrainie, wydaje jej książki.

Wśród wystawców tradycyjnie większość to wydawnictwa lwowskie, kijowskie i charkowskie. Ale też nie brakuje wydawnictw z Odessy, Żytomierza, Tarnopola, Czerniowca, Połtawy, Czernihowa, a także z małych miejscowości jak Śniatyn, Zbaraż, Niżyn i in. Na stoisku wydawnictwa „U. S. Freuda” można było zobaczyć bogaty zestaw literatury psychologicznej. Jeden z autorów mówi, że ten temat obecnie wielu nurtuje. Stoisko „U. S. Freuda” prezentuje najlepszy w Ukrainie zbiór literatury psychologicznej.

Lwowskie wydawnictwo „Litopys” jest dobrze znane nie tylko we Lwowie, lecz w całej Ukrainie i poza granicami kraju. Wydało już cztery wielkoformatowe tomy „Encyklopedii Lwowa”. Dyrektor wydawnictwa i kierownik projektu Mychajło Komarnycki mówi, że została wydana pod ogólną redakcją znanego historyka lwowskiego Andrija Zozycyckiego i że kolejny tom już w przygotowaniu.

Wśród książek o Lwowie, jego historii i kulturze zwróciłem tym razem uwagę na wydanie nietypowe, ale bardzo ciekawe, mianowicie na książkę profesora Andrija Bokoteja i Haliny Overko-Mykitchak pt. „Sto zwierząt Lwowa i jego okolic”.

Ciekawe nowości zawsze proponują organizatorzy przy stoisku „Ukraińsko-żydowskie spotkania” (UJE), które już wiele lat odbywają się na lwowskim Book Forum. Jest to organizacja kanadyjska, która ma swoje przedstawicielstwo w Kijowie. „Ukraińcy i Żydzi przez stulecia mieszkali obok siebie, wzbogacając wzajemnie swoje kultury, które i dziś formują ich tożsamość. Bardzo ciekawe wydanie „Podróży

z „Ukraińsko-żydowskimi spotkaniami” po Ukrainie opisuje współzycie dwóch narodów na przestrzeni wieków. We wrześniu 2022 roku „Ukraińsko-żydowskie spotkania” uruchomiły stronę internetową „Chronologia UJE”, która zwalcza antyukraińską propagandę rosyjską. Portal zdobył uznanie międzynarodowe oraz osiem prestiżowych wyróżnień międzynarodowych, między innymi nagrody: Web Excellence Awards, Anthem Awards, The Communicator Awards.

Jeśli chodzi o fabularną literaturę historyczną, związaną z historią Lwowa, to nie można było ominąć stoiska Andrija Kokotiiuchy, znanego współczesnego pisarza ukraińskiego. Autor rodem z miasta Niżyn, obecnie mieszka i pracuje w Kijowie. Lecz uznanie czytelników i liczne nagrody literackie zdobył dzięki serii retro detektywów o tematyce lwowskiej.

– Napisałem już 112 książek – mówi Andrij Kokotiiucha. – Nad każdą pracuję od 28 dni do 6 miesięcy. W 1996 roku ukazała się moja pierwsza książka, zaś retro powieści piszę od 2014 roku. Właśnie wtedy, z początkiem wojny na Ukrainie zaczęto czytać ukraińskie książki, a nie rosyjskie wydania, które przed tym dominowały na rynku książkowym. Ukraińcy poznawali swoją historię, swoją przeszłość. Napisałem pierwsze siedem powieści o tematyce lwowskiej, mianowicie „Adwokat z Łyczakowskiej”, „Duchy z Wałowej”, „Samochód z Piekarskiej”, „Rzeźnik z Gródeckiej”, „Kochanka z placu Rynek”, „Zbieg z Brygidek”, „Oficer ze Strzyjskiego parku”. Wszystkie powieści mają wspólnego bohatera – adwokata Koszowego, który jako prywatny detektyw rozwiązuje trudne sprawy kryminalne, którym nie może lub nie chce dać rady policja. Moje książki o kryminalnych wydarzeniach we Lwowie były pierwszymi retro detektywami we współczesnej literaturze ukraińskiej. Obecnie w tej tematyce piszą liczni autorzy, również ze Lwowa. Piszę też retro powieści, często kryminalne, z historiami Kijowa, Paryża i nie tylko. Lwowska seria ma już kilka wydań. Obecnie prezentujemy najnowsze wydanie. Do Lwowa w swoich powieściach jeszcze wrócę.

Na lwowski Book Forum przyjechało wielu znanych pisarzy z całej Ukrainy i z zagranicy. Kolejka wielbicieli zebrała się przy stoisku, gdzie swoje książki podpisywała kijowska powieściopisarka Maria Matios.

Sensacją była też obecność na lwowskim Book Forum angielsko-francuskiego pisarza Philippe’a Sandsa. Jego książka Powrót do Lwowa. O genezie „ludobójstwa” i „zbrodni przeciwko ludzkości” była wydana także w języku polskim i ukraińskim i dla wielu była odkryciem tak wybitnych postaci jak Hersz Lauterpacht i Rafał Lemkin. Obydwał studiowali na Uniwersytecie Lwowskim i przez szereg lat mieszkali we Lwowie. Philippe Sands też ma korzenie lwowskie. We Lwowie mieszkała rodzina urodzonego w 1904 roku jego dziadka, galicyjskiego Żyda Leona Buchholza. Polecam lekturę tej książki wszystkim, którzy jeszcze nie trzymali jej w ręku.